Gesner

8.93.

~~Poesie~~

~~Poesie pol. 1853.~~

50 cent

1887. XII. 65.

10037

10037

50 Kop

ŚMIERĆ
ABLA
Z NIEMIECKIEGO
GESNERA
NA
POLSKI
PRZETŁUMACZONA
IĘZYK.

PRZEZ
J. S. LA CARRIERE
DOKTORA
UMIEIĘTNOSCI LEKARSKIEY
w ZAMOSCIU.

WYDRUKOWANA w LWOWIE.
w DRUKARNI ANTONIEGO PILLERA,
I. C. K. M. NADW. GUBERN. TYPOGR.

1774.

DO
ŁASKAWEGO
CZYTELNIKA.

Nie właſney miłości powodem, ani uroioną z wykonaney obecnego dzieła pracy chlubą, do tego o śmierci Abla z Niemieckiego przez Geſnera, na Polſki ięzyk wziąłem ſię przetłumaczenia.

Dzieło te w ſwym gruncie święte, w doſtatecznym rzeczy wyłuſzczeniu zupełne, w górnych wynikaiących ztąd uwagach przenikaiące, we wſzyſtkich na koniec okry-

ślenia ſwego ſłodkie y ozdobne wyrazach, długo mnie kilkokrotnym ſwoim czytaniem w niektorych umyślnie na to, ſamotności moich wybranych bawiło czaſach, y gdym moie w nim coraz głębiey zanurzał myśli, takie w mey duſzy ſprawiały poczucia, żem ſię nie raz nad górnomyślnym tego, co ſię po pierwſzym człowieka ſtać mogło upadku wyobrażeniem, radoſnemi zalać muſiał łzami: a tey wewnętrzney chcąc wſpołeczności ludzkiey udzielić pociechy; do takiego tey kſiążeczki wziąłem ſię tłumaczenia, iaką mi pomiernych w tym ięzyku ſił moich, mogło dać ſpoſobność, zebranie.

Wiele w prawdzie od przedſięwziętego dzieła odrażało mię uwag, między innemi, nie wyprobowana

ieſzcze

ieſzcze doſtatecznego w Polſkim ięzyku wyrażenia ſię zdolność, naywięcey moie w tey mierze tłumiła chęci, oczywiſte niby, w oczach umyſłu mego ſtawiąc niebezpieczeńſtwo, ażebym moiey w tym porywczości, pod iakową Polſkich Piſarzow nie podał krytykę. Uprzątnął na koniec tę gorliwości moiey zawadę, na wewnętrznym wſparty przeświadczeniu, y od wſzelkiey płonney daleki duch zanęty. Tym zagrzany, iużem był oſtatnią, dzieło przetłumaczenia mego, w przeſzłym ieſzcze roku zawarł Kréſką, a przetrząśnienie y poprawę pracy moiey dalſzemu zoſtawuiąc czaſowi, z tego tu z przypadłych okoliczności oddalił ſię mieyſca, gdzie powróciwſzy, między innemi dobytku mego, przez nieſpodziany ognia pożar znieſionemi ſzkodami, owa zniſzczoney w

tym razie naydotkliwſza mi była. Tym wſzelako mniey uſtraſzony przypadkiem, do powtórney zamyſłu mego wróciwſzy ſię uſilności, takie ci teraz łaſkawy czytelniku w Polſkiey ſukięce o śmierci Abla w tey kſiążeczce podaię wyobrażenie, o którym wątpieć niemogę, ażeby prawdziwie Chrześciańſko myślącey duſzy do zbawiennego y miłego zawſze nad ułomnością ludzką, nie przebranym Stworcy ſwego wſpartą miłoſierdziem, nie miał pobudzić zaſtanowienia ſię.

Pierwſzy upada człowiek, nie odwołanemu Boſkiey ſprawiedliwości podległy przekleńſtwu; w tym iednak, nie przebraney Stworcy ſwego dobroci odbiera łaſki, krzewi ſię upadłych rodzicow plemie, aliści, naſtępność popełnionego w Raiu grze-

grzechu, pierwszy iadem złości swoiey zaraża kwiat, bo pierworodny rodzonego swego zabia brata.

Tamten prawey Pana odstąpiwszy drogy, w zawisnym smutku, rzędney troskliwości, y w ostatney całe życie brodzi rozpaczy; ow Boskim powolny wyrokom, lubo znikomey okropnie ginie ziemi, wieczne iednak swoim do nieba przeniesieniem się, pomnaża wesele.

Krótka ta y nader szczupła następuiącego pisma osnowa, w obszernieyszym mieysc, czasow y okoliczności, bardziey się da uczuć okryśleniu, tym, ktorzy mimo przemyślnego, poetyckiey ozdoby, słow y wyrazow, ułożenia, na te pilne swe oko obracać będą prawdy, kto-

rych rzeczywiſtość na przywiedzionym tu gruntuie ſię piśmie.

Po opowiadaniu Moyżeſza, w trzecim roździele pierwſzey ſwey kſięgi, iak Pan niebieſki upadłych zgromiwſzy, wiecznym węża zwodziciela oſądził przekleńſtwem; ten święty Piſarz w naſtępuiących tegoż roździału wierſzykach, o wieloważnym, ktore ludzkie, w nader głębokim pogrążone nieſzczęściu, plemie pocieſzyć miało, mówi przyrzeczeniu; dalſze zaś naſtępności temi ogłaſza ſłowy.

℣. 15. Nieprzyiaźń też położę między tobą (wężem) y między niewiaſtą, y między naſieniem twoim, y między naſieniem iey; to potrze tobie głowę, a ty mu potrzeſz piętę.

℣. 16.

℣. 16. A do niewiaſty rzekł: ob-
ficie rozmnożę boleści twoię y
poczęcia twoie, w boleściach
rodzić będzieſz dzieci, a wola
twa podana będzie mężowi, a
on nad tobą panować będzie.

℣. 17. Zaś rzekł do Adama; iżeś
uſłuchał głoſu żony twoiey,
a iadłeś z drzewa tego, o któ-
rym ci przykazał, mówiąc:
niebędzieſz iadł z niego: prze-
klęta będzie ziemia dla ciebie,
w pracy z niey pożywać będzieſz
po wſzyſtkie dni żywota twego.

℣. 18. A ona ciernie y oſet rodzić
będzie tobie, y będzieſz po-
żywał ziela polnego.

℣. 19. W pocie oblicza twego bę-
dzieſz pożywał chleba, aż ſię

nawrócisz do ziemie, gdyżeś z niey wzięty, boś proch y w proch się obrócisz.

ỷ. 20. A nazwał Adam imie żony swoiey Ewa, iż ona była matką wszystkich żywiących.

21. Y uczynił Pan Bóg Adamowi y żenie iego odzienie skorzane y oblokł ie.

22. Tedy rzekł Pan Bóg: Oto Adam stał się iako ieden z nas wiedzący dobre y złe: teraz tedy (wyżeńmy go) by snadź nie ściągnął ręki swey, y nie wziął z drzewa żywota, y nie iadł y żyłby na wieki.

23.

23. A wypuścił go Pan Bóg z ſadu Eden, ku oprawowaniu ziemie, z ktorey był wzięty.

24. A tak wygnał człowieka, y poſtawił na wſchod ſłońca Cheruby y miecz płomieniſty y oboſieczny ku ſtrzeżeniu drogy do drzewa żywota.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

℣. 1. Potym Adam poznał Ewę żonę ſwoię, ktora poczęła, y porodziła Kaina, y rzekła: Otrzymałam męża od Pana.

2. Y porodziła zaś brata iego Abla. Y był paſterzem owiec, a Kain był rolnikiem.

3. Y ſtało ſię po wielu dniach, iż przynioſł Kain z owocu ziemie ofiarę Panu.

4. Także Abel przynioſł z pierworództw ſwoich y z tłuſtości ich, y weyzrzał Pan na Abla y na ofiarę iego.

5. Ale na Kaina y na ofiarę iego nie weyzrzał, y rozgniewał ſię Kain bardzo, y ſpadła twarz iego.

6. Tedy rzekł Pan do Kaina: precz żeś ſię zapalił (gniewem) a czemu ſpadła twarz twoia?

7. Azaś ieźli dobrze czynić będzieſz, nie będzieſz wywyſzon? a ieźli nie będzieſz dobrze czynił we drzwiach grzech leży,

a do

a do ciebie chuć (iego) będzie, a ty nad nim panować będzieſz.

8. Y rozmawiał Kain z Ablem bratem ſwoim. Y ſtało ſię gdy byli na polu, że powſtał Kain na Abla brata ſwego, y zabił go.

9. Y rzekł Pan do Kaina: gdzież ieſt Abel brat twoy? Ktory odpowiedział niewiem, izalim ia ſtrożem brata mego?

10. Y rzekł Pan: cożeś uczynił? głos krwie brata twego woła do mnie z ziemie.

11. Teraz tedy przeklętym będzieſz na ziemi, ktora otworzyła uſta ſwe, aby przyięła krwie brata twego z ręki twoiey.

℣. 12. Gdy będzieſz ſprawował ziemię, nie wyda więcey mocy ſwoiey tobie, tułaczem y biegunem będzieſz na ziemi.

13. Tedy rzekł Kain do Pana: więkſza ieſt nieprawość moia, niżby mi ią odpuścić miano.

14. Oto mnie dziś wyganiaſz z oblicza tey ziemie, a przed twarzą twoią ſkryię ſię, y będę tułaczem y biegunem na ziemi, y ſtanie ſię, że, ktokolwiek mię znaydzie, zabiie mnie.

15. Y rzekł mu Pan: Zaiſte, ktobykolwiek zabił Kaina, ſiedmioraką onieſie pomſtę. Y włożył Pan na Kaina piątno, aby go nie zabiiał, ktobykolwiek znalazł.

16. Tedy odszedł Kain od oblicza Pańskiego, y mieszkał w ziemi Nod, na wschod słońca od Eden.

17. Y poznał Kain żonę swą, która poczęła, y porodziła Enocha, y tak daley.

Y na tych to pisma dowodach, zasadzona iest treść dzieła tego, w ktorego opisaniu Gesner poetyckiego zażywszy przemysłu, przez stosuiące się do tego, o czym nas pismo uczy, podobieństwa, takiemi ie Parnaskich ozdob umiał przetkać kwiatami, ktorych przyiemny kształt, y dusze Chreściańskich prawd słodyczą napoić, y przeczyszczonego smaku, zupełnie zabawić może umysł.

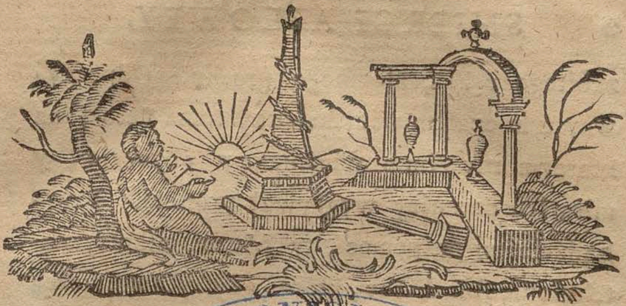
Zyczę łaskawy czytelniku, żebyś tego wszystkiego, w mym do-

znał

znał przetłumaczeniu, a łożoną moię na to mile przyiął pracę. Co mnie do dalszego Tobie chętnie pociągnie służenia.

W. Zamośćiu dn.
R. P.

Tłumacz Księgy.



ŚMIERCI ABLOWEY.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Górnąbym śpiewał Pieśń, o ſprawowaniu ſię pierwſzych, po ich żałoſnym upadku, rodzicow, y o przywróceniu, ziemi, pierwſzego od własney zaiadłego brata

zabitego ręki, ziemnego prochu. Odpoczyway tym czaſem wieyſka przyiemna fleto, na ktoreym niewinne wieśniakow obyczaie, y miłą ich dawniey wygrywał proſtotę. Przybądźcie mi na pomoc, ty Muzo, albo ty natchnienie ſzlachetne, które, gdy rythmotworcą przy świecącym nad ſobą Xiężycu, bądź w gaikow pociemku, bądź przy cieniſtey na uſtroniu krynicy, w cichey, o północnych godzinach, duma oſobności, górnolotnym ogniem iego rozpalacie duchy. Zagrzana tedy, świętym duſzy zachwyceniem, iego zmyślność w górę ſię wzbiia, y odważnieyſzym, aż w naydalſze bydź mogących rzeczy kraie, obiąwſzy niewidocznych duchow y widziałnych iſtot naturę, y doſzedłſzy przeymuiącey nas cudności, y nayſkrytſzych natury piękności, przedziera ſię lotem. Z drogiemi więc ztamtąd powróciwſzy ſkarbami, pod goſpodarnym, łagodnie rządzącego rozumu, dozorem, zabawia ſię wyſtawieniem wzrębu przedziwną związanego rozmaitością, y w obieraniu y odrzucaniu materyału, do harmonicznego ſto-

ſuie

ſuie ſię wſzędzie rozmiaru. O! iak te złote, y ſzlachetnie użyte, przy tak żwawo gorącey robocie, lecą godziny. O! iakoż godna, żeby ſię tobą ſzlachetnych ludzi zabawiało grono! Godzi ſię nie ſpiąc przy nocnym świerczkow świerczeniu, bezſenne, aż do gwiazdy poranney wſchodu, przepędzać nocy! Nayprzednieyſzym to zyſkiem, w ſercach dotkliwych cnoty wſkrzeſzywać poczucia, y poważanie y miłość tych ſobie ziednać, ktorych ſmak przeczyſzczony każdą piękność, przyzwoitym cenić wydoła ſzacunkiem. Słuſznie potomność grobowey Rythmotworcy urnie winną uſzanowania cześć oddaie, gdyż ſtarym uwięczona bluſzczem, który dawniey Muzom, za pracowitą ich o niewinności, y złotey cnoty przepiſow, poświęconą naukę, w niezwiędłey ieſzcze żyie ſława iego młodości, gdy pamiętne, zwycięzcy, walczek znaki w prochu butwieią, y przepyſzny nikczemnego Xiążęcia, tym czaſem rozrzucony może po puſtyni, albo pod ſpleśniałym mchem ukryty leży grobowiec, że nawet błądzący rzadko kiedy

na nim odpoczywa podróżny. Mało w prawdzie takich, którymby tey dostąpić godności zezwoliła natura; atoli ubiegać się za nią, chwalebnym zawsze staraniem. Niech mi się godzi, każdą mą samotną przechadzkę, y każde w osobności pędzone, poświęcać mu moie momenta.

Ciche godziny różowy wyprowadzały poranek, y na ziemię, cieniem ukrytą, wilżącą zlewały rosę, gdy słońce tym czasem swym rannym promieniem po za czarnemi zayzrzało cedrami, y płynące po szaromroczystym niebie obłoki ognistym ozłacało rumieńcem. Więc Abel o bok kochaney swey Tyrzy do bliskiey, dzielsaminem y różą wonnieiącey, z swey chaty, wyszedł Altany. Błękitne Tyrzy oko łagodnym czystey cnoty y wdzięczney miłości iaśniało uśmiechem; iey lice powabną się rozpalały wdzięcznością, y białe po gorsie y barkach młodziuchney, rozwiiaiące się loki, wysmukłe, o bok Abla idącey, otaczały biodra. Brunatne, opasuiące wysokie młodzieńca czoło, kędziory spływały po iego

bar-

barkach. Uśmiechem w oczach, ſtatkiem poważnych ułagodzonym myśli, poſtępował iak Anioł, gdy ſię ściśleyſzym przyodziewa ciałem, aby ſię śmiertelnemu widzialnie pokazał oku. Ma gdzieś przed Bogoboynym, który ſię w oſobności modli, z dobrym od Pana ſtanąć poſelſtwem; okrywa go wprawdzie ludzkiemu podobne ciało; lecz z piękności iego powabney błyſzczącym Anioł pokazuie ſię światłem. Tyrza miłem na niego ſpoyzrzawſzy uśmiechem; „świadczże mi rzekła; kochanku? łaſki, y śpieway mi, gdy w tym poranku do ſwoich ptaſzęta ſię budzą pioſnek, one, któreś wczoray dopiero na niwie wymyślił, pochwały Stworcy głoſzące pienie. Możeżli co bydź przyiemnieyſzego nad wychwalenie Pana pieśniami? Kiedy śpiewaſz y poczucia wymawiaſz, które ia tylko czuć, ale słowy wyrazić nie zdołam, tedy moie świętym ogrzane zachwyceniem, goreie ſerce. Z uściſkaniem odpowiedział iey Abel: „A mogęż ſię Tyrzo moia! słodkich twoich uſt ſprzeciwić żądaniom, y nie pełnić chęci, które kiedy-

kolwiek z twego wyczytuię oka? Siądźmy tu na tym puchu miękkiey trawy, y onę chwalne zaśpiewam ci pienie. „ Siedli więc w wonnieiącey zapachami altanie, który weyście wschodzące ozłacało słońce, y Abel temi zaśpiewał słowy.

„ Ustępuy śnie z każdey powieki, uchodźcie trzepiące się nocne mary! Wznoś się rozważność, y duszę nakształt słońca, które okolice wschodząc obiaśnia, y Boskim oświeca promieniem. Witay miłe słońce! Które się za cedrami wznosisz! Ty to farby y wdzięki przez naturę rozléwasz, y każda odmłodniała znowu się do nas uśmiecha piękność. Ustępuy śnie z każdey powieki, uchodźcie w cienie nocy trzepiące się nocne mary! Gdzież to iesteście cienia nocy? Uśliście do mrokow gaiowych, ustąpiliście do rozpadlin skał, y oczekiwacie nas, albo tam, albo w gęsto zarosłych altanach, miłym w południe gorące chłodem. Coż tam, gdzie poranek orła ieszcze raniey budził, z lśniących się wierzchołkow skał paruie? Coż się tam iako dym ofiar-

ny

ny, iako dym z ołtarza powſtaiący od iaśnieiącego czoła gór wyſoko w powietrze wzbiia? Obchodzi natura poranek, y Panu ſtwarzania ſwe oddaie dzięki. Niech Tego, który wſzyſtko tworzy, y utrzymuie każde chwali ſtworzenie! Wſzak młode kwiaty ku iego chwale ranne ſwe rozpraſzaią zapachy. Iemu rozmaite ptakow chory wyſoko w powietrzu albo na wierzchołkach drzewa, ſłońce witaiąc, śpiewaią. Ku iego chwale z ſwoiey lew wychodzi iaſkini, y rykiem ſtraſzliwym zachwycenie ſwoie przez obſzerne głoſi kniei puſtinie, chwal więc go duſzo moia, chwal Stworce y Utwierdziciela! Niech ſię chwalna człowieka pieśń przed wſzyſtkiemi innemi w górę do ciebie wzbiia! Niech on cię wielbi, gdy wſzelki twór w ſwoim ieſzczę drzymie łożu, y ani z wierzchołkow drzewa, ani z kołyſzących ſię krzakow żadnego ieſzcze nie ſłychać śpiewania. Brzmiy pieśni moia ſamotna, brzmiy głośno przez cichy ſzary poranek, abyś wſzelki daleko koło ſiebie twór do wzaiemnego zbudziła chwale-

 nia.

nia. Wſpaniałe, nader wſpaniałe ſtwarzania iego dzieło, w ktorym nam niegodnym ſwoiey dobroci y mądrości odſłania ſkarby. Z tego nie przebranego piękności morza, każdy z moich zmysłow zachwycenie czerpa, y na duſzę w ſiebie ſamę obróconę zléwa. Azaliż iąkaniem twę chwałę wyrazić potrafi? Niebyłoż to twoiey łaſki wſzechmocney! ſkutkiem, żeś z owey świętey, która około tronu twego przedwiecznego odpoczywała, powſtał cichości, y iſtoty z niczego, y niezmierne świata budowle z ciemności wywołał nocy? Kiedy ſłońce na iego ſkinienie wſtępuie, y nocy uſtąpić każe; kiedy w odmłodniałey natura iaśnieie piękności, y wſzelki twór drzymiący do iego ſię budzi chwały, nie wyſtawiaſz to tedy poranku, ziemię wilżący roſą, żywy ſtwarzania obraz owego, którego ſię Pan ſtwarzaiący nad nową unaſzał ziemią? Puſta na ow czas cichość na iey bezludnym ſpoczywała okrągu; rzekł głos ſtwarzaiący, a na ſkrzydłach wielo barwiaſtych, w kſztałcie y okraſie nieſkonczenie rozmaite, nagle ſzu-

miało

miało woyſko wznoſząc ſię wyſoko w powietrze, y igraiąc po niwach kwieciſtych, po krzakach y cieniſtych wierzchołkach. Rozległy ſię śpiewania iego trele po zadumionych gaikach, y głośną Stworcy pochwałą ſzumne ſię rozhuczało powietrze; alboż nieznacznym ieſteś owego czaſu obrazem? Którego unoſząc ſię znowu nad ziemią, żyiące na niey wywołał zwierzęta. Mówił ieſzcze, y z nagła oderwane bryły w niezliczone przebierały ſię kſztałty; tu ſię bryła ożywiona w poſtaci końſkiey na łące wznieſła, y rżąc ſwę grzywę ſtrzęſła, wywinął ſię ſilny lew, y po cześci bryłą, po części lwem pierwſze wydać uſyłował ryczenia, ſtrzęſła ſię owdzie góra, y iuż ożywiona iako ſłoń poſtępowała, a tak niezliczone razem do Stworcy wznieſły ſię głoſy. Tym właśnie ſpoſobem Każdego poranku z mdłego twe twory obudzaſz drzymania; Obudzone widocznemi łaſk twoich obciążaſz ſkarbami, y głoſow niezliczonych odbieraſz pochwały. Będzie ten czas, świętą owę iuż widzę przyſzłość, będzie, w któ-

rym ſię człowiek po całęy rozkrzewi ziemi, a twe święte na Każdym ſtaną pagórku ołtarze, y wznieſą ſię z ziemi przed ciebie brzmiące z każdego cieniu, y z Każdey niwy chwały y dzięki; wznieſą ſię, kiedy ſłońce wſchodzące narody budzi, narody rozproſzone od mieyſc, gdzie wſchodzi, aż do mieyſc, gdzie zachodząc z oczu ginie.,,

Tak Abel o bok kochaney ſwey śpiewał żony. Siedziała do tych czas ſwe w pobożności świętey nadſtawiaiąc ucho, lecz nie mogąc ſię dłużey wſtrzymać, ręce w białości liliom wyrowniaiące o iego rzuciła ſzyię, y mile na niego ſpoyzrzawſzy „O! iak ſię to kochany! przy twoim rzękła śpiewaniu moia wywyżſzyła pobożność! Zaiſte wdzięczna twoia pieczołowitość nie tylko me ſłabſze pielęgnuie ciało, lecz y duſza moia twoim, kochanie moie! powodem do gorneyſzego ſię wprawia lotu. Zbłądziwſzy z ſwey drogi, gdy ogarniona ciemnością w zachwyceniu świętym ku ziemi leci, ty ią podźwigaſz, w ciemnościach oświecaſz, y ciche iey zachwy-

cenia

cenia w ſame coraz górnieyſze obracaſz myśli. Ah! iakwielokrotnie dziękuię! - - - - - radoſnemi łzami w ſamotności co godzina wieczney dziękuię dobroci, że ciebie dla mnie, mnie dla ciebie ſtworzyła, iednomyślnych w tym wſzyſtkim, co duſza myśléć, ſerce ſobie życzyć może.,,

Tak mowiła, y miłość nayczyſtſza y naywdzięcznieyſza każde głoſu brzmienie, y każdy Ieſt niewypowiedzianym ożywiała wdziękiem. Milczał Abel, lecz miłoſnym ſwoim na nią ſpoyzrzeniem, y przytuleniem iey do ſwych pierſi daleko wyraźniey ſwoie oznaczał poczucia, niżeli ie uſta ſłowy wyrazyć potrafiły były. W takowym, nieſtety! człowiek opływał ſzczęściu, póki ieſzcze kontent od ziemi ſię niczego więcey, iak owoców, których mu chętnie użyczała, domagał, póki o nic więcey iak o cnotę y zdrowie niebios proſił; niżeli ieſzcze nieſpokoyność iego nigdy nie naſycone uroiła żądze, z których niezliczone wyroſły potrzeby, które pod błyſzczącey ſię biedy blaſkiem całe iego zagrzebły

bły szczęście. A nie wystarczałyż na ow czas wdzięki, miłość y cnota, do złączenia się naybłogosławieńszemi węzłami? gdy teraz, iak się często zdarza! para cnotliwa (ich nieba iedne dla drugiego stworzyły) straciwszy nadzieię, żałosnemi się zaléwa łzami, gdy przyszłemu iey pożyciu ubóstwo niedostatkiem y biedą grozi, albo pycha y fałszywa rodziców wyniosłość po tyrańsku iey miłość rozrywa.

W tym Adam z Ewą do podle siebie siedzących nadeszli. Słyszeli byli przed altaną pieśń porankową y ich rozmowy, więc przystąpiwszy swe uściskali dzieci. Rozpływały się serca rodzicielskie nad ich uszczęśliwieniem y naywybornieyszą cnotą, y zarumieniły się ich lice owym wesołym, kochaiących swych dzieci rodziców, uśmiechem. Była też Mehala Kaina ślubna w altanę wstąpiła. Smętek nad burzliwym y dzikim Kaina umysłem czoło iey zachmurzeniem frasobliwym, y czarne iey oczy miękką przyćmił żałością. Przy licach wybladłych ciemne, iey skronie otaczały kędziory. Była się w ten

czas

czas przy ſzpalerze przed altaną łzami oblała, gdy Tyrza męża kochanego uściſkała, y w zachwyceniu radoſnym, że dla niego ſtworzona, wykrzykiwała; lecz otarłſzy ſwe oczy, mile ſię uśmiechaiąc do altani weſzła, y brata y ſioſtrę wdzięcznym przymileniem przywitała. Przeſzedł tamtędy tegoż ſamego czaſu y Kain, ſłyſzałci pieśń Ablowe y widział, iak go Oyciec ſerdecznie uściſkał; ale gniewliwym na altanę ſpoyzrzawſzy okiem, „ iak ſię to, mowił, rozpływaią! iak to iego za pioſnkę, ktorę śpiewał, ściſkaią! Możeć on śpiewać y pioſnki wymyślać, gdyśby ſię inaczey zdrzymał, prożnuiąc przy trzódzie, y w cieniu ſiedząc. Zpiekłemu od upałow ſłonecznych przy niewdzięczney w polu robocie, ani mi czas, ani ochota do śpiewania zbywa. Spracowane przez dzień do upadłey członki, ſpoczynku po ſwoim pragną znoiu, a zrana do nowey mi ſię przygotować należy na roli mozoły. Młodzieniaſzkowi wdzięcznemu proźniakowi (życiemby przypłacił, raz tylko moiey dzienney podiąwſzy ſię pracy) łzami

rado-

radoſnemi y pieſzczotami naſkakuią; obmierzła mi owa miękkość niewieścia; lecz ----- ---- wolnym od owych umizgow, nie uprzykrzą mi ſię niemi, choć ſię przy piekocie ſłońca aż do upadłey, uprawianiem nieużytey cały dzień ſpracuię, roli.,,

Tak przeſzedł na ſwoię rolę. Słyſzeli iego mowę w Altanie; Mehala z nowego żalu ieſzcze więcey wybladła, o bok Tyrzy upadłſzy, płakała, y Ewa, oparłſzy ſię ſmutnie o męża, nad ſwoim ſię pierworodnym rozżaliła. Rzekł tedy Abel: ,, Póydę kochanie moie! póydę do brata w pole, y wſzyſtko, co tylko braterſka powiedzieć może myłość, powiem, uściſne go, y nie przeſtanę, aż mi przyrzecze, że, od żalow próżno martwiących oſwobodziwſzy ſwe ſerce, dawną mi ſwoię przywróci miłość. Ah! przetrząſłem całe mę duſzę y całe ſerce, abym, do miłości braterſkiey zyſkania, wynalazł ſpoſob; zaſtanowiłem ſię nieraz nad memi ſprawami, ieżlibym na takową nie natrafił, któraby mi drogę do iego utorowała ſerca; przedzierałem ſię też do niego

dość

dość częſto, y przygaſłą wſkrzeſiłem miłość; lecz nowym, nieſtety! żal y nieukontentowanie nawrotem, dopiero wzniecone przytłumiały zawſze płomienie.„

Odpowiedział mu oyciec żałoſny: „Kochany! ia ſam, ia do niego w pole wyidę. Ah! wſzyſtko, co móy rozum y oycowſka mu powiedzieć mogą miłość, powiem. Kainie! iakim to czarnym mè ſerce dręczyſz obawianiem! azaliż namiętności tak ſtraſznę w duſzy grzeſznika wzburzyć mogą nawalność, że cnota y dobroć zdeptane zoſtaią! Ah ia nieſzczęśliwy! Iak okropnemi to paſſować ſię muſzę troſkami, gdy ſię w przyſzłości y poźnieyſzych wnukow przeyzrzeć odważam ſprawach? O grzechu, grzechu!„ Co to za ſtraſzne ſpuſtoſzenia w śmiertelnego ſprawuieſz duſzy! tak Adam mówił, y w pole do pierworodnego ſwego w głęboko ſmutnym z altany wyſzedł zamyśleniu. Kain idącego zoczył, porwał ſię więc od roboty, y rzekł: „Czemuż to oycze tak ſurowo nadchodziſz, nie takim to czołem ſzedłeś brata uściſkać. Z groźnego twe-

go

go iuż miarkuię oka, że mi zarzutami przymówisz.

Miłym na to Adam odpowiedział użaleniem. „Witay móy pierworodny! Iężli zarzuty iakie z groźnego mego wyczytuiesz oka, toć wiedzieć musisz, żeś na nie zasłużył. Prawdziwie Kainie! zasługuiesz na przymówienie! żal, którym oycowskie karmisz serce żal martwiący mnie do ciebie sprowadza.„

„Toć nie miłość, przerwał go Kain, tać samemu należy Ablowi! Miłość owszem Kainie! odpowiedział Adam; miłość iedynie! Bądźcie! świadkami nieba, że ona żałość, one łzy, one troski tęskliwe, mnie y matkę, która cię w boleściach urodziła, trapiące, że one smutno przepędzone godziny, one bez spania przeiękane nocy z troskliwego ieno pochodzą kochania. O Kainie kainie! starałbyś się uprzeymie, gdybyś nas kochał, zwilżone z umartwienia oczy nasze osuszać, y wszelkie smucące rozpędziłbyś chmury, któreby w dalszym mogły nastąpić czasie. O! tknięta twa dusza iakim kolwiek ------ wszystko

widzą-

widzącego, który ſerca twego ſkrytości przenika, uczczeniem; żarzyż ſię ieſzcze w pierſiach twoich iaka miłości ſynowſkiey, miłości ku twoim dzieciom iſkierka, to cię przez nią zaklinam, wróć nam ſpokoyność naſzę, wróć nam weſołość, którąś złośliwie do tych czas przytłumiał! Nie pozwalay dzikości burzliwey y poſępney nienawiści, aby ſię w twoim ſercu, oſobliwie na tego zgubę dłużey ſzerzyły, którego cała duſza y kochaiące ze wſzyſtkim ſerce, onę nienawiść, one iadowite zielſko z twych wykorzenić uſiłuie pierſi. Toć cię korci Kaine! y gdy z oczu naſzych łzy radoſne płyną, gdy iego czyſta pobożność, niezmazaney iego cnoty poczuciem zdiętych, w miłe zachwycenie wprawuie; nieubłagana wtedy twę duſzę porywa burzliwość. Sami przy ludziach będący Aniołowie, chętnie każdey dobrey ſprawie ſwoy daią applaus, y Wſzechmocny w ten czas z upodobaniem na nie z tronu ſwego patrzy. Odmień proſzę, powſzechną tego naturę, co y piękne y dobre; nie twoia to władza, y choćbyś ią miał

Kainie! Toć, wdzięcznym owym opierać ſię wzruſzeniom, opierać ſię ſzlachetney owey radości, która duſzę w zachwycenie porywa, opłakaną by była władzą. Nie zarumienieią ſię z uśmiechu miłego lice, kiedy nas grzmoty trzaſkliwe, y wichrząca o północy nawałność ſtrachem przeymuią; toć y duſzy nieſpokoyność burzliwa, y nieograniczonych namiętności wzruſzenie weſołości bydź nie może zrzódłem.

Odezwał ſię Kain: „A macież mnie zawſze okropnym tym prześladować przymawianiem? azali ohydną tylko w mężnieyſzym mym ſtatku widzicie przywarę, gdy me uſta do miłego nie zawſze wprawione uśmiechu, y nie zawſze łzy miękkości z mych płyną oczu? Wſpanialſzym obdarzony męſtwem przytrudnieyſzą pracę, y odważnieyſze zawżdy obierałem ſobie ſprawy, a marſowi na moim czele rozkazać, aby rozpłynąwſzy ſię w płaczu, w miękkim niknął uśmiechu, nie w moiey mocy. Mażli orzeł iako gołębica gruchotać?„

Od-

Odpowiedział mu na to Adam z powagą maiestatowi przyzwoitą: „ Chcefzże fiebie famego ofzukać, y utrapienie, które byći przezwyciężać należało przed fobą ukrywać? O Kainie! nieznaczy twoia mowa owego na czele mężnego ftatku, nie znaczą go twoie poftępki, gdyż wfzyftko, fmutną koło ciebie, okryły ciemnością. Zkądżeby inaczey owe przy twoiey robocie mruczenia y owe ponure z nami wfzyftkiemi obchodzenie fię? A z czegoś nie kontent? O! żeby to w nafzey było mocy twe zgładzić nieukontentowanie, y twe fzczęście, iako zorzę wiofienną, w iafno wyifkrzonym widzieć świetle; toby fię naygorętfzym nafzym żądzom zadofyć ftało. Lecz czegoż Kainie niefpokoyność twoia wyciąga? Nie otworzonoś ci wfzelkich ufzczęśliwienia zdroiow? Nie ofiaruieć natura cała wfzyftkie piękności fwoiey fkarby? Nie ofiarowanoż ci równo z nami każde fzczęście, każdą rozkofz, które natura, rozum, cnota y to wfzyftko co y dobre y piękne, za takowe uznaią? Ale miiafz to wfzyftko, porzucafz

iak nieużyte y na biedę narzekaſz! Abož z tey cząſtki ſzczęścia upadłym od przedwiecżney udzieloney Łaſki nie kontent? Aniołow to ſobie życzyſz uſzczęśliwienia? Wiedz, że y Aniołowie ſwoim wzgardzili ſzczęściem; chcieli bydź Bogami y niebo ſtracili. Mruczyſz to na rządzenie Stworcy, ktory nieſkończoną loſy grzeſznika wiedzie mądrością? A ważyż ſię ſtworzenie, człowiek śmiertelny, robak w niezliczoney, które go wielbią, tworow liczbie, z prochu ſwe głowę podnieść, aby na tego narzekało, ktorego ſkinienie niebioſa kieruie; na tego, przed ktorego oczyma cale, zawiły przeznaczenia naſzego labyrynt odkryty leży, że równie y to co iuż ieſt, y co ieſzcze bydź może, na iawie widzi, z nieomylnym upewnieniem, że z udzielonego na tym tu świecie złego, ſame ſię dobro ſwego rozkrzewi czaſu. O! ſynu moy pierworodny rozweſel twoy umyſł! niechże nieukontentowanie y ſmutek weſołego przed tobą nie ćmią widoku, y żadnego podmgliſtą zaſłoną uſzczęśliwienia nie kryią zrzrdła.

„Na

„Na coż mi, rzekł Kain fercem ciężko ściſnionym, napomnienia takowe! Mogłbym fwoy rozweſelić umyſł, toby ſię wſzyſtko koło mnie uśmiechać, y iak zorza poranna iaśnieć muſiało! Mogęż ia wichrom, żeby ucichły y ſtrumieniom byſtrym, aby ſię w ſwym zatrzymały biegu, rozkazać? Urodzonym z niewiaſty do biedy, y nayogromnieyſzy przekleńſtwa puhar, Pan na pierworodnego wylał rodziny; nie dla mnie to owo pełne, z których wy czerpacie, ſzczęścia y rozkoſzy płyną zrzodła.

Iuż też Oyciec ſkropiwſzy ſię łzami, Synu! „rzekł: ściąga ſię owſzem przekleńſtwo ---- na wſzyſtkich z niewiaſty urodzonych. Miałże, kochany! Pan cięższe na pierworodnego rodziny wylać przekleńſtwo, niżeli na rodzice iego, pod czas pierwſzego wylał zgrzeſzenia? Nie uczynił tego nieſkonczenie dobry Łaſkawca, nie, nie urodziłeś ſię to Kainie do biedy! Niechce Pan, ſwym uczynionego tworu słowem, bynaymniey nieſzczęścia. Możeć człowiek biednym bydź, możeć ſwego uchybić ſzczęścia, y nie ulżyć ſobie biedy

ciężaru. Chwyta śię bowiem iego bieda, y iakiekolwiek pozorne szczęście następuiącym go zwodzi utrapieniem, kiedy rozum pod burzliwych namiętności tumanem, y w nieograniczonych chuci, przezwyciężoney polęże śmieciu. Prawda, że wichrom, aby ucichły y strumieniom bystro bieżącym, aby śię zatrzymały, rozkazać nie możesz; ale rozum z głębi ciemności, dla oświecenia twey duszy wydobyć, zawsze potrafisz. Iego to wielowładność wzburzonym ucisżyć śię każe namiętnościom; on to każdego życzenia, każdey żądzey, y pieniącey śię doświadcza namiętności, y skoro ich uzna próżność, ze wstydem milczeć, y iak mgła poranną przed słońcem niknąć muszą. Widziałem Kainie! widziałem, że twoie nawet lice radosnemi skrapiało śię łzami, że śię cała twa dusza w rozkoszney rozpływała radości, kiedy rozum cnotliwe twe sprawy za dobre osądził. Niebyłżeś na ów czas szczęśliwym Kainie? Nie iaśniałoż na ów czas w twey duszy, iako słońce na wytartym powietrzu? Wywołay,

ow

ow promien Bostwa, rozumu doświadczaiącego, a cnota wierna iego towarzyszka każdąć przywróci rozkosz, y popłynie ku tobie każde z osobna szczęśliwości zrzodło! Kochany! słuchayże napomnienia mego! Niechże powracaiący twoy rozum tą się naypierwszą zaszczyca czynnością, żebyś się brata uściskać kwapił. Co to też radosnych wyleie, y z iaką cię to miłością do swego przytuli serca.

Uściśnę go rzekł Kain, gdy, z pola powrócę, bo teraz roboty pilnować muszę. Uściśnę go! ale ----- mężnieysza moia dusza w niewieścią ową nigdy nie wprawy się miękkość, którą się brat tak wielce przymila, y radosne wasze łzy wyciska; która przekleństwo na nas wszystkich sprowadziła, kiedyś w raiu parą łeż zmiękczony ----- lecz ia nieszczęśliwy! o mało żem ci nie przymowił. Szanuię cię Oycze y milczę. „ Tak Kain rzekłszy do swoiey powrócił roboty.

W tym Adam smutnie płacząc stał, ręce nad głową załamywał, y „ Kainie! krzyczał, ty mi przymawiasz! Ah! zasługuięć na

to! miałbyś iednak ochronić Oyca, y nie czynić mi wyrzucenia, które gromem trzaſkliwym mę przeraziły duſzę. Ah! biada mi! tak, ---- ah! ſtraſzne y ſzkaradne przeczuwania! tak, wnuki poźnieyſze, gdy ſię w grzechach zanurzą, y naſtępuiąca ich kara ſchwyci, nad mym prochem ſtaną, y pierwſzego z grzeſznikow przeklinać będą!,, Tak Adam rzekłſzy, z pola ſmutny powracał, twarzą ku ziemi ſchyloną głośno wzdychał, y czaſem powiodłſzy ſwe oczy na niebo ręce załamywał.. Kain za idącym poglądał, y ,, iak to rzekł: załośnie ręce załamuie! iak ſię to żali y wzdycha! ---- przymowiłem mu, toć go martwi y gryzie, przymowiłem bogoboynemu Oycu ---- Dokądże mnie ſzaleńſtwo porywa? piekło w mym wnętrzu goreie! ia to, ia całe ciemne, które duſze rodzicow martwią,, troſkow zbieram zgraie, ia to wſzelkie ich truię y niſzczę uciechy, ia nieſzczęśliwy! Nie godzienem ſię między ludźmi, lecz między dziwolągami mieścić, które ſię w dzikich bezrozumnie zaiadaią puſtyniach. Iuż daleko odſzedł,

ſzedł, y ieſzcze wzdychaiącego ſłyſzę; iak ſię to pełen żalu chwieie! ---- mamliż za nim ſpieſzyć, iego uściſnąć kolana, y przez wſzyſtko, co nayświętſzego bydź może, o odpuſzczenie proſić? tak ----, widzę, że mnie utrapienie nie zewnątrz ściga, lecz czarne owe piorunowe chmury z mego własnego nie opatrzonego powſtaią ſerca, y tak odemnie iak od nich ſwym łoſkotem ſtraſzliwym każdą rozkoſzną odſtraſzaią radość. O! powracaycie, ty rozumie y ty cnoto! powſtańcie z owey ſzaloney burzy, y gaście piekło, które mę rożdziera duſzę! Otoż, iak tam Oycieć daleko ſtoi, iak mdły, zdaie mi ſię, że ſię w załamywaniu rąk, modlitwą krzepi. Poſpieſzę, rzucę ſię przed nim o ziemię! O ia nieſzczęśliwy!

W tym Kain do Oyca poſpieſzył, który ſię bez ſiły na pniaku wſpieraiąc, głęboko ſchylony ſmutno dumał, y ziemię przed ſobą łzami oblewał. Gwałtownie ow widok całą ſyna przeraził duſzę, rzucił ſię więc przed Oycem o ziemię, uściſnął iego kolana, y łzami w oczach na niego ſpoyzrzawſzy, Oycze! „ rzekł: odpuść! ---- lecz niegodzienem,

żebym ſię Oycem nazywał, zaſłużyłem raczey, żebyś ſię z obrzydzeniem o demnie odwracał; ale patrz, ah! patrz na rzewne łzy moiey teraźnieyſzey pokuty, ſpoyzrzyi na mnie nędznego y odpuść! ---- tu biedny! głuchym byłem Oycze przy napomnieniu twoim! lecz iakoś płacząc odemnie odſzedł, iakoś ręce załomywał, to ma duſza we mnie zadrżała, y z owey mętney wyrwała ſię toni; y teraz ---- teraz przed tobą płaczę, ſzkaradność moię uznaię, ſpuſtoſzenie ducha wnętrznego z obrzydzeniem naywiękſzym widzę, y żebrzę Oycze! ---- żebrzę o odpuſzczenie u Boga, u ciebie Oycze! y u wſzyſtkich, których obraziłem. „

Wſtań Kainie! moy ſynu! wſtań, żebym cię uściſkał! „ tak ſię zadumiony zaiąkiwał Oyciec, y do ſwych ſerdecznie go przytulił pierſi. Mieſzkaiący w niebieſiech błogoſławiącym na twe łzy patrzy upodobaniem. Moy ſynu! moy kochany! uściſkay mnie! ---- w iakie ſię to radość moy ſmutek przemienia! o uroczyście błogoſławiona godzino! w którey moy ſyn, moy pierworodny przeproſiwſzy mnie

za-

żalem y płaczem, nam znowu pokoiu, ukontentowania y każdey uprzeymey użycza pociechy. Uściſkay mnie ſynu! trzymay, gdyż od zbytney radości uſtać nie mogę. Lecz nie bawmy kochany! póydźmy, aby cię brat ucałował.

Chcieli w tym póyść, y brata na błony ſzukać, gdy Abel o bok matki w towarzyſtwie Mehaly y Tyrzy z pomiędzy krzakow wybiegł. Skrycie za Adamem wyſzli byli, aby w ukrywaiącey ich leſzczynie oney przypatrzyć ſię mogli ſcenie. Abel otwartemi ku Kainowi poleciał rękoma, rzucił ſię o brata ſzyię, y do ſwego przytuliwſzy go ſerca, zapłakał, gdyż radoſnego ſwego inaczey wyrazić nie mogł zachwycenia. Bracie! ---- tak ucinkami iąkliwie mówił „moy -- bra-- cie! a -- ty mnie kochaſz! Pozwolże mi ---- pozwol z właſnych to twoich uſt uſłyſzeć! ty --- mnie kochaſz ---- o niewypowiedziana radości!„

„Tak bracie, kocham cię! to Kain rzekłſzy, Abla uściſkał, a możeſz mi, możecie mi wſzyſcy odpuścić urazę, możecie nieſzczęśliwemu darować, żem tak długo waſze niſzczył

ſzczył ſpokoyność, y ſmutkiem y żalem waſze dni przyſępił? Iako ſtrzała piorunowa z owey ma duſza wzniesła ſię ciemności, y ow ſzumiący rozpędziła wicher; zdeptałem owe zielſko wſzelkie w mym ſercu głuſzące dobro, y niepuści ſię więcey. Daruy mi bracie! zapomniy ſzpetney przeſzłych czaſow chmury, y nie oglądaj ſię za nią.

Powtorzonym Abel uściſkaniem iak nayprędzey mu odpowiedział: „Nie poglądaymy wcale nazad ani ty kochany! ani ia. Nie mielibyśmy nikczemney ſnu rannego zapomnieć mary, gdy ſię do wioſiennego budziemy poranku, y w radoſnym rozkoſzy rozpływamy zachwyceniu? Kainie, moy Kainie? O! żebym ci moię radość, połowę mego mogł powiedzieć zachwycenia! lecz zaniemieię, y ieno płakać, do mego cię ieno ſerca przytulić y płakać mogę.

Iak ſię bracia wzaiemnym owym zabawiali uściſkaniem, Ewa ſię oney ſcenie radoſnemi przypatrywała łzami, y „ Dzieci! krzyknęła; kochane dzieci! Nic takowego nigdym ieſzcze nie miała uczucia, iakie me

ſerce

ſerce teraz przenika; takowey od owego czaſu, gdy pierwſzy raz ſłodkie matki imie z twoich ſynu moy pierworodny uſt ſłyſzałam, nigdy nie miałam radości. Uſunęły ſię nagle wſzelkie ciemne, y do ziemi przyciſkaiące mę głowę, góry, y iaſno rozkoſznemi otoczoną zoſtaię uciechami. Dopiero to wſzelkie godziny, każda z nich z uśmiechem, każda ztowarzyſzona z weſołością, miluchno upłyną. Zgoda y pokoy między temi, którzy pod mym ſercem leżeli, y me ſsali pierſi. Zaiſte! Ieſtem iak obſita winna macica, ſłodkie wydaiąca grona; błogoſławi ią mimo idący, że tak ſłodki wydaie owoc. Całuycie ſię dzieci, całuycie y przyſtąpcie, żebym was ucałowawſzy, każdą łzę, któremi ſię waſze z braterſkiey miłości ſkropiły lice, otarła. „ To rzekłſzy nie wypowiedzianą ſwych ſynow uściſkała radością. Też ſame Mehala z Tyrzą im oświadczały radości dowody; radoſnemi zalawſzy ſię łzami, Kaina żona do ſioſtry rzekła: „ Póydź kochana! O! coto za rozkoſz! Niech dzień dziſieyſzy uroczyſtym nam będzie świętem! Póydźmy! nayślicznieyſzym ſtoł

w al-

w altanie potrząſać kwieciem, y nayſmakowitſze z drzewek y krzewin naſzych zbierać owoce. Niechdzień dziſieyſzy raiowemu zrównia, y niech w rozkoſznym upłynie zachwyceniu!„ W tym lekkie ich nogi, weſołości obdarzone ſkrzydłami, pomiędzy drzewa, y owocem obroſłe ſzpalery, radoſne, ſpieſzno zanieśli, ſioſtry.

Wzaiemnie podawſzy ſobie ręce, wybrali ſię Kain z Ablem, y wedle nich Ewa z Adamem, ku pagórkowi. Tam ſtanąwſzy, w naycieniſtſzey altanie, ſwoich ſioſtr ſtaraniem, przyozdobiony rożnym owocem, wonnieiącym przesłanym kwieciem, ſtół zaſtali. Nad pomieſzanemi na przepych wonnością, luſtrem y barwą, zdziwione zaſtanowiło ſię oko. Siedli do weſołego obiadu, y radość z ochotą z niemi gościła. Przyiemne wtym, czas ſkracaiące rozmowy, miłey wieczorney nieſpodzianie przyſporzyły pory.

PIESN



PIEŚŃ
DRUGA.

Przy miłym owym w altanie poſiedzeniu Oyciec rodzaiu ludzkiego tak mówić zaczął: „ Teraz dzieci, teraz owe czuiemy radość, która duſzę po dobrych ożywia ſprawach. Czuiemy, żeśmy tylko w ten czas prawdziwie ſzczęśliwi, kiedy cnoty poſtępuiemy torem. Iak ſię przez cnotę do uſzczęśliwie-

nia

nia czyſtych duchow, y do rayſkiey wznoſiemy ſzczęśliwości ; tak nas przeciwnie plugawa y niezwyciężona każda na doł ciągnie namiętność y w labirynty porywa, gdzie nieſpokoyność, tęſkności nudzenia z biedą y żalem na nas czatuią. A ſpodziewaliśmy ſię Ewo! żeby nam na tym przeklętym tyle, zoſtawiono było błogoſławieńſtwa świecie, gdyś my z raiu, (nader często owę ſobie przypominam ſcenę) podawſzy ſobie ręce uſtąpić muſieli, y na tey ogromney, ſami, całe ſami, mieſzkali ziemi?„

Zamilkł Adam, y odezwał ſię Abel. „ Uſłuchay oycze kochany! mey prozby; gdy wieczor tak mile nadchodzi, y tobie by ſię dłużey w tey altanie z nami poſiedzieć upodobało, y ważneyſzeć nie gdzie indzey powołuią rozmyślania; toć proſzę, racz nam ieſzcze raz o owych powiadać czaſach, ktoreż, ſam z Ewą mieſzkaiąc, na tey puſtey y ogromney przepędził ziemi.„

W cicho pilnym wſzyſcy zamyśleniu ſwe na Adama rzucili oczy, y niecierpliwie,

ieżli

ieżli proźby usłucha oczekiwali. „A iakbym twey proźbie przy dzisieyszey miał odmówić wesołości? Opowiem wam owe dni, w których grzesznikowi tak wieloważne uczyniono przyrzeczenie, y tak wiele zbawienia y niezasłużoney świadczono łaski. Zkąd Ewo! w dzieiach naszych zacznę? Ztąd iakieśmy się, podawszy sobie ręce, addalili z raiu? Ale iuż ci się twe kochana zakrapia oko! zaczniy, rzekła Ewa, kochany! ztąd, iakiem ostatny raz na ray nazad poglądaiąc, zatopiona w płaczu, y o twoie wsparta piersi, ku ziemi leciała, Ale com na ow czas uczuła; to mi powiedzieć pozwolisz, bobyś owę, dla uchrony moiey, niedostatecznie powiedział scenę. Płomień miecza Anielskiego iuż się daleko za nami migał, gdy nas z raiu miłym wyprowadzaiąc użałowaniem, ieszcze nam przyrzeczenia, y niezmierną obrażonego Boga przypomniał łaskę. Iużeś mi się na ziemię spuścili byli, y puste przeszli dziczyzny. Nie było tu raiu; nie przechodziliśmy się po między kwiatow wonnością, albo śrzodkiem obfitych

krzakow y gaiow. Iak wyſpy na morzu, po nieurodzaynych ſtały porozprzaſzane gruntach. Poſtąpiliśmi, przed ſobą okropnie tylko puſtą żewſząd obaczywſzy ziemię. Prowadziliśmy ſię za ręce, y gdym, oblawſzy ſię nie raz łzami, częſto nazad poglądała, temu w oczy zayzrzeć nie śmiałam, który mi obok idąc, odemnie zwiedziony, w ſzczęśiu y biedzie zemną towarzyſzył. Szedł wedle mnie ſchyloną ku ziemi głową, y zaniemiały wnet na okolicę wnet na mnie poglądał, y iak me łzy obaczył, nie przemowiwſzy ſłowa, do ſwoich mnie przytulił pierſi. Zbliżyliśmy ſię tym czaſem do ſchyłku ſpadaiącego pagorku, gdzie ray na wyſokości wynieſiony z oczu nam zniknął; poglądaiąc tedy nazad, ſtanęłam y rzewnie zapłakałam. Ah raiu! podobno cię oſtatny raz widzę! Ah oyczyzno! gdzież kochany, ieżli tak cię nazwać ośmielić ſię mogę? gdyś o towarzyſzkę proſił Stworcy, twoie, z własnego twego boku, wytoczyło ſię utrapienie. O! kwiaty moich rąk ſtaraniem rozſadzone, komu teraz wonnych waſzych udzielacie zapachow?

pachow? Miłym cieniem przyiemne altany, ktoś się po waszym wonnością wabiącym przechodzi mroku? O szpalery kwieciste! O gaie! Komu się teraz rozmaite wasze rumienieią owoce? Nie obaczę was więcey. Balsamiczne owe; dla mnie grzechem zmazaney, nader czyste powietrze, y owa cała nader święta okolica! O biada mi! iak ciężko to człowiek upadł! ow aniołów przyiaciel, owe Stwórcy dzieło, które tak czyste y uszczęśliwione, bez skazy z pod iego stwarzaiącey wyszło ręki! y tyś upadł! tyś --- Ah! nieśmiem cię moim nazwać kochaniem, odemnie zwiedziony upadł! Nieprześladuy mnie nienawiścią, nie porzucay biedney! przez utrapienie nasze, przez wielkie od sędziego łaskawego uczynione nam przyrzeczenia, nie opuszczay mnie nędzney! na samą wprawdzie zasługuię nienawiść y obrzydzenie; atoli mi iako służebnicy póyść za tobą pozwolisz, abym twey wygody w teraźnieyszym pilnowała utrapieniu. Niech mi twoie skinienie, wolę, y twą oznacza żądzę. W mieszkaniu twoim kwiaty

na twoie zniesę posłanie, y dzikie w okolicy przeyzrzawszy pustynie nayprzednieysze ci zbiorę owoce, y za nayosobliwsze to sobie poczytam szczęście, gdy me mizerne usługy litosnym nadgrodzisz mi spoyzrzeniem. To rzekłszy zachwiałam się na iego ręce, któremi mnie do swych miłościwie przytulił piersi, y skropiwszy me lice, tak do mnie przemowił. Przyiaciołko kochana! na coż gorzkie te wyrzucania, które nasze daleko nieznośnieyszym czynią utrapienie? Wspolnie na daleko większą, niżeli cierpiemy, zasłużyliśmy karę. Nie wielkież to nam sędzia przy ogłoszeniu swego wyroku uczynił przyrzeczenia? Swięta ich w prawdzie zasłania ciemność; atoli nieprzebrana, z pod ciemney zasłony, iaśnieie łaska. Gdyby nas według przewinienia naszego był ukarał, o! czym byśmy teraz byli? Nie, kochana! Nie czyńmy się, żalem mrukliwym y wyrzucania gorzkością, oycowskiey iego niegodnemi dobroci, y nie kaźmy świętokradzko ust, które pobożności gorącey chwałę y dzięki, z naygłęb-

szym

ſzym tylko głoſić maią ukłonem. Ten którego oko bezdenne przenika ciemności, y nayſkrytſze grzeſznika widzi ſprawy, łaſkawie na ſłabe naſze chwalenia y dzięki y na niedołężne naſze, weyzrzy o dobro ſtaranie. Uściſkay mnie Ewo! Witay mi w utrapieniu naſzym! Ułatwi nam iego ſpołeczna pomoc, y ieżli ſię do przyrodzoney owey, ile zepſucie naſze pozwoli, wznieſiemy godności; to wſpolnie z grzechem nieprzyiacielem naſzym ztoczemy bitwę. Zyimy w zgodzie y wzaiemniey miłości; w ściſłym tak z obopolney pomocy związku, włożone na nas ſpokoyniey y łacniey dźwigać będziemy brzemie; tak ſię przeciwko śmierci wybierzemy, która, iak ſię zdaie, bardzo leniwym nadchodzi krokiem. Spuſzczaymy ſię teraz w dolinę, gdzie topolowe ſkały zaſłaniaią drzewa. Zbliża ſię wieczor, y tamte nam, do przepędzenia nocy wygodzi mieyſce. Zamilkłaś; przyciſnąłem cię do mego ſerca, y gdym me oczy łzami zwilżone włoſami otarł, zeſzliśmy ku okrywaiącym ſkałę topolom. Ewa ſię uśmiechnąwſzy w

milczeniu na Adama ſpoyzrzała, który w dalſzym poſtępuiąc opowiadaniu, tak mowić zaczął; „ Będac pod topolami znaleźliśmy pod ich cieniem wydrążoną w ſkale iaſkinię; otoż! Ewo! rzekłem: „ co to natura za wygody nam ofiaruie! oto! iaskinia chędoga y czyſta przy niey ſzumiąca krynica. Sporządźmy tu ſobie nocleg; lecz weyście przed nocną zawrzeć muſzę nieprzyiacioł napaścią. Co za nieprzyiaciele? troskliwie pytała. Nie uważałaś Ewo, że ſię przekłeńſtwo, rzekłem, na wſzyſtkie rożciąga twory, że przyiaźni między żyiącemi zwierzętami zerwane węzły, y ſłabſzy mocnieyſzego ſtał ſię łupem? Widziałem tam nad polem lwa młodego, nie przyiaźnym lękliwe goniącego łanie rykiem, y ptakow też na powietrzu przeciwko ptakom przypatrzyłem ſię zawziętości. Nie ieſteśmy więcey rządzącemi owych tworow panami, te chyba wyiąwſzy, których naſzey niewyrównia ſiła. Gniewem roziuſzeni y rycząc upędzali ſię przed nami, lew obwiſły z tygryſem pſtrokatym, choć przed tym, łaſzcząc ſię

do

do nas, przy naſzym z ſobą igrali boku. Ułaſkawiemy ſobie wprawdzie iednych przez łagodne z niemi obchodzenie ſię, a właſny nas rozum przeciwko przewyżſzaiącey drugych uzbroi ſile. Zpletę chruſtu przed weyściem iaſkini, y ia rzekła Ewa, póydę, kwiaty y zioła na poſłanie naſze zbiorę, y z drzewek y krzaczkow owoce znieſę. Zawarłem więc płotem weyście iaſkini, a Ewa w troſkach lękliwych, żeby mnie nie ſpuściła z oka, z drzewek y krzaczkow zbierała owoce, y powróciwſzy one przed nami na czyſtey złożyła trawie. „

„ Pomiernego naſzego używaliśmy obiadu, na rozeſłanym w iaſkini leżąć kwiecie, y miło ſię bawiąc rozmową. Lecz czarne powſtawſzy chmury zachodzące nam przyćmiły ſłońce; ſmutna na ziemi ſpoczywała ciemność, gdy ſię coraz ſtraſzniey nad naſzemi ſzerzyły głowami. Zdawała ſię natura, ſwego, tęſkliwie cichym uroczyſtości obchodzeniem, oczekiwać zniſzczenia. W tym wyrywaiący ſię po górach ſzumiący wicher,

przez gaie się przedarł, płomienie z czarnych wybuchnęły obłokow, y huczne całą okolicę strzęsły grzmoty. Ewa się do mych cięźko tchnących prędko przytuliła piersi. Przychodzi! rzekła: przychodzi sędzia! ah! iak strasźliwie! przychodzi, aby dla mego przestępstwa, zniszczeniem y śmiercią nas y całą ukarał naturę. O Adamie Adamie! ------ W tym drżąca y do moich przytulona piersi, zaniemiała. Kochana! rzekłem: Klękniymy przed iaskinią, y głębokim przed Panem, który się nad okropną unosi ciemnością, y swe płomieniem y hukiem straszącym oznacza ruszenie, uniżaymy się ukłonem. O ty! któryś, gdym się dokonczonym z pod twoiey stwarzaiącey ręki dziełem obudził, niewypowiedzianą przedemną stanął Boską miłością, o! iakżeś straszny! Kiedy iako sędzia przechodzisz! wyszedłszy tedy klękneliśmy przed iaskinią, y na drżące y złożone ręce schyliwszy twarze, z głębokim oczekiwaliśmy ukłonem, póki nad nami nie stanie sędzia, y w grzmocie swoy opowie wyrok: umrzesz człowiecze

wiecze śmiercią, a ty ſię ziemio przed zapalczywością moią w nic obrócisz! Rzuciły ſię tym czaſem Wody z obłok, przygaſiły płomienie, y zdaleka tylko huczały grzmoty. Podniosłem więc głowę, y Ewo rzekłem: przeszedł Pan! niezniſzczy ziemię, y nie umrzemy dziſiay; Próżne inaczey iegoby było przyrzeczenie, miałby nas y potomne naſze zagubić plemie. Przedwieczna tego nigdy, co raz przyrzecze, nie żałuie mądrość. Przeſtaliśmy ſię modlić, y zachodzące niewypowiedzianym blaſkiem słońce, rozpędzone oświecało chmury. „ Niebieſki to widok, iak gdyby ſię orſzak Aniołow po roſopłynnych nad raiem unoſił obłokach: ichby ſię świetność niebieſka przez daleki powietrza rozſzerzała okrąg, y każdy z oſobna obłok płomieniſtym zaiſkrzył ſię ogniem; w takiey to niebo na zachod gorzało iaſności, y taką to uroczyſtość wſzyſtka w rozpływaiących ſię ogniach obchodziła okolica. Odmłodniał każdy kolor, ćmiącego każdy z nich nabrał luſtru, y klęczących, y takowy w świętym zachwyceniu

obchodzących widok, zapadaiące oświecało słońce. Tym się sposobem pierwsza nad nami skonczyła nawałność; wieczorne, przemieniwszy się w mroczek, powoli zbladły ognie y Xiężyć rozproszone łagodnieyszym oświecał obłoki, gdy nasze ciała pierwszy, po południowey niezwyczayney piekocie, nocny uczuły przymrozek; odzieliśmy się w skóry, któremi litościwy sędzia, niżeliśmy ieszcze z raiu. wyszli, na znak, że nam miłosierney swoiey w biedzie nie odmówi pomocy, nasze opasał biodra, y położyliśmy się w iaskini na kwiatach y ziołach, w miłym snu wyglądaiąc uściskaniu. Przyszedł ci, lecz nie tak lekki y miły iak przedtym, gdyśmy ieszcze niewinnemi byli. Wystawiała na ow czas nasza zmyślność same iasne, wesołe y uśmiechaiące się w duszy obrazy, gdy teraz swę utraciwszy przyiemność, w żałośnym dziwnym y ciemnym kształcie, z niespokoynością boiaźną, y gryzącym towarzysza sumieniem. Byłać noc dosyć spokoyna, sen miły, ale w niczym do owey podobna nocy, w któ-

reym cię Ewo pierwſzy raz do weſelney w altanie ſprowadził łożnicy, y kwiaty przyiemnieyſze nad zwyczay wydawały zapachy. Nigdy nocney ptaſzyny tak wdzięczno mile niebrzmiały trele, nigdy iaśnieyſzym Xiężyć nie był przyozdobiony światłem, iak gdy pierwſze w raiu obchodzono weſele. Lecz czegoś ſię przy obrazach bawię, które uſpione znowu budzą bole? „Iuż ſię ſłońce poranne błiſzczącą napawało krainy roſą, gdyśmy, obudziwſzy ſię ze ſnu, dziwne poiedynczo po drzewach ſpiewaiące uſłyſzęli ptaſtwa. Nie było bowiem, oprocz tych, które z raiu po wyroku przekleńſtwa uſzły były, zwierząt na ziemi, gdyś ſię iuż więcey ſkazitelność w Pańſkim nie mogła mieścić ogrodzie. Wyſzedłſzy potym z iaſkini, y oddawſzy naſz ukłon, do Ewy rzekłem: póydźmy daley; gdy ſię bowiem w tey otwartey tam y ſam przeglądam krainie, uważam, że ſobie możem obrać mieſzkania, które, tak w obfitości iako w znacznieyſzym rozmaitych ozdob y żywności doſtatku tuteyſze daleko przechodzi mieyſce.

ſce. Nie widziſz to tamtey wężykiem przez dolinę płynącey rzeki? Oto tam, na ſwym grzbiecie zieliſtym, obficie drzewami oſadzony pagórek. Idę rzekła Ewa, idę za tobą gdziekolwiek mnie zaprowadziſz, y podawſzy mi ręce poſpieſzyliśmy ku pagórkowi. Zoczyła tam Ewa na boku ptaſzynę, która boleśnie y ſmutnie piſzcząc y w ſzczupłym trzepocząc ſię okrągu, zemdlona na niſkim uſiadła krzaczku. Przyſtąpiła, aż oto inna martwa, przed żałoſną ową, w trawie leżała ptaſzyna. Schylona nad nią Ewa przypapatrywała ſię iey długo, y potym ią podnioſſzy oczucić chciała. Nie budzi ſię rzekła, y drżącą ią na trawę nazad położyła ręką. Nie oczuci ſię nigdy; w tym rzewnie zapłakawſzy przemowiła do niey; Ah! nędzna ptaſzyno! twoię to podobno ſtraciłaś parę! Ia to utrapienia z przekleńſtwem na ziemię y na każdy twór ſprowadziłam! o! niewinnie cierpiąca ptaſzyno! iam to nieſzczęśliwa ſprowadziła. Zapłakała znowu rzewnie, y obróciwſzy ſię ku mnie, co to, rzekła za

nie-

nieszczęście ? straszne żałosne nieszczęście ! nic nie czuć bezsilnemi nie władnąć członkami, iakże to nazwę ? śmier - - - cią - - - skazi - - - tel - - no - ścią ? Ah ! mrówie me przechodzi kości ! ieżli to śmierć owa, którą nam grożono, ta sama, ah ! iakże straszna ! y gdyby mnie z tobą tym rozłączyć miała kształtem, y ty Adamie ! - - - Ah ! wzdrygam się - - - iuż mi tchu ubywa ! w tym smutnie boleiąc, schylona ku ziemi, rzewnemi zalała się łzami. Uścisnąłem przyiaciołkę moię, y nie dodaway, rzekłem, boleściom żalu ; postępuymy owszem w tym nienaruszoną zasadziwszy ufność, który przy nieskonczenie mądrym wszelkich stwarzań rządzie, gdy zasłoniwszy się ciemnością, na wysokim zasiada maiestacie, miłości y łasce przy swoim każe stawać boku. Gdyby nasza zmyślność straszne tylko przyszłości stwarzać sceny, y nasz rozum ; samę miał upatrywać biedę, tobyśmy ślepo łaski mądrości iego minęli ślady, y w coraz głębsze zagrzebli się nieszczęście. Cokolwiek na nas dopuszcza, nieskonczenie wszystko

mą-

mądrze y dobrze czyni; póydźmy przeto, w mocnym na niego zaufaniu, iego powodem, y chwalmy go w świętym y uszanowania pełnym zadumieniu.,,

Puściliśmy się ku pagórkowi przychodząc przez obfite owocem, które na kształt wieńca iego spód otaczały, krzewiny. ,,Wznosiło się na iego czele, cedrowe, pomiędzy mnieyszemi drzewkami drzewo, swym z wysoka spuszczonym, wszystko, co o podal koło niego rosło, ożywiaiące chłodem. Toczyła się pomiędzy kwiatami w iego cieniu krynica, y niezrówną, która się w mglistym gubiła powietrzu, w otwartym uyzrzeliśmy położeniu krainę. Wygodneć to mieszkanie, lecz mizernym tylko z Raiem, którego więcey nie znaydziemy porownane cieniem. Przymiy nas w swoie cienie cedrze wysoki! przyimiycie nas rozmaite drzewka! Nie bez wdzięczności, lecz w nadgrodę pilnego naszego około was starania, wasze zerwiemy owoce. Wszechmocny weyzrzey na nasze, z twey wysokości, łaskawię mieszkanie, y słu-

chay

chay pobożney y gorącey dziękczynienia modlitwy, która się płomieńmi codziennie y co godzina przez cienie tego rozłożystego do ciebie wzbiiać będzie drzewa. Tu bowiem w pocie oblicza naszego będziem używać pokarmu, w tych cieniach Ewo! twę nie bez bolu rodzić będziesz dzieci, ztąd rozproszeni; nasze po ziemi się rozeydą, wnuki, y zbliżaiąca się swego czasu śmierć pod temi nas zastanie drzewkami. O! weyzrzey Panie! z twoiey wysokości łaskawie na grzesznika weyzrzey mieszkanie! tak rzekłem, y Ewa obok zemną siedząca, swe zalane w górę podniosłszy oczy, podobne gorące do nieba wysłała modły.„

„ Iąłem się potym wystawienia pod cieniem cedrowego drzewa chaty, y od koła do koła, według chaty w ziemie wbitego obwodu, z gętkiego upletłem ścianki chrustu. Ewa poszła śrzodkiem kwiatow sprowadzać krynicę, albo dziko rosnące do szpalerow przywiązywać gałęzie, albo mdło wiszące tyczkami podpierać kwiaty, y doyzrzałe zbierać owoce.

Przy-

Przyſzło nam w pocie czoła naſzego pierwſzy raz używać pokarmu. Gdym po trzcinę na okrycie chaty poſzedł do rzeki, ůyzrzałem pięć białych iak południowe obłoki, z młodym między niemi nad brzegem paſącym ſię baranem, owieczek. Dla doświadczenia, ieżli przedemną iako Lew y Tygryś, które dawniey u moich były nóg igrały, uciekną, cichuchno ſię do nich zbliżyłem; ale ſię nie ſpłoſzyły: maiąc więc trzcinkę w ręku, na buyną ich na pagórku ſpędziłem trawę, tam gdzie Ewa ałtanę z przewieſzaiącego ſię ſklepiła chruſtu. Ową zatrudniona robotą nie poſtrzegła ich prędzey, aż zabeczawſzy ſłyſzeć ſię iey dały. Obeyzrzawſzy ſię, nagiętą z ſwoich rąk z wielką radością puściła łozinę, y zaſtanowiwſzy ſię w prawdzie z początku troche nie śmiało, potym przecie, łagodneć to, rzekła, owſzem tak, iak w ſamym miłe raiu! Witay mi towarzyſtwo miłe! Z nami to mieſzkać będzieſz. Pachnące tu zioła, wyſoka trawa, y czyſtym bieżąca potokiem krynica. O! iak to nam miło będzie,

przy naſzym koło drzewek y krzaczkow zaprzątnieniu, na waſze po trawie poglądać ſkakania. To rzekłſzy, ugłaſkała ich wełną okryte grzbiety. „

„Iuż też y chata ſtanęła była, przy którey cieniſtym ſiadłſzy weyściu w cichych zatopieni ſpoczywaliśmy myślach, gdy Ewa cichość temi przerwała słowy: Pięknać y rozmaicie obfita tuteyſza kraina, y pagórek wielorakiemi przyozdobiony drzewkami; z całey też okolicy, obrane po nim rozſadzić możem ſzczepy, że do Raiu przynaymniey tym będzie podobna cieniem, którym, odwiedzaiące nas Aniołowie Ray niebu równiali. Ah! iakaż to błogosławioney tamtey krainy była piękność! Nayłagodnieyſze ſwe, na tamtą cała natura zléwała ſpławy; tam wſzyſtko daleko pięknicy w gęſtey rodziło ſię obfitości; mieściły ſię kupy kwiatow w tłumie różnie upſtrzonym, kwiaty wſpolnie z owocem po drzewinach y krzakach. Niezliczone tam drzew rodzaie, ſzeroke ſwe zewſząd rzucały cienia; w nieſkonczoney tam mieſzaninie wſzy-

D ſtko

ſtko rozkoſzniey y ozdobniey ſtało. Nieiaką tu ledwie z owey wſzyſtkiey piękności widziemy cząſtkę; nie zdoła ich podobno przeklęta więcey wydawać ziemia, albo ie po różnych, przy oſzczędnym ſwoim ubóſtwie, rozrzuci krainach; y iużem Adamie! panowanie śmierci y ſkazitelności (ktorą ſamą śmiercią nazwać potrzeba) w całey poſtrzegła naturze. Widziałam nagniłe opadłe owoce, więdnieiące, kwiaty, y uſchłe, bez owocow y liścia, ſmutnie y nieozdobnie ſtoiące krzaki. Puſzczaią ſię przecie świeże, z korzenia wyſchłego drzewa latorośle, nowy na mieyſcu gniiącego wyraſta owoc, y świeże, z rozſianego więdnieiących kwiatow naſiona, iako płód tamtych wſchodzą kwiaty. Tak y nam Adamie zwiędniałym przez ſtarość, ſwego czaſu, w młodości koło nas kwitnącym uſtąpić przyidzie dzieciom. „

„ Zamilkła; a iam pełen żalu tak mowić zaczął: Trapi mnie moia miła! wcale inſzy kłopot; chętnie y ſnadno bym ſię obſzedł bez tych wſzyſtkich utraconych bogactw;

ale

ale to mym umartwieniem, to naybolesnieyſzą moią ſtratą, żem z tey wygnany okolicy, w którey ſię Bogu widocznie przechodzić upodobało, u którey w przyćmionym przebywał blaſku, cichość gdy święta iego obchodziła przytomność. Ah! śmiałem na ów czas ſchylony ku ziemi z nim częſto rozmawiać, y odpowiadał mi Wſzechmocny łaſkawie, moiey wyſłuchawſzy mowy. Lecz utraciliśmy nieſtetyż! ow czyſtych duchow przywiley! azali nayczyſtcieyſza ma między grzeſznikami przemieſzkiwać iſtota? przebywać na ziemni, która na iego zarobiła przekleńſtwo? Patrzy przecie na nas z politowaniem z wyſokości tronu ſwego, y łaſka Iego nayśmielſzą w naſzym utrapieniu przewyżſza nadzieię. Zdaie ſię też, że tu Aniołowie do pełnienia iego przychodzą rozkązow, ale ſwe pozoſtawiwſzy iaſność, nie widomie z tego ſkazitelności prędko nazad powracaią ſiedliſka, z duchem bowiem, który nie obraził Boga, nie ieſteśmy godny obcowania.

Taka naſza rozmowa była, po którey-śmy w głębokim zamyśleniu ſiedząc dumaniu, ſmutnie ſpuſzczone w ziemie wlepili oczy. „W tym ſię przed nami iaſno świecący z wyſoka ſpuścił obłok; iuż ſwoim nad pagórkiem unoſił ſię brzegem, gdy niebieſka, nad obłok świecący iaśnieyſza, z przyzwoitym godności iey uśmiechem, z niego wyſtąpiła oſoba. Wſtawſzy iak nayprędzey wyſzliśmy naprzeciwko niey głęboko ſchyleni, y Anioł temi do nas przemówił ſłowy. Króluiący w niebieſiech waſzey ſłyſzał rozmowy; póydź, rzekł, do mnie! y powiedz zanurzonym w ſmutku: Nie zawieraią mnie nieba; przytomnością moią każdą ſtwarzania mego napełniam kruſzynę. Czyież to dzieło, że ſłońca bez uſtanku świecą? czyież, że ſię gwiazdy w ſwoich nie zatrzymuią obrotach? czyież dzieło, że ziemia ſwoy wydaie owoc, że nieprzerwaną, dzień po nocy, noc po dniu naſtępuią przemianą? Ktoż utrzymuie Iſtoty, że tchnąc przy życiu zoſtaią, y ktoż cię wſpiera, żebyś nie padł, y w nikczemny proch ſię

rozſy-

rozſypał ? Ieſtem z tobą mówi Pan, y nayſkrytſze twoie w obec widzę myśli.„

Stałem, pełen świętego wzdrygania, w opływaiącym mnie blaſku, y podnioſſſzy iaſnością rażone oko. „Nie poięta mówiłem; Naywyżſzego łaſka! Patrzy na naſze utrapienia, y niebieſkich do grzeſznika zſyła poſłow. Ah¡ zawſtydzonym przed tobą ſtoię, y ledwie moie śmiem podnieść oczy. Pozwoliſz mi przecie moieć trwożące wyrazić troſki. Ah! czuię, y widzę świętym przeięty wzdryganiem, wſzędzie bytność Boga w całym ſtworzonych rzeczy zbiorze. Lecz nie zanurzyż ſię rozrodzony człowiek, po co raz większym ſwoim zepſuciu, w daleko ſrożſzym nieſzczęściu ? nie zamknąż ſię iego o naydoſkonalſzey iſtocie wiadomości w ſamych iewno zawiłych y ciemnych wyrazach ? Nie mogłby, kiedym ia ſam upadł, ieſzcze głębiey odemnie upaść ? Każdy w prawdzie robak łaſki Boga ogłaſzać będzie, kiedy ia o niey świadczyć przeſtanę; nie będzież iednak, gdy Bóg ſwe przed ludźmi ukrywa oblicze, ow

odgłos natury za cichy? Ah! tać to myśl mę głowę iako potężna, przyciska góra.„

Uprzeymie Poseł niebieski na moie raczył odpowiedzieć pytania. „Oycze rodzaiu ludzkięgo! Ten, przez którego wszystko w całey tworow, żyie, trwa y oddycha, naturze, twego nie opuści plemienia: pociągną go wprawdzie grzechy potomkow twoich zemsty wołaiąc, że swe zebrawszy pioruny, bardzo często w samych się groźnych pokaże sądach, że przerażeni strachem w prochu tarzać się będą grzesznicy, wyznawszy, że to Boska ręka! atoli ieszcze częściey przez swą obiawi się łaskę. Gdy kiedykolwiek błędem omamieni z dróg iego zboczą, z błędu ich zwróci y łaskawie do siebie przywoła. Wzbudzi bowiem między ludźmi mędrcow, którzy ich rozum oświecą, aby nawróciwszy się z dziczyzny szaleństwa y zguby, w Pańskich świeżo wynalezionych postępowali śladach. Często Prorokow między niemi natchnie, którzy im przepowiedzą bądź sądy, bądź dobrodzieystwa, w dalekim ieszcze przyszłości zawarte

łonie,

łonie, aby poznali, że to wieczna mądrość przeznaczenia rządzi labiryntem. Częſto przez Aniołow, często przez cuda do nich przemówi, y znaydą ſię Bogoboyni, do których z Maieſtatu ſwego ſam ſię zniży, aż na oſtatek owa wielka ludziom zbawienna odkryie ſię taiemnica, y plemie niewiaſty głowę wężowi zetrze.„

Zamilkł; wdzięcznym iego ożywiony uśmiechem, ieſzcze raz przemówić do niego śmiałem. Przyiacielu niebieſki! ieżeli cię grzeſznik tak nazwać może? Izaliżby Aniołowie tego nie nawiedzieć mieli, nad którym Pan tak cudownie ſwą nieſkonczoną wyiawia łaſkę, że nieba ſwego wypowiedzieć zadumienia, a duſza w prochu żyiąca ſwych dzięk iąkaniem nawet wyrazić nie zdoła? Pozwoliſz mi mego pytania? a nie mogłbyś owey świętey ciemności nie docieczonych taiemnic przedemną odkryć zaſionę? a coż to owe wielkie (Plemie niewiaſty głowę wężowi zetrze) przyrzeczenie znaczy? coż owe przekleńſtwo; maſz śmiercią umierać? Odpo-

wiedział mi na to Anioł: Odkryię ci wſzyſtko według danego mi zezwolenia. Wiedz tedy Adamie! głos Boſki z Maieſtatu iego --- na ow czas, któregoś zgrzeſzył ---- ſłyſzano: upadł człowiek, y umrze śmiercią. Zaraz ſtraſzna tron Wiecznego przyćmiła ciemność, y po całym niebie uroczyście trwożąca panowała cichość. Nie długoć trwała; rozeſzła ſię bowiem tron ukrywaiąca ciemność. Nigdy ieſzcze Boga przed Aniołami tak nie odkrywano Pełnowładności, oprocz czaſow owych, gdy powſtaiąc ſłońcom y gwiazdom obrotem bieżącym, iednym, ieſteſtwo nadał, ſłowem, y gdy głos ſtwarzaiący przez całą niezoczoną rozlegał ſię niezmierność. Słyſzano potym odgłos po wſzyſtkich niebioſach: Nie odwrócę od grzeſznika oblicza mego; niech o nieſkonczoney moiey, ziemia świadczy łaſce; zetrze głowę wężowi, zetrze go niewiaſty plemie. Nie uweſeli ſię piekło z ſwego zwycięſtwa, y śmierć z odebranego ſobie łupu korzyſtać nie będzie. Swięccie nieba! rzekł Przedwieczny. Byłby ſię Archanioł w blaſku rażącym zachwiał,

chwiał,

chwiał, gdyby przytłumione tron Wiecznego prędko nie było okryło światło; y tę wielką, nieprzebraney Boſkiey łaſki, przez cały dzień niebieſki święcono taiemnicę. Same nawet naywyżſze niebieſkie duchy tak wieloważney taiemnicy przeyzrzeć, y cudu, ziednania grzeſznika z Bogiem poiąć nie mogą. To wiemy, co y tobie wiedzieć pozwolono, że śmierć niſzczącą ſwoią utraciła władzę. Uwalnia duſzę, do którey ſię, nawet w prochu żyiącey, Bóg ſam przychylił, od pętow krępuiącego ią przekleńſtwa, y prochom ziemi przywraca ciało, aby ſię duſza do ſzczęśliwości bez końca, do naſzey przenieſła ſzczęśliwości. Słuchay daley, coć Pan powiada: Będę łaſkaw na ciebie y na plemie twoie; uſtanowmy między ſobą, że o moim nie zapomnę przyrzeczeniu, świadectwo. Wyſtawiſz na pagórku ołtarz; ile razy ſię rocznica dnia, w którym cię o moim upewnił przyrzeczeniu, wróci, ſpuści ſię płomien z nieba, y na twoim ſię zaymie ołtarzu. Weźmieſz tedy baranka na ofiarę, aby go ogien pochłonął. Otoż od-

kryłem ci taiemnicę, ile ſtworzonym o niey wiedzieć dopuſzczono iſtotom. Pozwolił mi do tego Naywyżſzy, że tu nie ſami mieſzkacie, lecz czyſte z wami, chociaż na przeklętey ziemi, duchy przebywaią, obrony y całości waſzey według Przedwiecznego ſtrzegąc rozkazow, przed moim wam pokazać odeyściem. W tym Anioł przyſtąpiwſzy, naſzych dotknął ſię oczow. Nie pozwala mi ſzczupłość ſłownych wyrazow, wſpaniałego owego wam opowiedzieć widzenia. Niezliczonych, w całey rozproſzonych okolicy, widzieliśmy niebieſkich młodzieńcow, piękniey-ſzych od Ewy, gdy nowa ſtworzona wyſzedłſzy z pod Przedwiecznego ręki, wdzięcznym, mnie ſpiącego, do ſwych pieſzczot, budziła głoſem. Iedni lekko wilżące ſprowadzali na ziemię, mgły, unoſzącemi ſię zwolna, podźwignąwſy ie w górę, ſkrzydłami, aby roſy łagodne, y ożywiaiące ſpadały déſzcze. Drudzy przy pieniących ſię odpoczywali ſtrumikach, zrzodeł ich ſtrzegąc oſuſzenia, aby urodzaiom na ożywiaiącym

nigdy

nigdy nie ubywało zwilżeniu. Rozproszyło ſię ich wielu po niwach, pilnuiących wzroſtu owocow, albo wiążących ſię kwiatow, które wnet rumianno wzorem wieczornych ogniow, wnet ſzafirowo umalowawſzy, ſwoim nawiewali dmuchem, aby miłe zewſząd rozpraſzały wońności. Unoſiło ſię wielu innych bawiących ſię w cieniu gaikow; z ich ſkrzydeł świecących miluchne okolicznie rozeſzli ſię wiatry, które ſię wnet ſzepcąc pomiędzy cieniami, wnet wdzięcznie powiewaiąc po kwiatach, albo nad kręto płynącemi, na oſtatek ſtrumikami, albo nad nurtem bieżącemi chłodziły ſtawami. Niektórzy w chory rozdzieleni ſpoczywaiąc ſiedzieli w cieniu, y przy złotey Arfy wdzięku, pieśni na chwałę Nayyżſzego, ſłuchem śmiertelnych nie poięte śpiewali pieśni. Wielu ſię ich po naſzym przechadzało pagórku, albo w pomiernym naſzych altanek uſiadło cionku, niebieſkim na nas częſto pogląddaiąc przymileniem. Lecz naſze znowu przyćmiły ſię oczy, y owa ſerca y oczy zaymuiąca do razu zniknęła ſcena.„

„Anio-

„ Aniołowie to ſtroże ziemi! powiedział nam potym poſeł niebieſki. Wiele cudow y nad to ſubtelnych, nad poięcie śmiertelnych zmyſłow, piękności, w ſwoim natura zawiera łonie; chociaż Stworca do tego iedynie zamierza celu, żeby każda od iſtot myślących, ſtwarzania użyta była piękność. W niezliczonych więc duchow rodzaiach, cuda wam niepoięte, z niezmiernym iak nayżywſze ſprawuią zachwycenia, podziwieniem. Zlecono im do tego, w taiemney, naturze, dopomagać, robot dziełnicy, y rozmaite według wiecznego przepiſu przyſporzyć ſkutki. Powierzono im także opieki nad ludźmi, aby ich ſpraw dozieraiąc, niewidomie grożące częſto od nich oddalali nieſzczęścia. Towarzyſzami będąc człowieka, po owych życia, do zawiłego podobnych labiryntu, wodzą go ścieſzkach, że wſzyſtko, coby mu ſię złym na pierwſzy zdawało pozor, na ſame wychodzi dobro. Oni to cichemi goſpodarnie rozporządzonych twoich uciech świadkami, y nayſkrytſzym twym ſprawom, albo miłym przykla-

klaſkaią uśmiechem , albo obrzydziwſzy ie ſobie, ſmutną cię porzucaią wzgardą. Ich to Pan, dla błogoſławienia kraiom, doſtatkami żyzności, albo dla ukarania narodow, gdy iego porzucili drogi, utrapieniem y głodem poſyła, żeby ſwoiey, powołani głoſem uciſku, nie uchybili poprawy.

Tak mile z nami rozmawiał Anioł; potym do iaſnego powrócił obłoku, a my klęcząc w niewypowiedzianey radości zachwyceniu, z łkaniem y ſzlochem powinne Przedwiecznemu oddawaliśmy dzięki.

Wyſtawiłem przeto ołtarz na ſamym czele pagórku, a Ewa w podobieńſtwie do Raiu, mieyſca świętego odtąd przyozdobić umyśliła okolicę. Co tylko po wzgórkach y niwach znalazła kwiatow, one koło ołtarza rozſadziła, y klarowną krynicy, krętemi między kwiatow przeſmykami ſprowadzoney, co wieczor y rano polewała wodą. „Aniołowie ſtroże rzekła: dokączcie moiey ręki dzieła; gdyżby bez waſzey pomocy, moia daremna, cale daremna była praca. Niech na tym Bogu

poświę-

poświęconym mieyſcu, pięknieyſzym, niżeli dawniey na ſamorodney kwitnęły ziemi, powſchodzą kwieciem. „ Oſadziłem tym czaſem obſzerne z drzewa roſłego koło, które okrążaiąc ołtarz w cicho świętym dumaniu przy ciemne ſwe na niego rzucały cienie.

Ubiegło przy tych zabawach z piekącemi ſwemi lato upałami, y wielobarwiaſta konczyła ſię ieſien. Powſtały przykre wiatry, y mgliſtą okryły ſię góry powłoką. Patrzyliśmy troſkliwie na ową żałobną natury poſtać, nie wiedząc, że ſtrudzona y ſchorzała po ſwych dobrodzieyſtwach ziemia, nowych, przez zimowy ſpoczynek nabywać muſi ſił; niżeli ią bowiem przekleńſtwem zgromiono, kwieciſta wioſna lato y ieſien, w braterſkiey podawſzy ſobie ręce przyiaźni, nieodmiennym równie zawſze przytomne były uśmiechem. Przyczynił ieſzcze żałoby, kwiat wſzędzie opadaiący, poiedynczo tylko, gdzie nie gdzie po niwach y koło ołtarza, ſwe puſzczał pąki; ale po małey zwiędnienia y zepſucia ſwego, ſmutnie wyglądał, chwili.

Spadały spłowiałe z drzewa liście, y przestałe z gałęzi owoce; przykrzeyſze ieſzcze naſtąpiły wiatry, y po nawałnościach y dżdżow polewach, wyſokie okryły ſię śniegami góry; ſpuſtoſzenia takowego widowiſko w żałoſne wprawiło nas oczekiwanie, y obawialiśmy ſię, że odtąd dopiero ziemię przekleńſtwa przyciſną ſkutki. Azaliż każdą pozoſtałą, iuż ma ſtracić natura, piękność? byłaś ziemio w porownaniu z raiem ubożuchną, z tym wſzyſtkim bogaſtwa iey naſzym wygodom, y miłemu dni, doſyć ieſzcze wyſtarczały, pędzeniu; lecz ieżli ią tak ſrodze przyciśnie przekleńſtwo, ah! w iak to nam ſmutnym upłyną niedoſtatku czaſy. Trapiliśmy ſię ową myślą, lecz na oſtatek dodawſzy ſobie, do oddalenia nieſpokoynego fraſunku ſerca, z ukłonem poſzanowania pełnym, porzuciliśmy wſzelkie na Pana nadzieię. Potym owocow przyſpoſobiwſzy zbioru, ſuſzyliśmy przy ogniu, coby ſię nagniłę zepſuć mogło, y opatrzyłem ſpoſobną, do wygodnego przed dżdżami y wichrem ſchronienia

ſię

ſię chatę. Błąkała ſię tym czaſem naſza około pagórku trzódka, ſmutnie ſzukaiąc trawki, która ſię gdzie nie gdzie między zbutwiałemi zieleniła ziołami. Częſtokroć ſam dla przyzbierania im paſzy, y w ich złożenia zagrodzie, po upatrzonych chodziłem niwach y wzgórkach. Wlekły ſię naſze, zaſępione dżdżami y burzą, bardzo powoli y ſmutno czaſy; lecz nie za długo, ożywiaiące nawróciwſzy ſię ſłońce, ſmucące rozpędziło chmury: Iuż mgliſte, które ſię dawniey po górach wlekły, ſzargy, przyiemnieyſzym uſtąpić muſieli wiatrom. Zaczęła ſię znowu odmłodniała uśmiechać natura, y w miłą odziawſzy ſię ziemia zieloność, rozwinęła ſię kwiatow pſtrobarwiaſta po błoniach mieſzanina, z radoſnym ſłońce witaiąc uśmiechem. W rozmaitey drzewa z krzakami iaśniały ozdobie, y radość z weſołością nad całą panowała naturą. W tym kſztałcie weſoły roku poranek, kwieciſta na ziemię powróciła wioſna. Drzewek ołtarz otaczaiących koło, wſpaniałſzym, nad inne drzewka przyozdobione było

kwie-

kwieciem, y w radosnym na ten czas przypatrywała się Ewa zachwyceniu, iak się staraniem iey rozsadzone, iedne iuż kwitnęły, drugie w swych rozwiiały się pączkach kwiaty. Daremnie się dzieci do wyrażenia wam naszego natężam zachwycenia. Z niewypowiedzianą stanęliśmy przed ołtarzem radością. Słońce blaskiem iak nayczystszym święte owe ozłacało mieysce, y zdawało się, że każde z osobna stworzenie swoie tu Panu ofiaruie chwalenia. Kwiaty okolicznie naywdzięcznieyszym powietrze napełniły zapachem, y drzewa swe w rozmaitey ozdobie na ołtarz strząsały kwiecie. Drobno skrzydlaste w trawie mieszczące się robactwo, swą, szeplenąc oznaczało radość, a po drzewach bez ustanku śpiewało ptastwo. Klęknęliśmy, y łzy radosne z naszych na kwiaty spływaiące oczu z poranną pomieszały się rosą. W tym gorące nasze przed Panem wzniesły się modły, przed Bogiem, który rzeczywistą będąc Dobrocią, z każdey, pozor złego maiącey rzeczy, same sowicie sporządza dobro.

Iąłem się teraz do potrzebney roly przy pagórku uprawy, y zbierane, w urodzayney ziemi zasiałem nasiona, albo płonki owocowych sadziłem drzewek, iakie w tey rozproszone znalazłem okolicy; y często mi natura, często trefunek albo własny przemysł, do ułatwienia moiey, wynalazek y zrzodek podały, roboty. Częstokroć wprawdzie w moim zawiodłem się pracowaniu, gdym się albo z strony gruntu roli y sadu, albo z strony wygodnego omylił czasu. Narabiałem też nie raz na daremnie moim przemysłem, gdy do ułatwienia roboty, sztuczny iaki chciałem wynaleść sposob, y byłbym się ieszcze częściey omylił, częściey swym oszukał przemysłem, bez taiemnego do mey duszy strzegących mnie Aniołow szepnienia.

W pierwszym poranku iednego święta, z moiey ku ołtarzowi wyizrzawszy chaty, żarzący się na nim po szarym mroku iasny Pański płomień, y ozłocony, wzbiiaiacego się dymu, słup, od wschodzącego postrzegłem słońca. „Ewo krzyknąłem. Dziś święta wiel-

kiey

kiey taiemnicy uroczystość. Wybierаymy się prędzey; dzień to Bogu poświęcony! Każda inna poprzestać musi robota. Póydź, naypięknieysze do potrząśnienia znieś kwiaty, a ia póydę, y naymłodszego na ofiarę z naszych iagniąt zarznę baranka. W tym Dzieci wyszedłem, y co naypięknieyszego z moiey zarznąłem trzódy. Pierwszym to było tworem, któremum życie wydarł. Okropneż to dla mnie widowisko! Przeszły mnie mrozy, y zemdlona odleciałaby była ręka, bez wyraźnego do tak świętobliwey sprawy, ożywiaiącego me serce, Pana rozkazu, w owych osobliwie momentach, kiedy pod drżącemi memi boleśnie ięcząc rękami, straszliwym, za krwią wytoczoną, mocowaniem, coraz w mdleyszym, na ostatek martwy przedemną poległ, ruszeniu. Tęskliwe na ten czas tknęły mą duszę przeczuwania; położyłem go przecie na ołtarzu, y Ewa przyszedłszy ofiarę pachnącym potrząsała kwieciem. W świętey potym przed ołtarzem klęknąwszy pobożności, wzniesły się wraz płomieniem,

naſze przed Pana chwały y dzięki, który nam tak łaſkawie, ſwoie, przypomnieć, raczył, przyrzeczenia.

Po wykonaney zatym wielkiego z Bogiem ziednienia uroczyſtości, do mego dzieci po zachodzie ſłońca wróciłem ſię pagórku, abym po moiey przy kochaney żony boku ſpoczął robocie. Szukałem iey w chacie, y w chłodzie altany, pókim iey oſłabioney ſiedzącey przy krynicy nieuyzrzał. Tyś pierworodny na iey leżał łonie. Rodzenia boleści w ſamych przy krynicy napadły ią były zachodach. Skropiła cię radoſnemi łzami, y z uśmiechem na mnie ſpoyzrzawſzy: witay! rzekła; „oycze rodzaiu ludzi! Pan mi w moich dopomogł boleściach, y otom ci tego porodziła ſyna. Przywitawſzy go na świat, Kainem nazwałam. O iak to niedołężne y ſłabe, co ſię z niewiaſty rodzi! lecz wzraſtay na kſztałt młodego, który ſie pod czas wioſny rozwiia, kwiatu, y niech twe życie ſłodkim ſię ſtanie przed Panem zapachem.„ Y ia, po radoſnym nad tobą zapłakaniu, w moie cię

z lek-

z lekka wziąwszy ręce ; „ Witay rzekłem matko rodzaiu ludzkiego! chwała Bogu! który cię w tych pierwszych wesprzeć raczył boleściach! Witay, Kainie pierwszy z ułomney w boleściach urodzony niewiasty. Witay na ziemi, gdzie wstąpiwszy do życia, czuwaiącey na cię nigdy uniknąć nie możesz śmierci. O Boże weyzrzey łaskawie na twe słabe z nieba stworzenie, y wschodzącemu iego litościwie błogosław życiu. O! iak mi to słodko będzie, te młodziuchnę o cudach twoiey łaski nauczać duszę! Z wieczora y z rana dziecinne te usta do twego wprawiać będę wielbienia. Tak ludzkiego Matko rodzaiu! tak koło ciebie rozkrzewione powstanie plemie; iak owe myrtowe samotne było drzewko, wkrótce iednak liczną wzrastaiących z swey macicy latorości otoczone potomnością, ile razy wiosna nowym przyozdobiona nadeszła stroiem, tyle razy wschodzący nowy krzew latorośli, do swoich się w dalszym okrągu uśmiechał braci, aż się na ostatek wonnieiący, maleńki gaik w obszernym wedle niego rozwinął

 kole.

kole. Izali ci, ma miła, tak przyiemnego widoku kſztałt, podobney w boleściach nie ſprawuie ulgi? takim to naſze po tym pagórku rozpłodzą ſię dzieci ſpoſobem; a z tey tu, ſpokoyne ich mieſzkania opodal rozproſzone, uyzrzemy wyſokości, y ieżli nas śmierć nie za prędko z ich zagarnie pośrzodku, przypatrzemy ſię iak złączonemi ſiłami, pſzczołek pilnie pracuiących wzorem, wſzyſtkie domowego goſpodarſtwa wygody, y ſłodkiego życia należytości, do ſwych zgromadzać będą chatek. Częſto na ow czas z tego, ku odwiedzeniu chatek wnukow naſzych, zeſzedłſzy pagórku, w ich ſzpalerowych cuda Nayważſzego opowiadać im będziem chłodnikach, a ich cnotą y bogoboynością ſłodząc uciechy, w ſmutnych także przypadkach, ulżywaiącego im nie odmówiemy pocieſzenia. Tyſiączne na ow czas z tego tu mieyſca domowe obaczemy ołtarze, których dymy ofiarne świętemi, pagórek zakrywaiąc, obłokami, przedzieraiącym ſię gorąco pobożnym naſzym za ludzi modłom, niemylne zoſtawią drogi; y gdy

gdy się w szczegulnieyszym poiednania z Bogiem uroczystości czasie płomień z nieba na naypierwszy y nayświtęszy spuści ołtarz; na ten zgromadziwszy ich pagórek, y wystąpiwszy z pośrzodku obwodem koło nas klęczących, sprawiemy ofiary. „ Takiem Kainie! w mym nayprzyiemnieyszym mówił zachwyceniu, y z nayczulszą serca radością twe ucałowałem lice. W zemdlone swe potym matka odebrała cię ręce, którą słabą y na siłach upadłą do naybliższey zawiodłem chaty. W krótce twe drobne rzeźwo ożywione członki, oczy radością y wdzięcznym twe lice napełniły uśmiechem. Iuż po rozsadzonych tu, twa nóżka zaczęła deptać kwiatach, y twe dziecinne, do pierwszego myśli szczebiotania wprawiały się wargy, iak Ewa Mehalę twoię poczęła żonę. Rożneż przy nowo urodzoney pełen radości wyprawiał skoki, y ucałowaną świeżo zerwanym potrząsał kwieciem. Potym Ewa ciebie Ablu, a na ostatku Tyrzę lubę twoię urodziła pieszczoty. O! w iak cudney my się to rozpływali radości, gdyśmy

ſię waſzym dziecinnym żarcikom y niewinnym przypatrywali uciechom, y owey doyzrzałego rozumu doſtąpienia uſilności, do któreyście, przez domagaiącą ſię w was natury władzę, młodocianne waſze uſtawicznym ćwiczeniem ſpoſobili duſze. Iak nayczuynieyſzym tedy pilnowaliśmy waſzych ſkłonności ſtaraniem, aby ich przywary nie głuſzył kąkol; lecz, aby wzorem, wſchodzących na wioſne kwiatow, wianku, przyiemnym cnoty zapachem ſwego nabierały wzroſtu. Gdyście ſię bowiem na moich po dziecinnemu pieścili kolanach; tom iuż zmiarkował, że urodzonego w grzechu doyzrzeć, tyleż pracy y pilności wyciąga, ile trudow y znoiu na uprawę przeklętey od Boga trzeba łożyć ziemi. Zdolności do działania, y ſzlachetne ſkłonności pod pilnym tylko do wzroſtu przychodzą dozorem. Iużeście doroſli, na podobieńſtwo młodociannych ſzczepow, które zupełnym drzewom, buynym iuż wyrównały wzroſtem. Chwała Panu za tak wielkie łaſki Iego cuda. Będzieli ſercem wa-

ſzym

ſzym niezmazana, zwzaiemną miłością, rządziła cnota, to y Naywyżſzego łaſka, z błogoſławieńſtwem z nieba, w waſzych nie przeſtanie przebywać chatach.

Tu Adam zamilkł. Właśnie, iak przy ſzarego poranku świcie, gdy ſię miłemu, o bok ſwoiey kochanki młodzieniec, ſłowika przyſłuchuie śpiewaniu, cała milczy okolica, y wdzięczna iego do ich ſerc uczucia ſtoſuiąca ſię pioſnka miłemy oczy zakrapia łzami; żę chociaż śpiewać poprzeſtał, w głębokim długo ieſzcze przyſłuchuię ſię milczeniu, ſwego ku wierzchołkowi, z którego ſię miły odezwał śpiewak, nadſtawuiąc ucha. Lecz darmo; nie śpiewa więcey, ſzczebiotliwym innych ptaſząt dziwnie rozmaitym uſtępuiąc wrzaſkom; tak y oni życząc ſobie mówiącego dłużey ſłyſzeć oyca y męża, ieſzcze długo ſwego nadſtawiali ucha. Każda w przeciągu powieści ſcena, do żywego ich tknęła ſerca, wnet truchleiąc ſwe zbladłe lice ſkropili łzami, wnet pocieſzeni, radoſnym ſię uweſelili uśmiechem. Iuż tez wſzyſcy po

ſkonczonym wſtali opowiadaniu, y oycu ludzkiego dziękowali rodzaiu. Dziękowałci y Kain, lecz marſowatego, ani łzy drugich zmiękczyć, ani ich rozweſelenia poſępne iego wypogodzić mogły czoło.

PIEŚŃ
TRZECIA.

Wyſzedłſzy potym z Altany, Abel uprzeymie brata uściſkał, y przy świecącym Xiężycu, każda ſię do ſwey chaty udała para. Ucałowawſzy Abel ſwą żonę temi odezwał ſię ſłowy: „ W iakiey ſię to radości moia rozpływa duſza! moy brat! - - - - ah! moy brat gniewać ſię na mnie poprzeſtał, y kochać mnie obiecał! O! iakże mnie one łzy, któremi ſię dziſiay

ſkro-

ſkropił, za ſerce uięły! Nie, nie tak wioſienna ożywia roſa, iak ożywiaiącym one ſtały mi ſię łzy poſiłkiem; za uſpokoioną tedy duſzy iego burzliwością, pokoy z weſołością ſwe znowu w nas oſiadły mieyſce. O Stróżu wſzechmocny! któryś pierwſzym rodzicom, na ogromney ſamotnie mieſzkaiącym ziemi, nieſkonczone wyświadczył łaſki, nie przerwane burzliwemu rozkaż milczenie umyſłowi!,,

Zywą napełniona radością, rzuciła ſię Tyrza o ſzyię męża, y; ,, nigdy ſpokoyne, rzekła, deſzcze ſpiekłey tak nie odwilżaią roli; nigdy nawrot wioſny, po ſmutney pierwſzey zimie, w tak wielką ſamotnie mieſzkaiących na ziemi, nie wprawił radość, w którą mię wracaiąca ſię brata miłość, y pokutnych iego wprawiło łez wylanie. O! chwilo błogoſławiona! wypogadza młodość weſoła czoła rodziców, y rozkoſzna wſzyſtkich przeymuie ſerca uciecha! O! ſzczęśliwa godzino! Pięknieyſzą mi ſię zdaieſz naturo, y ty zwolna bieżący Xiężycu, czyścieyſzym

nad

nad inne czasy iaśnieiesz światłem. Tak swoię usta głosiły radość.,,

Tym czasem także Kain o bok Mehali do swoiey powrócił chaty; Mehala mile na niego spoyzrzawszy, iego wargami dotknęła się ręki, y „czemuż twe, kochanku! tak zachmurzone rzekła, czoło? nie możesz, powracaiąca umysłu spokoyność marsowatego rozweselić oka, y ponurego czoła rozpędzić posępu? Każdą wprawdzie mężnomyślnieyszy twoy rozum przytłumił uciechę, y w swym ią zawsze chował ukrytą sercu; lecz co to za wesołe z radosnego zachwycenia uśmiechy wszystkich zarumieniły lice, gdyś kochanku! uprzeymą brata uściskał miłością! Sam cię tedy przedwieczny Bóg z swego pobłogosławił tronu, a otaczaiący nas łzy radosne wylali Aniołowie. Pozwol kochanie moie! pozwol żywoczuyney moiey radości do mego cię przycisnąc serca; to rzekłszy: uściskała go serdecznie.,,

Wdzięczność oddawszy za wdzięczność odpowiedział Kain Mehali: „ obraża mnię zby-

zbytna wafza radość ! nie inaczey , obraża mnie! głośną bowiem przymówką; oto! poprawił fię Kain bywfzy dawniey niecnotą y nienawiśnikiem brata. Nie byłem ci ową niecnotą y nie byłem tak ---- śmiefznym! Nienawiedziłem to brata , żem fię mu momentalnym uściſkaniem , y niewieścim nie przykrzył fzlochem ? Nie miałem ci żadney na niego zawziętości ; nie, nie miałem, ale owa niewieścia ---- obraziła mnie miękkość! którą mi kradzieyſkim Mehało fpofobem wfzyftkich wydarł przychylność, y me, nie bez przyczyny, marfzczy fię czoło. Mizernać to oyca roztropność kiedy nas ohydną o upadku y niefzczęśliwey iego naftępności bawi powiaftką. Coż nam potym kilkokrotnie ſłyfzeć y wiedzieć, żeśmy iego y Ewy winną Ray utracili, y że ich fprawka na nas także nieprzeftępne ściągnęła biedy ? znośnieyfze by nam bez owych powtarzanych były wiadomości , y nie żałowalibyśmy ftraty bez nafzey poniefioney wiedzy. „ Mehala żałofne zatrzymuiąc łzy, na męża fpoyzrzała, y

czeka-

czekaiąc, nim się na odpowiedź ośmielić mogła, miłemi na ostatek mu rzekła słowy: „ Ah! nie gnieway się kochanku! nie można. - - - - nie można mi łez zatrzymać! nie gnieway się, gdy cię proszę! ah! niechże się znowu rozpędzone owe niespokoyności nad tobą nie wzbieraią chmury! Wypogodź ten twoy posępny umysł, a nie upatruy bez ustanku tam utrapienia y biedy, zkądbyś nieskończoney łaski miał czerpać miłosierdzie. Nie przymawiay kochanym rodzicom, że nam owe, które Bóg upadłym świadczył, opowiadaią, cuda; chcą bowiem w duszach naszych niewzruszoną w Panu tworow ufność, y głębokim ożywioną uczczeniem ugruntować wdzięczność. Ah! nie przymawiay! Im, których każda smucąca łezka, każde z ocz naszych wyczytane biedy uczucie, niewypowiedzianym przeraża smutkiem. Pokonay kochanku! pokonay pocichu podstępuiące żale; niech się iuż więcey do ożywionego nie wracaią serca, y niech twoie, równie, iak y nasze czasy, bez smutnego rozkosznie upływaią zachmurzenia!„

rzenia!„ Zamilkła, y łzami ſkropiona wdzięcznie na niego ſpoyzrzała. Zmiękczony ſwego cokolwiek uiął marſu, y odpowiedział z uśmiechem: „ Pokonam, pokonam nowo podſtępuiące żale. Uściſkay mnie Kochanko! naſzego więcey nie zachmurzą pożycia. „ To rzekłſzy mile ią do ſwego przytulił ſerca.

Anamelek (tak iego piekło nazywa) iuż ſię dawno Kaina przypatrywał ſprawom; chociaż do podleyſzych duchow należał popiſu, ſzatanowi przecie z ſtrony czci-łakomſtwa y pychy ze wſzyſtkim zrownał. W piekle będąc często ſię był dla wynioſłey ſwych wſpoł towarzyſzow wzgardy, w piekielney niemal zawſze krył oſobności. Tam okopcone nieprzyſtępnych y ſrogim paruiących dymem ſkał, w ciężko wzruſzonych piorunowych chmurach ukryte były wierzchy. Wlekły ſię pomiędzy niemi zewrzałe w przypalonych łożyzkach ſiarczyſte ſtrumienie, y okropne, ktorym ſię płomienne, z gor po drugiey powſtawaiących ſtronie, o tamtych obiiały chmury, światełko, nad czarnociemną iego, ſzarym

ieno

ieno mroczkiem, świtało ściefzką. Wzburzył się iuż tedy w iego pierfiach iad zazdrości śmiertelney, kiedy piekło fwego Monarchy pochwały y tryumf, wrzafkliwym okrzykiwało łofkotem. Z nowego bowiem powróciwfzy ftwarzania, z fwego hardodumnie ogłofił tronu, iak fztucznie fwemi pierwfzych rodzicow zwiódł pokufami, y Pana niebios przymufił, żeby ich przekleńftwem y śmiercią pogromił. „Iemu by tylko y nadętym koło tronu iego urzędnikom cześć y chwała należeć miały? a iabym się nieznanym y nieużytym między wzgardzonym Towarzyfzow motłochem, po ciemnych piekła miał czołgać zakątach? Nie, wynaydę dzieła, nad któremi się zadziwione wzdrygnie piekło, y Szatan tedy ---- Szatan rownie z nayposlednieyfzym w piekle z pofzanowaniem moie wymówi imie.„ Tak myśląc, w ofobności fwoiey, fpuftofzenie pomiędzy tworami, fmutek y ucifk między ludźmi uroił. Y udało się, że nawet piekło iego z wzdryganiem wfpominało imie. On to potym do okropney owey

niewinnych Betleemu niemowlątek rzezi, zapamiętałego owego pobudził króla; on się to wesołym, szatańskiey zaiadłości ludziom przypatrywał, naśmiewaniem, gdy dziką srogością niedorznięte niemowlęta o mur krwią spryskany, rozbiiali, albo z krwawionym płatali mieczem. Pasłowały się Matki daremnie, żałosnym daremnie ryczały płaczem, wydarło z rąk pielęgnuiących dziecka; on się to radosny, nad wysokiemi Solimskich Pałacow szczytami, unosył przyklaskaniem, przysłuchuiąc się gorzkim umieraiących dzieci ięcom, y przeraźliwym nieutulonych matek szlochom; z piekielną przypatruiąc się radością, iak zabitych srogych ran zadaniem poobcinane, rozrzucone leżęli ciałka, y zdeptane pod uwiiaiących się mordercom, zgrzytały stopą; y iak się narzekaniem żałosnym, Matki, Oycowie, bracia y siostry, we krwi niewinney tarzali potoku.

Póydę rzekł; wstąpię na ziemię, y obaczę, co wyrok, masz śmiercią umierać, znaczy. Póydę y zabiię. Wstąpił więc z bramy pie-

piekła po wyznaczoney, przez dawnieyſzey nocy, y ſkłoconych zamętow burzliwe pańſtwo, ścieſzce. Iak zbroyny okręt, rozboynikow porozległym unoſząc morzu, nadętemi po nocy pędzi żaglami; wkrotce do Heſperyiſkich zawiia brzegow; tam zboiecka, ſpokoynych iakieyś wioſki mieſzkańcow napadłſzy zgraia, ſchwytaną gwałtownie zabiera młodzież; płacze tedy z rodzicami rodzeńſtwo, y nie utulona w żalach dziewica, y rozchodzą ſię ſmutno głośnemi ſzlochami, poglądaiąc nad brzegem, iak okręt z zabranym oddala ſię łupem. Tak potępieniec w ciemnym y od tworow prożnym pańſtwie, ſzybkim w prawdzie, lecz przydłużſzym poſpieſzył lotem, y iuż nayodlegleyſze nad ſtwarzania granicami na niego błyſkały ſłońca. Iak zabóyca, który ſię do królewſkiey w nocy pociemku dla morderſtwa wybiera ſtolicy, gdy niezliczonym na równinie przed ſobą oświconą widzi światłem; wſkrada ſię do niey po cichu, y przeięty ſtrachem, przed ſzlakuiącym go uchodzi światłem: nie mniey-

ſzym ſię pomiędzy tworami, potępieniec na ziemię wſkradał ſtrachem. Nie długoć ſię nad nią do wynalezienia śmiertelnych unoſił ſiedliſka; wzrok iego byſtry zbyt prędko go doyzrzał. Zwyſoka więc w przyciemne y gęſte ſpuściwſzy ſię zarośliny, „tać to, rzekł, ziemia, którą on przekleńſtwem pogromił! Widziałem z wyſoka Ray płomieniſtym zawarty mieczem; pięknyć, y podobien do równin niebieſkich! iego to ſtracili, lecz z tym wſzyſtkim, ziemia ieſzcze nie piekłem; może zapalczywego podle żebrzących ułagodzili proźbą; może też grubſze ich boleściom y mękom podległe ciała, które ciał z powietrza formowanych, y czyſtych wcale nie rażą duchow. Tu bowiem miałbym ſię za ſzczęśliwego, gdyby mnie nieodſtępne wſzędzie nie ścigało piekło. Otoż! przechodzących tu poſtrzegłem Aniołow, muſzę ſię przed ich ſzlakowaniem zataić, y zabieżeć przeſzkodom, które miby każdą moią z oſobna tamować mogli ſprawę. Tam przy pagórku, tam upadłych owych zaprzątnionych widzę robotą;

ale

ale nie zdaie mi ſię, żeby iakim przyciśnieni byli utrapieniem; może ſię z nim po śmierci dopiero poznać maią; - - - - doświadczę y zabiię. Pociągnę ich także do ſprawek, gdyż ich ſerca, iak ſię widzi, każdą można ułudzić pokuſą. Ieżlić ich Szatan w doſkonałości ſtanie ſwym mizernym zwieść potrafił podeyściem; toć mi ſię tym ſnadniey teraz uda, gdy ſamym przyciśnieni przekleńſtwem, iuż owey oparcia mi ſię nie maią mocy; zwiedziemy ich do ſprawek, że Aniołowie zdumieni ziemię porzucą, y on który ich ſtworzył, albo ich ſwemi rozbiie piorunami, albo głęboko pogrąży w piekle. Przypatrzemy ſię tedy z brzegow otchłan naſzych, głośnym ſię przypatrzemy chichem, iak ogniſte piekielnego morza wały, owych ślicznych nowego ſtwarzania miotać będą mieſzkańcow. Iednego z nich tam w polu ponurym ſtoiącego widzę czołem; mamli twarzy iego dowierzać, to wielkie przez niego wyrządzę dzieła. Zbliżę ſię do niego, y każdą iego myśl, y porywczą wymacam ſkłonność. Tak mówił,

 y zdra-

y zdradliwie między ludźmi, ſame pokuſy, y ſroge knuiąc morderſtwa, ukryty przebywał.

A tak potępieniec bez odwłoki do ſwego wziął ſię dzieła; unoſząc ſię nad Kainem, y podſłuchuiąc rozmowy między nim y o bok idącą żoną. Ledwie co do chaty wſtąpili, zaſtanowił ſię y ſzyderſkim wydrzéźniał chichem: „Niechże ſię znowu rozpędzone owe nieſpokoyności nad tobą nie wzbieraią chmury - - - - pokonay podſtępuiące po cichu żale - - - - Mizerny zwycię̇żco! nie puści ſię dobre na twym płonnym gruncie! wyplenię go zawſze, y - - - - rozpędzone nieſpokoyności chmury! - - ha! ha! Zbioręci ie gęściey y ciemniey nad głową, tak gęſte y czarne, iak chmury, które gór piekielnych wierzchy wieczną okrywaią nocą; małać to praca - - - ſamci ich zbieraſz, troche ci ieno pomogę. O! ſłódka zabawo! pomogę ci ich zbierać, zbierać nad tobą, y wylęgną między ludźmi utrapienie y uciſk, nowy między niemi nieznany uciſk; daleko tedy czarnieyſza dni waſze zaſępi ciemność

czar-

czarna iako noc przed piekłem ſpoczywaiąca, która nawet ſzarego ieſzcze nigdy nie znała mroku. „

Iuż y ziemię miłe poranne witało ſłońce, wſzyſtkie śpiewaniem ptaſząt ſię ſtrzęſło powietrze, y wſzyſtko w nowey ożyło rześwości. Kain ſwe zebrawſzy narzędzia poſpieſzył w pole, y Abel przywitawſzy ſię z bratem, ſwe na błonie roſą zwilżonę wyprowadzić trzodę; Mehala z Tyrzą, wzaiemnie podawſzy ſobie ręce, do ogrodu, w którego śrzodku oltarz wyſtawiono, póiść zamyśleli; gdy Ewa ſmutkiem ściśniona z ſwey wyſzła chaty. Tęſkliwemi tknięci troſkami płaczącą obſtąpili matkę. „Ah! Matko --- płaczeſz? ah! czemu to płaczeſz? a Ewa śmutnie zalanym okiem na nie ſpoyzrzawſzy, uciętemi w ſzlochaniu mowiła ſłowy; Ah Dzieci! Nieſłyſzeliście załoſnego od chaty ſtękania? ſtraſzne waſzego oyca w nocy napadły boleści; paſuie ſię teraz z bolem, który wſzyſtkie iego przeraża kości, y każdym paſuie ſię ięczeniem, z ciężko tchnących iego wyrywaiącym

ſię pierſi, y ſwe wſtrzymuiąc narzekanie, o moim iedynie myśli poſieczeniu. Ah Dzieci! ſroge przenikam troſki, y ściſnione moie, pocieſzenia przyiąc nie może ſerce! Często gdy cicho leżąc, ſtękać przeſtaie, zadumiony w przyważnych zaſtanawia ſię myślach tęſkliwie potym na poſłaniu ięczy, aż ſię czoło potem y oko wſtrzymanemi zaleie gęściey łzami! Ah! cożto za przeczuwania! ---- ſtraſzne przeczuwania; wzdryga ſię pod ich wagą duſza, gdyż zalęknioną na kſztałt potężney przyciſnęły góry! Trzymaycie mię dzieci! trzymaycie, y zaprowadźcie biedną do chaty.„ Wtym ſię płacząc na Mehaly ſchyliła ramie, y w ſmutnych dzieci prowadzona kole, do chaty weſzła.

Zdięci żalem na poſłaniu leżącego obſtąpili oyca; ſpokoyniey iuż leżąc, znaczył twarzą y Ieſtem, że niezwyciężona, w ſamym nąwet ſzarpiących boleści tłoku, nad niemi górowała duſza. Miłym na zaſmuconych ſpoyzrzawſzy uśmiechem, „Kochani! rzekł; dotknęła ſię Boſka moiey lepianki ręka, y

wnę-

wnętrzne mnie rozkołatały boleści. Chwała Panu! Który wſzyſtkim roztropnie rządzi! atoli, ieżli boleściom pęta, które mą duſzę z ciałem ſpętały, kruſzyć kazał; mażli proch do ziemi powrócić; to okropney owey z nay głębſzym ukłonem wyglądać godziny, y życia y śmierci Pana aż ſię w proch rozſypię wielbić będę. Tedy cię dopiero uwolniona, od przyciſnionego przekleńſtwem ciała, duſza godniey chwalić potrafi. A pozwalaſz to Wſzechmocny! tak górney ſkazitelnemu człowieka duchowi myśli? Słuſznie pierwſzym ieſtem, który ziemne ziemi oddaię ciało; lecz przybądź mi na pomoć Oycze wſzechmocny! niech wſzelka błogoſławionych mę duſzę ożywia nadzieia! Nie opuſzczay. Ah! nie opuſzczay mnie, gdy ſię ſroga ſkonania nad mą głową zbliży godzina, y oſtatne kości moie roztrzęſą wzdrygania! Nie trapcie mnie Ewo kochana, y wy miłe dzieci! nieutulonym mie trapcie mię żalem! Ah! coż to za ciężki y cichy zmartwił was ſmutek! Ah! nie trapcie mnie, mili moi! tym nieutulonym żalem!

Może me bole uprzedzaiącemi tylko śmierci posłami; może też, że im z moich Pan ustąpić każe kości; lecz wasze przygotuycie serca, aby nie poległy w żalach, kiedy mę dusze z prochu, od ziemi, od was do siebie pozwie.,, ---- Przy tych słowach zapłakał oycieć, w milczeniu po nich spoyzrzał, y zalane, nad każdym z osobna, naydłużey y nayżałośniey nad Ewą, zastanowił oczy, aż daley się odezwał: ,, okropny wprawdzie pierwszego umieraiącego będzie widok, y wszystkie iego strzęsą się wnętrzności, ah! nayokropnieyszym nad inne pierwszego będzie skonanie! Niechże was ten ratuie, który nas w nieszczęśiu ieszcze nigdy nie opuścił, ani też mnie w owey straszney porzuci godzinie! Póydźcie modlcie się, może miły sen skołatanemu boleściami ciału, ulżywaiący przyniesie spoczynek.,,

Zamilkł oycieć rodzaiu ludzkiego, a płaczące do pocałowania iego rąk zemdlonych schylili się dzieci; ,, Ah Oycze! rzekli; póydziemy y poklękniemy do modłow; niech

się

ſię twa poſilaiącym ſnem zamruża powieka, y niech modły naſze, ah! niech wyſłuchane będą, y niech przed oczuceniem twoim, Pan z twego wnętrza uſtąpić każe boleściom. „

Cichym dzieci od poſłania, Ewę tylko zoſtawiwſzy z chaty wyſzli wzdychaniem; zdrzymę ſię, rzekł Adam Kochana! Ah nie zaleway ſię łzami bo me obudzone nadchodzący ſen odpędza żale; w tym ſkorzanym twarz ſwoią zaſłonił nakryciem, umyślnie przeſtrzegaiąc, aby żony niezmiernym, który ściśnionę iego przerażał duſzę, nie zmartwił żalem. „Tyś to myślał po cichu, ową okropną godziną? zapewnie tyś to ieſt! ah! iak to na mnie ſtraſznie nadchodziſz! o! Boże, Boże! nie opuſzczay mnie grzeſznika! lecz, im okropnieyſzą ieſteś, im ſię gwałtowniey ſrożyſz, tym by większą było pociechą, gdybym za wſzyſtkich umrzeć, za wſzyſtkich mogł w proch powrócić! ale poydą za mną, poydą wſzyſcy urodzeni z niewiaſty, gdy ich twoie czaſu ſwego ſtrachy, y okropne ogarną ciemności. Możeſz bowiem, co innego, iak

śmier-

śmiertelni odemnie pochodzić grzesznicy? Umierać musi, co przezemnie wchodzi do życia! tych odumrzeć musi, którzy nas opłakuią, odumrzeć sobie naymilszych, którzy nasze tysiącznemi słodzili uciechami życie: Ewo moy drogi skarbie! ah! iak to nad mym prochem leżący płakać będziesz! Ah! coż to za okropnie strasżne weyzrzenie! Nie strzęsąż się na ow czas moie prochy, gdy bez pomocy zmarłych rodzicow zostawione sieroty, rodzice bezdzietni iedynaka starości pociechy, bracia swe opłakiwać będą siostry? gdy się kochaiąca, nad męża marami, żona, nad ulubionego młodzieńca zwłoką zaślubiona dziewica, zaleią łzami? O! nie przeklinaycie mię dzieci! mych martwych nie przeklinaycie prochow! słusznać, że okropnością y strachem śmierci uzbroione zbliżenie; słusznieć to, w ostatney owey godzinie, w godzinie wyzywaiącey nas z tego grzesznego życia, całą przekleństwa czuiemy wagę, chociaż duszę z skołataney wyrywa lepianki, aby po zniesioney/ na wieki szczęśliwą była, przeklęń-

kleńſtwie; ieżeli tylko ſwe pokonać nieudolność, y w natarczywym z niedoſkonałością każdą walczeniu, złotą, cnoty wſtępować uſiłowała, drogą. Nie klnieycie moim prochom dzieci! Nie! nie ieſtci to życie teraźnieyſze życiem, lecz kłotliwą tylko marą, pączkiem, w którym ſię prawdziwe dopiero wiąże życie. Uſuncie ſię góry ſtraſzące, które mę przyciſkacie duſzę. Umręż, tak ---- toć ſię do życia przenioſę, y iako oyciec pieſzczotliwy tam ich oczekiwać będę. Naypierwſzym ſię przy ślicznym obudził wioſny poranku; więc czeka, aż ſłońce wſchodzi, y oczuceni iego mili do oycowſkiego kwapliwie lecą uściſkania.,, Tak Adam myślił; w tym miły ſen naſtąpił, potrzebną na ten czas w boleściach ſprawuiący poſilenia ulgę.

Siedziała tym czaſem Ewa przy iego poſłaniu y załamywała ręce. Zalawſzy ſię łzami, po cichu, żeby drzymiącego nie zbudziła, ſzeptała ,,Ah! coż to czuię! o ty, naſtepności grzechu, przekleńſtwo, mnie to dworaźnym przyciſkay ciężarem, dwakrotnie

na

na mnie każde wyleway utrapienie. Co tylko cierpiecie bolow y biedy, odemnie pochodzi! Ah! dwuraźnym, mnie, dręczący was każdy ſmętek boleſny, przeraża uciſkiem! zgrzeſzyłam ci to naypierwey! ieżli umrzeſz, ---- ah! iak ſię to wzdrygam! iakie mnie to mrozy przechodzą! alboż śmiertelne okropnieyſze będą ieżli Adamie przez mę umieraſz windę, toć przecie nie gniewliwą przy ſwym oſtatnym ſkonaniu, na mnie ſpoyzrzy wzgardą. Nie klnieycie mi Dzieci! Nie przymawiałyć mi waſze do tych czas uſta; lecz ah! nie przymawiaż mi z udręczeniem każda łza, y każde waſze wzdychanie? Wſzechmocny ſłuchay, o! wyſłuchay ſtroſkaney modły y rzecz boleściom, żeby uſtąpiły; ieżli zaś uprzedzaiącemi śmierci poſłami; mażli ſię iego w ziemię obrocić ciało; ah! troſki ſtraſzliwe! to mnie nie rozłączay, niech wraz z nim przy iego umieram boku, y mą, abym na iego nie patrzała ſkonanie, wprzod zabierz duſzę! Iam ci to pierwſza zgrzeſzyła!„ W tym Ewa

zamil-

żamilkła, y nie utulona przy drzymiącego płakała boku.

Iuż na swe Kain, osuszoną dawniey żrzenicą, był poszedł pole. Idąc, musiałem ci rzekł przy chorego oyca płakać łożku, iego mnie bowiem tknęły wzdychania y mowy. Lecz ---- nie umrze, tak się spodziewam. O Boże! nie day kochanemu umrzeć! --- tak, musiałem płakać, ale wzorem brata po babsku szlochać nie potrafiłem. Azaś y teraz powiedzą, że dzikiego Kain umysłu, przeto złem się nie iak on w niewieścich zachodził szlochach? Kochamci oyca, serdecznie iak y on go kocham, ale nie moia, łzy na zawołaniu mieć, sprawa.„

Abel pełen żałości ku swoiey się potaczał niwie; rzucił się o ziemię zapłakanemi ieszcze oczyma, y dotykaiąc się czołem kwiatow y trawy iego skropioney łzami, schyleniem głębokim temi do Pana modlył się słowy.

„ Z nayglębszym serca upokorzeniem winnę tobie oddaie chwałę, który niesko-

czenie

czenie łaſkawie y mądrze śmiertelnych rządziſz loſem. Ku twemu, z naſzego utrapienia głębi, odważam ſię wezwaniu; gdyś grzeſznikowi pozwolić raczył, płaczącym do ciebie przyſtąpić iękiem; takoweyś nam w nieſzczęściu pocieſzenia nie zabronił ulgy; Lecz miałbyś ſię w drogach twoiey cofać mądrości, y żebrzącego robaka ſłuchać żądzy? mądre y dobre twoie Panie drogy; o poſilaiące tylko w utrapieniu naſzym żebrzę cię pocieſzenie; y ieżli ſię twoiey nie ſprzeciwia drogom mądrości, to daruy - - - ah! daruy tey męża, która bez utulenia przy iego płacze boku, daruy tego, który rownym działem złą y dobrą znoſić dopomagał chwilę, y ieyże ſwoim, iakoby tylko iedne było, iak nayściśley związał życie; daruy drogiego załoſnym dzieciom oyca! a śmierć iego w naypoźnieyſzą ſię wieku oddaley godźinę! Na twoie Panie! ſkinienie przeraźliwe uſtąpią boleści, y wznieſą ſię z chatek śmiertelnego mrowiſka, - - - wznieſą ſię przed ciebie, w zachwyceniu radości, wyrażone, choć iąkliwie, dzięki. Dayże

że temu, który nam swego udzielił życia, dłużey między nami przebywać, dłużey nie skończoną twą nam opowiadać dobroć dłużey ieszcze syny y corki nasze, szczebiocące swoie do twoiey chwały przyuczać wnuczęta! ---- ieżli przeciwnie twoia przeznaczyła mądrość, żeby u - mie - rał ---- O! przebacz żalowi, kiedy się zdrętwiały przy tey myśli płącze ięzyk, y skołatane wzdryga wnętrze! mażli oyciec u --- mie --- rać, to mu w owey okropney, w którey si iego proch rozsypie, przybądź godzinie! Ah! przebacz tedy bolesnym naszym narzekaniom, y weyzrzey na nas w utrapieniu ożywiaiącym z wysokości twoiey pocieszeniem! Nie opuszczay nas w ucisku, ale utrzymuy, abyśmy nie cale w żalach pogrążeni, twoię w utrapieniu nawet wychwalać zdołali mądrość.,,

Tak Abel na ziemi leżąc, naygłębszą swe modły odprawił pokorą. W tym coś szumiącego usłyszał, y miła wiosny po okolicy, rozeszła się wonność. Piodniósłszy głowę z ziemi, otoż! ieden z Aniołow stróżów

w niebieſkiey przed nim ſtanął piękności. Czoło różami uwięczone, uśmiechaniem przyiemnym do wioſienney podobnym zorzy, ſłodko płynącemi przemówił ſłowy. „Przyiacielu! Pan twe wyſłuchał modły, w gęſtſze kazał mi ſię przybrać ciało, y wam na pocieſzenie y pomoc w waſzym przybydź utrapieniu. Wieczna mądrość, o każdego dobro, czuynie baczna tworu, tak czołgaiącego ſię robaka, iak płomieniſtego w ſwoiey ma pieczy Anioła, z niezmierney dobroci, ziemi z łona ſwego ozdrawiaiące wydać kazała zioła. Chciała tym ſpoſobem iey pocieſzyć mieſzkańcow, aby ſkazitelności ciał, wſzelkim podległych boleściom y przeciwnym z pary, po przekleńſtwie zepſutych żywiołow, ſpławom, ſkutecznie zabieżeć mogli. Otoż przyiacielu! Weźmież tych mocą ozdrowienia obdarzonych ziół y kwiatow, póydzieſz, w klarowney ie kryniczney uwarzywſzy wodzie, oycu daſz wypić, y choremu zdrowie przywróciſz.

Po-

Podawszy mu zatym Anioł zioła y kwiaty, zniknął. Abel niewypowiedzianey radości zachwyceniem zdięty. „ Boże krzyknął: co to iestem? ia robak w śmieciu! że moiey tak łaskawie słuchasz proźby; a iakże śmiertelny tobie dziękować, iakże twą nieskonczoną godnie wychwalać zdoła łaskę? nie, nie zdoła człowiek śmiertelny; gdyś ah! chwalne nawet Aniołow nie wystarczaią pieśni. „ Prędko lotnemi ożywiony radości skrzydłami, zaraz do swoiey pobiegł chaty, y w niecierpliwym oczekiwaniu, ozdrawiaiący przygotowawszy trunek, do oycowskiego, gdzie o bok Ewy w płaczu przy łóżku siedzącey, Tyrza z Mehalą zasmucone stały, pospieszył złożenia. Skwapliwym iego z podziwieniem przypatrywali się obrotom, oczom wesołym, y uśmiechom wypogodzoney twarzy. „ Wtym, mili! rzekł: Chwalcie Pana y żałosnych zaniechaycie trenow; Pan nasze wysłuchał modły, y pomogł. Pokazał mi się Anioł, iakom na niwie swe odprawiał modły, y oto te ozdrawiaiące dał mi

zioła; uwarzyſz ie w czyſtey wodzie, to iego ſłowa, y dawſzy ie oycu wypić, miłe choremu przywróciſz zdrowie. „ Słuchali tey powieści niezwyczayney radości zadumieniem, chwałę y dzięki ſwemi nie przeſtaiąc głoſić uſty. Iuż ſię oyciec pachnący wypiwſzy trunek, na poſłaniu podnoſił, gorącą dziękuiąc Panu pobożnością. Uchwyciwſzy potym rękę ſynowſką, y do ſwych wdzięcznie przyciſnąwſzy uſt, oycowſkiey onę miłości ſkropił łzami, „ y ſynu mówił; o ſynu bądź błogoſławiony! O ty, przez którego mi Pan ſwoy zſyła ratunek, ty którego tak łaſkawie wyſłuchał modły, bądź błogoſławiony!„ Tak y Ewa z corkami, temu, przez którego Pan ſwoy Adamowi zeſłał ratunek, rowną oświadczały wdzięczność. W tym ſamym dzięk oświadczeniu, ze ſwego Kain powracał pola; „troſkliwe iakieś, rzekł, martwią mnie obawiania! póydę do oycowſkiey chaty; może im moia potrzebna będzie pomoc; ah! gdyby umarł, tobym biedny oſtatnego z iego uſt nie uſłyſzał błogoſławieńſtwa!

ſtwa!„ ſpieſzył więc z pola, y iuż bliſko ſtanąwſzy, zadumiony owym radościom, y wdzięczności przypatrywał ſię oświadczeniom, ſłyſzał też oyca błogoſławiącego ſyna; przybiegła do tego Mehala z radości, y uściſkawſzy Kaina, iak Pan przez Abla dopomogł, opowiadała. Przyſtąpiwſzy tedy Kain do poſłania oyca, iego ucałował rękę, y rzekł; „ pozdrawiam cię oycze! Chwała Panu, który cię nam znowu daruie! lecz niemaſz oycze y dla mnie błogoſławieńſtwa? błogoſławiłeś temu, przez którego Pan pomogł błogoſławże y mię, wſzakżem twoy pierworodny!„ Adam wdzięcznie na niego ſpoyzrzawſzy, rękę iego ſwemi ściſnął rękoma, „ y Kaine, rzekł Kainie bądź błogoſławiony! --- O! ſił moich pierwiaſtku bądź łaſka Pańſka nad tobą, pokoy w ſercu y nieprzerwane umyſłu uciſzenie! Przyſtąpił potym Kain do brata, y uściſkawſzy go „ nie mogłci inaczey, gdyż go wſzyſcy tym miłości uprzedzili świadectwem! z chaty wyſzedł, y do ciemnego na boku zawlekł ſię kryiomo

gaiku. Tam w ciężko ſmutnych ſtanąwſzy myślach, ,,uciſzenie rzekł; ---- nieprzerwane w umyśle uciſzenie ---- iak to ---- iab m miał ſpokoynym bydź? Nie miałżem ia dla mnie tego żebrać błogoſławieńſtwa, które z uſt iego dla brata bez proźby ſpłynęło? pierworodnym prawda; przepyſzny przywiley! ia biedny! ---- pewnie ten pierwſzy na wzgardę y biedę noſzę na ſobie przywiley! Przez niego to Pan dopomogł! Na żadnym mu to nie ma zbywać ſpoſobie, do ułowienia przedemną wſzyſtkich miłości. Mieliżby ſobie tego ſzacować, którym Pan gardzi, y Aniołowie ſię brzydzą? Nie pokazuią mi ſię, lecz ſmutną mnie omiiaią wzgardą. Gdym ſię na roli do upadły ſpracował, y śniadą potem oblaną ocieram twarz, z obrzydzeniem ſtronią odemnie, y ubiegaią ſię za kochankiem, za nim, który mięciuchne ſwe igraiąc kwiateczkami zabawia rączki albo prożnuiąc ziewa przy trzódzie, albo kilku łez zbytnie ſię wdzięczy upuſzczeniem, gdy błyſzczącą na kwiecie pſtro-

katym

katym roſę, albo iakiś rumianny pod zachodzącym ſłońcem zoczy obłoczek. Biada mi, żem pierworodny! bo przekleńſtwo, albo naywiękſza iego, iak mi ſię widzi, waga mnie iedynie przyciſnąć miała. Cała ſię tamtemu uśmiecha natura; ia do upadły znużony, w pocie czoła na mizernym chleba przeſtawać muſzę kąſku. Ia ieno nieſzczęśliwy." W takowych po gaiu grubo poſępnych błąkałem ſię myślach.

Tym czaſem za lazurowemi zniżało ſię ſłońce górami, purpurowy na ogniſte obłoki, y całą okolicę rzucaiąc rumieniec; rzekł tedy Adam; „iuż ſłońce za temi zniża ſię górami, więc wſtanę, y do zielonych przed chatą wyidę ſzpalerow; wyidę, niżeli ſię dzień zakonczy, za daną mi pomoc wychwalać Pana. Zatym podnioſł ſię z ſwego poſłania czerſtwy iak w kwiecie młodości, y z Ewą y corkami do owych przed chatą poſzedł ſzpalerow. Miłym zachodzące ſłońce okolicę oświecało blaſkiem, któremu ſię Adam w radoſnym przypatruiąc zachwyceniu, klęknął, y w pełney

uſzanowania pobożności rozpływaniu temi ſię modlił ſłowy.

„ Wſzechmocny! Tu znowu przed twoim padam obliczem, y niezmierną twą wychwalam łaſkę. Gdzież ieſteście boleści? ſtoczyłyście me kości, y moie iak ogień przypaliłyście wnętrze, ale w pomieſzaniu waſzego tłumu wzniesła ſię duſza moia, y w niebieś zaufała Panu. Wyſłuchał też modły naſze, weyzrzał z nieba y ucíſzyły ſię boleści z nawróceniem ſił y rzeźwości; nie mogła ieſzcze śmierć moiey ſkruſzyć lepianki; ale w śmiertelnym owſzem mogę cię ieſzcze wielbić ciele; pozwalaſz mi ieſzcze więcey, nieprzebraney, które dla człowieka w prochu czyniſz łaſki, doświadczać cudow. O! nieſkonczona Iſtoto! Ciebie od godziny, w którey poranna ſpada roſa, aż do wſchodu Xiężyca, nieuſtannie chwalić będę. Choć łkaniem, wymówi Ci duſza moia chwałę y dzięki z zlepioney z prochu powłoki, póki ſię nie rozſypie. O Dobroci bez końca! Dopieroż ſię duſza nad ſwym tryumfuiąc unie-

ſie

ſie prochem, y życie wraz twoią Pańſką obaczy chwałą. Aniołowie światła! weyzrzyicie na grzeſznika mieſzkanie, na śmierci ſiedliſko! Widowiſkiem ziemia (zadrżały iey góry, y wioſna w kwiecie przepadła, gdyście waſze po upadku grzeſznika odwrócili oblicze) widowiſkiem ſamych łaſki nieſkonczoney cudow. Weyzrzyicie na ten z waſzey wyſokości padoł, y w świętym chwalcie ie godniey zadumieniu, gdyż człowiek mizerny płaczem tylko y zaiąkaniem onę wyrazić może. Witay mi miłe ſłońce! Witay przed twoim zeyściem! Twe ranne po za cedrami błyſkały promienia, a iam ſię w boleściach na poſłaniu rozkwilił; iuż miłe twe światło oświecało chatę, a iam go boleſnym witał ięczeniem; oświeca okolicę wieczorny przy twoim za cedrami zachodzie promień, a ia klęcząc dziękuię Bogu, Panu, który mi ieſzcze przed twoim dopomógł zachodem. Witaycie góry wyſokie, y wy po błoniach rozproſzone witaycie pagórki! W ogniſtey me oko was daley ieſzcze obaczy wieczorney y

ranney zorzy purpurze. Witam was śpiewaiące chwały ptaszęczyczny! ieszcze daley wasze moy słuch otrzeźwi śpiewanie, y do rannego budzić mnie będzie chwalenia. Witaycie szemrzące krynice! spoczną znowu nad kwiecistemi waszemi brzegami znużone członki; y słodko nad waszym zdrzymać się mogę szemraniem. Y wy gaie, wy krzaki, wy Altany znowu po waszych przechodzić się będę cieniach, nie odmówicie mi chłodu waszego, gdy się ważnieyszemi w samotności bawić będę myślami. O! witay mi cała! prześliczna naturo! Bądź chwała naywyższemu Panu, kazał ustąpić boleściom, y mizerną z prochu bez naruszenia w całości utrzymał lepiankę. „

Temi oyciec rodzaiu ludzkiego wychwalał Pana słowy. Zdawało się, że uciszona przy modłach iego uroczystość odprawiała natura, y powracaiącego do życia witały twory. Słońce ieszcze ostatne na szpalery rzuciwszy promienie, swym wszystkim za górami zniknęło światłem. Wonniciące, z

udzie-

udzielonych kwiecia zapachow owiewały go wiatry, y przefkakuiące pomiędzy fzpalerami ptafzki, wefołym fię koło niego ciefzyły śpiewaniem. Nadefzli też do fzpalerow bracia, przywróconego im znowu oyca w radofnym oglądaiąc zachwyceniu. Wftał po fkonczonych modłach y uścifkawfzy płaczących z radości żonę y dzieci, wefoły do fwoiey powrócił chaty. Rzekł tedy Abel do Kaina; „ a iakiemiż to mi fię Panu wypłaciemy dziękami; że nam drogiego oyca na nafze, kochany! zachował modły? Wfchodzi Xiężyc, póydę do mego ołtarza, y naymłodfze z owiec moich Panu w ofierze przyniofę iagnie; nie póydziefz y ty kochany! do fwego, y dziękczynienia nie fprawifz ofiarę?„

Kain z boku na niego fpoyzrzawfzy; „ póydęć rzekł y ia do mego ołtarza, y ftawię fię z ofiarą z niedoftatku mizerney mey roli.„ Wdzięcznie mu na to Abel; „ Miły odpowiedział bracie! Ieżli ofiary ferce czyftym pobożności gorcie płomieniem, to Panna palące fię przed nim iagnie, y na zebrane,

ne, które płomień pożera owoce, mało co patrzy. „

Na to Kain: „Zapewnie płomień z nieba prędko się spuści y twe pochłoni ofiarę, gdyż przez ciebie swoy Pan ratunek przysłał; bo dla mnie niegodnego, tegoby uczynić nie raczył. Póydę przecie, y sprawię ofiarę; szczeremi me serce pała dziękami, y równie iako y ty, zachowanego nam, kocham oyca; lecz w reszcie, niech zemną mizernym Pan co się podoba czyni. „

Rzucił się Abel po takich słowach o brata szyię, y Bracie! rzekł; „Ah! miałoś się twe serce zaiątrzyć żalem, że Pan przezemnie dopomógł? Ieżli łaskawie przezemnie dopomógł, toć wszyscy z dobroczynney iego zyskamy pomocy. O Bracie! przezwyciężay twe żale. Nie tayneć Panu przenikaiącemu serca skrytości, y owszem twe niesłuszne słyszy szemrania, choć go iak naypilniey w twym duszsz wnętrzu. Kochayże mnie wzaiemnie; póydź spraw ofiarę, ale nie dopuszczay, żeby twę pobożność skażona iaka

spłu-

ſplugawić miała namiętność, a tak Pan twą chwałę y dzięki łaſkawie przyimie, y z ſwego pobłogoſławi ci tronu.

Bez odpowiedzi Kain na ſwoie powrócił pole, y brat żałośnie za nim poglądaiąc, na ſwoie też poſzedł niwę; każdy z nich do ſwego ołtarza. Abel naywybornieyſze z ſwey trzódy zarznął iagnie, na ołtarzu położył, y pachnącym zielem y kwieciem potrząśnionę zapalił ofiarę. Swiętą potym zdięty pobożnością klęknął, y chwały y dzięki czyſtym ofiarował Panu ſercem. Wznoſił ſię tym czaſem płomień ofiarny wyſoko y proſto przez nocne powietrze. Na Pana rozkaz ucichły wiatry, y okolica, dla przyiemnęy Panu ofiary, w świętym uroczyſtość obchodziła milczeniu.

Kain z ſwych pól na ołtarzu pokładł owoce, y ſwą w poſępney nocy zapaliwſzy ofiarę, ukląkł. W tym zaraz żałoſne pomiędzy krzakami ſłyſzano ſzemrania, wyrwał ſię kręty okropnie ſzumiący wicher y zburzywſzy ofiarę nieſzczęſnego płomieniem y dymem ogar-

ogarnął. Drżąc od ołtarza odſkoczył. W tym głos ſtraſzliwy z okropno ciemney odezwał ſię nocy: czemuż to, mowiąc, zadrżał, y czemuż zalękniony blednieieſz? poprawiſzli ſię, to ci grzech odpuſzczę; zoſtanieſzli w twoiey złości, to grzech oſkarżaiący y naſtępne iego przed twemi wrotami zoſtaną Kary. Za co brata nienawidziſz, za co ſprawiedliwego, który cię kocha, y iak pierworodnego ſzanuie prześladuieſz?„ Poprzeſtał głos mowiący, y Kain pełen ſtrachu od ołtarza ſię cofnął, y przez okropne nocy do ſiebie powrócił ciemność. Wicher ſzumiący ſmrodliwe za nim popędził ofiary dymy. Strzęſło ſię iego ſtruchlałe ſerce, y zimne go oblały poty. W tym o bok daleko nad polem iaſny z ofiary brata, który ſię w nocnym powietrzu powolnemi wałami wyſoko w górę wzbiiał, poſtrzegł płomień. Odwrócił oczy pełen rozpaczy y drżącemi przemówił uſty; „ Tam -- tam - ko - cha - nek ofia - rę pa - li! ha! nieznośne widowiſko! obeyzrzałbym ſię ieſzcze raz, piekło we mnie góreie --- tobym

go

go łaťaiącemi ---- przeklinał wargami! Skazitelności, śmierci! gdzież was znaydę? Ah! zwalcie ſię na mnie nieſzczęśliwego! ah! oycze, oycze! żeś zgrzeſzył! Mamliż póyść, y z wybladłą w rozpaczy twarzą przed tobą ſtanąć, abyś oſtatne me widział nieſzczęście, y nayſroższe ſyna uczuł utrapienię? Nie --- bądź nieſzczęśliwym, ale na oycu --- ſię nie mściy! Upadłby przeſtraſzony trwogą, a gdybym to obaczył moią bym przez to powiękſzył nieſzczęśliwość. Ia to owſzem gniewem, przekleńſtwem, y wzgardą od Nayważſzego prześladowany! ia to z mieſzkaiących na ziemi tworow naymizernieyſzym! zwierzętom w polu, y czołgaiącemu ſię zazdroſzczę robakowi! O Boże miłoſierny! ieżli ci ſprawiedliwość miłoſiernym bydź pozwala, iuż nie wyleway ſrożſzego na mnie gniewu! niech raczey ginę! ---- lecz ---- mizeraku zapamiętały! odpuścić, gdy ſię poprawiſz, grzechy. Obieray ſobie odpuſzczenie albo nieſzczęście, wieczne niewypowiedziane nieſzczęście! Zgrzeſzyłem! zaiſte! y przeſtęp-

ſtwa

ſtwa moie wyżey ſamey powſtaiąc głowy! twey ſprawiedliwy Boże wzywaią zemſty! im więkſza moia od doſkonałości y dobrego oddrożność, tym ſrożey nieſzczęśliwym ieſtem! Otoż nieſzczęścia mego przyczyna! O nawrócę ſię z nieprawości drogi, niech przed twym oblíczem oſkarżaiąca mnie moich ſpraw niknie ſzkaradność! Zmiłuy ſię Boże! zmiłuy! niech w mym iakową czuię ulgę nieſzczęściu, albo zewſząd opuſzczony ginę!„

PIEŚŃ
CZWARTA.

SNocne ieſzcze padały roſy, drżymiące milczało ptaſtwo, noc w dolinach, y ſzaroblady po wierzchu gór ieſzcze ſpoczywał mrok, gdy Kain wyrwawſzy ſię z chaty, w głęboko ſmutnym przechadzał ſię zamyśleniu. Mehala nie wiedząc, że ſię mąż przyſłuchywał, w owey nocy godzinach nad nim zapłakawſzy, załamane zań do Boga wznieſła ręce. Wyſzedłſzy mrucząc (w porannym puſto głuchym mroku rozległ ſię głos mruczącego, na kſztałt z da-

leka ſłyſzanego grzmotu) narzekał. „ Ha Nocy niewdzięczna! coż to za ciemne w mey duſzy tworzyłaś obrazy! ſtrach po ſtrachu! byłaby ſię przecie wzruſzona uśpokoiła zmyślność, przeciwne byłyby uſtąpiły mary, y ſpokoyniey bymbył zaſnął; gdyby mnie nie ſamey uprzykrzone lamentow były obudźiły ſzlochy. Ha! iżali ſię do lamentow tylko budzić muſzę? nie zoſtanież mi nawet godzina ſpoczynku? Czegoż płakała? czegoż nademną? a przecie o wzgardzoney nie wie ofierze. Oh! nie mogłem owego nademną płaczu y ięczących ścierpieć ſzlochow! prawdziwie nie mogłem! Wydarły mi całą dnia nowego ſpokoyność! gdy weſołość z ſwym miłym umiſgem za naymizernieyſzą nawet brata naſtępuie ſprawą; przeciwnie do żywego gryzący wſzędzie mnie ściga ſmutek. Kocham cię Mehalo iak ſiebie ſamego, czemużeś to tych Kilku godzin, żółcią zaprawić muſiała ſpoczynek?„

W tym pod wiſzącym nad ſpodem ſkaliſtego wzgórku ſtanął krzakiem, y „ ſnu

rzekł,

rzekł; słodyczy! nie odmawiayże mi, tu miłego nie odmawiay mi pośilenia pomocy! O! iakom nieszczęśliwy! spracowany w moiey cię szukałem chacie, y ledwiem pod twoich skrzydeł zasłoną zmrużył oko, iużci mnie głos ięczenia y żalu budzić muśiał. Tu przecie, nie --- nikt mi nie przeszkodzi! chyba, że mnie martwa w samych nawet spoczynku godzinach prześladować miała natura. Pozwol mi ziemio, ktoraś po zbyt srogim przekleństwie, bądź, że dłużey żyć, bądź dłużey z samym biedzieć się mamy nieszczęściem ---- nader trudną wymuszasz robotę, abym od gorzkiey tey pracy, przez niektóre tylko, lecz nayszczęśliwsze spoczywał momenta. Pozwolisz mi przecie tey folgi!,, To mówiąc, na rosą zwilżonę położył się trawę, y wkrótce ciemnego snu skrzydła z niewczasu ociężałe ścisnęły powieki.

Anamelek po samotney iego trop w trop wstępuiąc ściesce, przy nim stanął, y ,, sen głęboki, rzekł; powieki iego przycisnął, położę się przy nim, y moim zamysłom służące,

ce, iak nayżywiey wyrażone ſny w iego wzbudzę zmyślności. Przybądźcie mi ty dowcipie y ty przemyſłu władzo! waſzego to potrzebuię wſparcia. Dobieraycie nayzdolnieyſzych do wzburzenia w iego duſzy gryzącey zazdrości, rozpalonego gniewu, y wſzelkiey, hucznie grzmiącey namiętności, wrzawy obrazow!,, To rzekłſzy; do iego ſię potępieniec przyſunął boku. Gdy ſię położył, dziki po między wierzchołkami drzewa, ſłyſzano ſzeleſt, y huczący, przełamawſzy ſię przez drzewa krzewiny, wiatr, Kaina, o iego czoło y lice obiiał kędziory. Daremnie przez zarośliny ſzumiał; daremnie kędziory o czoło y lice obiiał; przyciężki bowiem ſen iego iuż był zawarł powieki.

W obſzerność rozległe przyśniło ſię ſpiącemu pole, na którym gdzieniegdzie wyſtawione poiedynczo lepianki, nędznemu w proſtocie do ſchronienia ſłużyły ubóſtwu. Synowie y wnuki iego rozproſzeni po niwach, na południowego ſłońca niedbaiąc piekotę, które ich śniade przypalało Karki, częścią w

pocie

pocie czoła, swoie łapali ubóstwo; częścią, płonne dla nowego zasiewu przekopuiąc grunta, oset y chwasty skrwawionemi wyrywali rękoma; buynie bowiem wschodząc, y żywiące żarłocznie pożeraiąc soki, pobocznych urodzaiow głuszyły kłoski; żony się tym czasem nędznym domu obarczone gospodarstwem, koło głodnego ich krzątały obiadu. Eliel syn iego pierworodny (choć wcześnie, z Iestu y twarzy go poznał) Eliel westchnąwszy, ciężkie z pola podźwignął, y na ramie złożył, brzemie; śniada iego pod ciężarem zalała się potem twarz, y zasępiwszy markotną czoło niechęcią; co to za kłopotliwe, trudow y pracy pełne życie! narzekał. Ah! iaką to przekleństwo synow Kaina przytłukło wagą! azaliż Stworca ziemi cale im po przekleństwie z pod swego ustąpić kazał oblicza? oneż pierworodnego tylko przywalić miało synow? Po owych błoniach, gdzie syny mieszkaią Ablowe, (zkąd gwałtownie wypchnięci, y do dzikich zagnani iesteśmy pustyń) tam gdzie w rozkosznym spoczywaią cieniu,

cała się zdaie natura, swe wszelkie piękności, ich pieszczonemu poświęcać lenistwu. To wszystko, co w tym biednym życiu, pocieszyć, co iego słodzić może przykrości, do tamtych przeniosło się rozkosznikow; nas biednych przy ubóstwie, y nieużyteczney pracy zostawiono mozole. W tym się Eliel z brzemieniem na ramieniu do swoiey potaczał lepianki. Marzyło się daley śpiącemu, że się z drugiey niewdzięcznego pola strony same kwieciste rozciągały błonie. Tam, w gęsto zarosłey drzewiny cieniach, klarowne krętemi przesmykami rozkosznie toczyły się zdroie, y wnet zielonych altan wilżąc brzegi, wnet między wysokiego drzewa długiemi płynąc rzędami, owocom y kwiatom, rozmaitym przyozdobionym lustrem, w ich czystym, iako w zwierściedle przezierać się dawały potoku; wnet brzegow kwiecistych smugami, do spokoynie cienistych zlewali się stawow. Tu wiatry w rozkołysanym cytrynowym lasku, mile z ustępuiącym ich wiewom igrały liściem, y szerokie na kwiaty cienie figowe rzucało drze-

wo.

wo. Ni Tempe ni Gnidus, gdzie wyſtawiona Wenerze na świetnych ſłupach świątnica, baiecżney tylko Bogini y iey orſzakowi ſłużyła, rowną nie mogły ſię zaſzczycać pięknoſcią. Tam ſię po trawie buyno wyſokiey śnieżno białe rozbiegły trzódy, y pachnące ścinały kwiaty, gdy tym czaſem rozkoſzny kwieciem uwięczony paſterz, zalotney w pół w cieniu ukrytey Dziewicy, miłoſne nucił pioſneczki tam ſię z młodzieńcami, w rowney z Boginami miłoſtek pięknoſci dziewczęta, w wyſoko ſklepioney gromadno zeſzli altanie. Tam nektarowym puhary aż do wierzchu napełniono napoiem; y kwieciem potrząſane, owocem złotym, w ogniſtym rumienieiącym ſię kolorze; ſuto zaſtawiono ſtoły, gdy tym czaſem ſłodkie śpiewanie przy wdzięczno ſtronney arfy brzmieniu, y łagodnym fletny wdzięku, całą o podal rozweſelały krainę. „Z pośrzodku tak pięknego wyrwawſzy ſię młodzieniec grona bądźcie błogoſławieni, rzekł, przyiaciele kochani! bądźcie błogoſławieni y poſłuchaycie. Samey nam wprawdzie natura udzie-

liła rozkoſzy y wſzyſtkim, co tylko w ſwych pięknego zawiera ſkarbach, w naſzych nas ſowicie obdarzyła mieſzkaniach, lecz domaga ſię przytym pilności w dozorze y pracy, a pracy, dla poświęcaiących ſię przyiemnieyſzym zabawom zbyt ciężkiey y trudney. Ręka do miłego na arfie przywykła grania, nad uprawieniem roli zboleie, y głowom ozdobnie trefionym, które w różę uwięczone, w cieniſtym przyuczyły ſię ſpoczywać chłodzie, piekącego ſłońcą przyciężkoby było z noſić upały. Zwierzę ſię wam przyiaciele, anielſkim, zda mi ſię, podanych mi podſzepnieniem myśli. Rzućmy ſię w pociemku nocy na owe, gdzie rolnicy mieſzkaią pola y gdy dzienną robotom ſtrudzonych y na ſile upadłych ſen głęboki ogarnie, napadłſzy na ich chaty, ſkrępowanych do naſzego ſprowadźmy ſiedliſka, aby mężczyzny nam ſłużąc naſze uprawiali grunta, ich zaś żony z corkami, waſzym lube dziewice, wſzędzie podległe były ſkinieniom. Lecz ---- w pociemku nocy! Bo chociaż naſza ich przewyżſza

licz-

liczba, przezorna iednak na wszystko baczność, nie bespiecznego chronić się każe narażenia. „ Te dotąd młodzieńca były słowa, którym cała młodzieży, wesołym przyklaskiwała okrzykiem, gromada. W tym się marzącemu ciemną przed sobą zdawało widzieć noc, y pełne zgiełku, iuż to tryumfuiących, iuż strachem od goreiących łepianek, przeiętych, słyszeć krzyki. Zdawała mu się wysoko wzniesżona, całą noc o podał oświecać, łona, y że potokow fale za żarzącemi się brzegami błyszczącym iskrzyły się ogniem. W tym tedy niby łony uyzrzał blasku, iak Ablowe potomstwo związanych iego y z płaczu ryczących żonmi y dziećmi, iako trzódę przed sobą pędziło synow.

Zdziwiły nadchodzącego Abla, tak strasżne Kaina z senney mary wzdrygania. Znalazłszy go bowiem pod krzakiem skalistego wzgórku, zastanowił się, y pełnym miłości nan spoyzrzawszy okiem, w sobie po cichu mówił: „O! gdybyś mi się rychley obudził! żeby ci miłością góreiące me serce swe po-

wiedzieć poczucia, y moie cię uściſkać mogły ręce! lecz; cyt wam żądze moie! cyt wiatry w drzewinie! nie śpieway cie za głośno ptaſzyny, żebyście mu miłego nie przerwały drzymania! może poſilne iego ſpławy znużonym użyteczne ieſzcze będą członkom. Ale --- iak to wybladły iak nieſpokoyny leży ---- czoło gniewem zaſępione. Czemuż go ſtraſzące napaſtuiecie mary? Daycie mu pokoy! Przychodźcie miłe obrazy, przychodźcie, wzdięcznych zabawek domowych, uprzeymych przyiaźni świadectw, y tego wſzyſtkiego, co ſię duſzy pięknością podobać, serca rozweſelić może, wyrażenia! w pogodne zmyślność iego wprawiaycie radości, pogodne iako dzień maiowy, aby, weſoły ſercą uśmiech, ponure wygładzał czoło, y uſta, gdy ſię obudzi, chwalne tylko nuciły pieśni.„ Tak mowiąc, w teſkliwym miłośnie na brata poyzrzał oczekiwaniem.

Tak ow obwiſſey pod cieniem ſkały w ſpoczynku uśpiony lew (zapędzonego w ſwey zdaleka zraża, y dla pewnieyſzey życia ochrony

ny miiać się każe, podroży;) iako lew, gdy niespodzianie szybkolotney strzały zadaney w boku uczuwszy rany, okrutnym nagle porywa się rykiem, zaiuszony za nieprzyiacielem goni, y bawiące się kwiatkami na iego drodze rozdziera niewiniątko; tak Kain ze snu się nagle porwawszy, w niezmiernym zaiadłości nie mogł się iuż więcey wstrzymać zapędzie; nie ubłagana na kształt czarney chmury złość iego zasępiła czoło, y nogą uderzywszy o ziemię, „rozstąp się! krzyknął; pozrzey mnie ziemio, w twoich głębokich pochłoń mnie przepąściach! Nieszczęśliwym! ale nie ia tylko, lecz ah! straszny widok, y dzieci moie! -- ale daremnie proźbami nalegam, nie rozstąpisz się ziemio, zabronić mściciel Wszechmocny; chce bowiem nieszczęścia mego, y żeby mnie cała strachow ogarnęła zgraia, odmyka zasłonę y okropne piekła otwiera mi przyszłości. Przepadniy godzino przeklęta! przepadniy, w których matka mnie pierwszego w boleściach na świat wydała! przepadniy szkaradne mieysce, gdzie boleściami schwycona ku-

ku ziemi leciała! niech niknie co się na nim rodzi! kto zasieie, niech swą wraz z nasieniem utraci pracę; y niech przechodzących tamtędy strach y drżenie ogarną!„

Tak klął nieszczęśliwy, gdy się Abel zbladły iako konaiący do niego potaczał; ląkliwie się do niego odezwał, „ ko-cha-ny! alec nie --- wzdrygam się, --- ia-kiś mnie buntownik odrzucony, którego Boskie z niebios strąciły pioruny, mami y bluźni! ---- gdzież brat moy? Ah! ucieknę! -- gdzieżeś bracie, żebym ci błogosławił?„

Tu, Kain grzmiącym odezwał się głosem, „tu iestem w łez radosnych rozpieszczony miękkości rozkoszniku, luby mścicielu y natury całey przyiacielu! którego iaszczurczy rodzay sam kiedyś na świecie w szczęściu opływać będzie! sam ---- a czemuż nie? słuszniec matka iednego urodzić musiała, któryby wyborowi błogosławionych niewolniczych spłodził służebników, bydlęta pod iarzmo, aby grono błogosławione, sił rozkoszom poświęconych, przyciężką niezwątliło robotą! Ha! piekło

we mnie goreie! Wfzyftkie mnie iego dręczą męki!„

Ka-i-nie moy bra-cie! rzekł Abel, uprzeymą fwą twarzą znacząc miłość, y lękliwe zadumienie; „coć za fen brzydki złudził? równo wyfzedłem z świtem, abym fię z tobą kochany potkał, ciebie uścifkał, y przy nowym dnia pobłogofławił zaczęciu; ale coż to za chmura twą dufzę wzburzyła? Czemuż tak niewdzięcznie me fzczere przyimuiefz kochanie? Kiedyż, ah! ---- Kiedyż owa fzczęśliwa naftąpi chwila, kiedyż owe rozkofzne przyidą dni, w których między nami zgoda y miłość zadnym nie przerwana żalem, każdą dufzy fpokoyność, y wefołe radości odnowi uśmiechy? kiedyż owe których fmutny oyciec, y kochaiąca nas matka z utęfknieniem wyglądaią, przypiefzą momenta? O Kainie, Kainie! iak to złośliwie ową nifzczyfz radość, którą nas zwiodłeś, gdym u twoiey fzyi wifząc, w miłym me radofne wylał łzy zachwyceniu. Ieżlim cię obraził bracie! niewiadomie obraził --- to cię przez

nay-

naywiękſzą poprzyſięgam świętobliwość, upamiętay ſię w burzliwey twoiey złości wrzawie; odpuść mi, y day mi ſię uściſkać?„ Tak Abel rzekłſzy, przyſtąpił, y pokornie proſząc brata uściſnąć pragnął kolana; ale Kain odſkoczywſzy. Ha żmiio! Krzyknął - - - twoy to śmiertelny iad w tym chytrym na mnie wyzionąć myśliſz obłapieniu? ſrodze wtym zaiuſzony rękę podnioſł, y przez świſzczące pałkę wywinąwſzy powietrze, śmiertelnym Abla głowę raził pociſkiem. Padł niewinny, śmiertelnym ugodzony razem, przy iego nogach, y martwe ſwe oczy, na znak odpuſzczenia ieſzcze raz na niego powiodłſzy umarł, krew iego po kędziorach złotych do nóg zabóycy ſpłynęła.„

Kain głuchym zdrętwiały ſtrachem zbledniał iako trup, y zimnym drżące iego ciało oblało ſię potem. Widział oſtatne zabitego drgania, y wznoſzącą ſię ku niemu kurzącey y zſiadaiącey ſię krwi parę. „ Przeklęty to pociſk! krzyknął; bracie! obudź ſię - - - obudź ſię bracie! Iak to twarz zbledniała!

iak

iak to ſkronie krew oblewa! ---- Ia nieſzczęśliwy! ---- ah! coż to przeczuwam! ---- ſtrachy piekielne!,, tak ryczał, ſkrwawioną ze złości daleko od ſiebie pałkę porzucił, y ogromną o czoło uderzył ſię pięścią. Potym potaczaiąc ſię do zabitego, chciał go z ziemi podnieść; ,, Ablu! ---- bracie! -- obudź ſię! -- Ha -- piekielna tęſkności! --- iak to ieſzcze płynąca krwią wiſi głowa! iak mdło! ---- umarł ---- oh! tęſknośći piekielne! --- umarł! --- ucieknę! poſpieſzaycie drżące kolana!,, tak ryczał y do bliżſzego umknął gaiku.

W tym tryumfuiący nad zabitym ſtanął zwodziciel, y w dumney wyſoko w górę ſię wzbiiał weſołości. Wyſoko y ſtraſznie na kſztałt ſłupu czarnego dymu, który nad oſobno ſtoiącey chaty popiołem, wyſoko w powietrze wſtępuie, gdy w niebytności, rolniczym ſpokoynie zabawnych goſpodarſtwem, mieſzkańcow, pożar chatę, wygody domowe, y wſzelkie pracowitości zbiory, obrócił w perzynę. Tak Anamelek wbiwſzy ſię w górę,

chi-

chichem piekielnym iuż za uciekaiącym, iuż na martwe przed sobą poglądał ciało. „Ha! Krzyknął, pocieszne widowisko! Witay! Witay pierwsza, ktorą się ziemia napawa, grzesznika krwi! Nie przypatrywałem się nigdy z takową radością, niżeli się piorunow mayst**r**owi nas z nieba strącić udało, owym szemrzącym zdroiow świętych potokom; nie brzmiały mi nigdy tak przyiemnie wdzięczne chwalę śpiewaiących Archaniołow arsi, iako owe konaiącego chrapania, y ostatne westchnienia. O! wysoce wyniesiony nowego stwarzania obywatelu! wspaniałe ostatne ręki stwarzaiącey dzieło, iak to tu śmiesznie leżysz! Wstaway wdzięczny młodzieńcu! Nie bądź że tak opieszałym w niewolniczey pokłonow y klęczenia służbie! aliści się nie ruszasz; własny cię brat tak miękko o ziemię rzucił. Otoż! przez tak dzielne sprawy z niesławy ciemności się wydźwignę! wydźwignę się przez sprawy, których mi sam Szatan zazdrości! ---- Powrócę teraz przed trony przeklętych; co za słodycz z rozległych

chwały moiey okrzykow mieć będe odgłosu! gdy się sklepienia piekielne wieloraźnie powtorzoną roztrzęsą odezwą, z tryumfem, pomiędzy nikczemnych, y żadnym zacnym dziełem nie znanych towarzyszow, przechodzić się będę tłumem. ,, Z tą dumą wyniosłą ieszcze raz na zabitego spoyrzeć zamyślał; lecz szkaradne rozpaczy krzywienia, hardość dumnego czoła y złośliwych chichow upokorzyły minkę. Rzekł Pan, y dręczonego potępieńcow strachami, mąk piekielnych przywaliło morze. W tym zaczęcia swego iestestwa przeklinał godzinę, przeklinał wieczność nie ustaiącego mąk dręczenia, y przepadł.

Iuż się też chrapania, y ostatne umieraiącego westchnienia, wieczney sprawiedliwości wzywaiąc zemsty, przed wszędzie przytomnego wzniesły były Maiestat. Zagrzmiało w przenayświętszym, y złotostronne przestały arfy, y wieczne ucichło Alleluia! ---- trzykrotnie obiwszy się grzmot o wysokie niebios sklepienia, poprzestał, y głos Pana zastępow z srébnego, który Maiestat otacza,

ſłyſzano obłoku. Przyzwał iednego z Archaniołow, który ſwe ſkrzydłami przed blaſkiem Maieſtatu zaſłoniwſzy oblicze ſtanął. „ Doſtała ſię śmierci, rzekł Pan, pierwſza z ludzi śmiertelnych zdobycz, więc święty ci, zgromadzania tu wſzyſtkich ſprawiedliwych duſz, zlecam urząd. Ia ſam, ia do padaiącego Abla przemówiłem duſzy. Odtąd przy ſprawiedliwym, którego pot śmiertelny oblewa, ſtanieſz, abyś ſię do duſzy ze śmiercią ſię paſuiącey, gdy głos konaiącego ſię urywa, y oſtatna go bierze tęſknota, odezwał, y o wieczney ią upewnił ſzczęśliwości. Twym bowiem ubeſpieczona pocieſzeniem, wyglądaiącym zbawienia, ieſzcze raz na marność świata poyzrzy okiem, y chętnie ſię z nią pożegna. Poſpieſzay teraz do śmiertelnych ſiedliſka, y wyidź na przeciwko zabitego duſzy, a ty Michale rownolotnie z nim ſię wybierzeſz, y bratobóycy, przekleńſtwo zapowieſz.„ Poprzeſtał Pan, y rozhuczał ſię grzmot trzykrotnym o wyſokie niebios ſklepienia obiianiem. W tym ſię Archaniołowie

przez

przez cicho święcące ſzumno wybrawſzy chory, z bram niebieſkich śpieſzno otworzonych, lotem coraz niżſzym, niezliczone miiaiąc ſłońca y światy, ſpuścili na ziemię.

Zaraz Anioł śmierci Ablową wezwał, z ciała ſkrwawioney powłoki, duſzę; ſtanęła właściwym Duchom rayſkim uśmiechem; unaſzały ſię za nią ſubtelnieyſze ciała cząſtki, balſamiczną zmieſzane wonnością, którą wiatry, z kwiatow, z pod Anioła promieniſtym wſchodzących blaſkiem, łagodnie ſtrząſaiąc, powiewały, y ſubtelno wietrzne ukſztałciły ciało, w którym dopiero w radoſnym a dotąd nieznanym zachwyceniu, czekaiącego zoczyła Anioła.

Z niebieſkim ſię do niey zbliżył przymileniem, y „witay! rzekł, z twey ziemney powłoki! uściſkay mnie! O ſzczęśliwości moia! Ia pierwſzy w wiecznym cię witam uſzczęśliwieniu, a miliony na to czekaią. Pokoy tobie ſprawiedliwemu! rozkoſz na wieki! niewypowiedzianie ſzczęście! y wieczne, w nadgrodzie za cnotę, Boga oglądanie! Ser-

decznie cię witam! uściſkay mnie pierwiaſtku wſzyſtkich, który, śmiertelną złożywſzy zwłokę, błogoſławiony wſtępuieſz.,,

,, Sciſkam cię, przyiacielu niebieſki! ściſkam! rzekła duſza, y zdięta niewymownym ſzczęśliwości ſwoiey poczuciem, zamilkła. ------ O iakom ſzczęśliwa! potym krzyknęła. Gdy duſza w ziemney ieſzcze, ſama w ſobie ścieśniona powłoce przy nocnym Xiężyca świetle wſzędzie bytność Boga y cnoty piękność czuła, y w niebieſkiey ſobie ſmakuiąc rozkoſzy, radoſne wylewała łzy, to ieno cionek, tey, w którey teraz opływam, y to ieſzcze ciemno poznała, ſzczęśliwości. O iakże radość, którę cnota ſprawuie daleko żywiey, y niewyrażoną ſłowy Boga wſzędzie bytność daleko bliżey czuię! Co mnie to za myśl porywa! ---- miła, iak wioſna kwieciſta, wyraźna y iaſna iako ſłońce! Przyiacielu, Przyiacielu! ściſkam cię. Ieſtem dziedzicem całey nieſkonczoney wieczności, aby nieſtrudzone nigdy uſta tego chwaliły, który kochaiącym ſię w tym, co rzeczywiście dobre

y pię-

y piękne, nie wypowiedzianą płaci szczęśliwością.,,

Tak błogosławieni w świętey przyiaźni rozpływaiąc się oświadczeniach rozmawiali. ,, Pospieszay przyiacielu! rzekł Anioł, pospieszay za przewodniczym moim lotem; porzuć ziemię; cnotliwi bowiem śmiertelni, naymilsi twoi po krótkim swoich lat za tobą póydą przeciągu. Wzbiiay się w górę do wieczney radości użycia; wzbiiay się do chwalnych na wieki nie ustawaiących pieśni.,,

,, Spieszę, rzekła dusza, za twoim przyiacielu wieczny lotem; O! co to za rozkosz! co to za uszczęśliwienie! Niech błogosławieni będą kochani! Których w ziemnym za sobą zostawuie prochu. Gdy się kiedy miara lat ich dopełni, y śmierci ich nadeydzie godzina, y ty się przyiacielu naprzeciwko umieraiącym wybierać będziesz; tedy sie przed Maiestatem stawię, prosząc o zezwolenie, żebym za twoim pospieszył lotem, y przepra-wuiące się ich do wieczney szczęśliwości, w

radosnym obaczył zachwyceniu, dusze. Wszak w ten czas y ciebie Tyrzo kochana po długim moich kości opłakiwaniu obaczę. W ten czas umieraiącą obaczę, gdy twoim powodem szczebiocące dotąd niemowlątko oney cnoty dostąpi wielkości, którą się przyiaciołko sama zaszczycasz. O! iak szczęśliwą! Kiedy z martwego ciała do wiecznego zemną pospieszysz obcowania.„

Tak Abel tym czasem, gdy się z ziemi wznaszali, mówił. Spoyzrzawszy na porzucone chaty, ieszcze raz im błogosławił. Wzrok iego przenikaiący, rozpaczaiącego we wszelkim swym ruszeniu, w błędnym owym szkaradney zbrodni gaiku, postrzegłszy brata, widział, iak ręce załamywał, iak dzikim w górę pozierał pozorem, iak ogromną pięścią ciężko tchnące tłukąc piersi, w piekielnym, po ziemi się rzucał y w prochu tarzał pomieszaniu. Na ow widok zakropił się błogosławiony pożałowania łzami; lecz swe przed tak okropną sceną odwróciwszy oczy, między prowadzących Aniołow spoczął orszakiem.

W tym,

W tym, górnym wznoszących się lotem, Aniołowie, okolic obroniciele, aż nad okrąg powietrza, gdzie ziemnego oddechu niknie para, wesołym poprowadzili okrzykiem. Tu podrożnych niebieskich w świętey, błogosławionych, ieszczę raz uściskawszy miłości na różowy spuścili się obłok, chwalne śpiewaiąc pieśni, które się za niemi przez subtelnieysze rozległy powietrze. Przyiemnym fletny odpowiadali im chory wdziękiem, miłego śrebrno brzmiącey arfy dobieraiąc wtoru. „

„ Wznosi się w górę - - - - nowy niebios przychodzień tam w górę się wznosi! piękny iako wiosna, gdy w rozkoszney przyiemności, świetney otoczona wesołości zgraią, na ziemię powraca. Witaycie go tu wszystkie niezmierney rozległości gwiazdy; wesołym witaycie go okrzykiem! wesoło wykrzykuycie ziemi towarzyszce waszey. Nie ustroiłaś się to świetnoweselnie? przeklęństwem obciążona, na swoim przecie łonie niebieskich piastuie gości. O! iak to pod nami iaśnieie! żywszemi

wſzemi niwy zielenieią ſię farbami, y rumieńſzym pagórki żarzą ſię blaſkiem.,,

,, Tam w górę ſię wznosi ---- nowy niebios obywatel. Hufce chwały śpiewaiących przy bramach ſtoią niebieſkich, wyglądaiąc pierwſzego, który ſię z prochu ziemi do wiecznego, przebiera raiu, y w uściſkaniach miłoſnych wiecznie kwitnącą uwięczaią go różą. O! ſzczęśliwości! gdy w balſamicznym wiecznie zielonych altan, po niebios rownpinach przechodząc ſię mroku, z Aniołow ſię złączy chorami, y oraz z niemi wieczną temu zaśpiewa chwałę, z którego iedynnie, iako z zrzodła, niewypowiedziana owa wypływa ſzczęśliwość!,,

,, Dniu uroczyſty! obchodziliśmy cię ---- chmalnemi obchodzili pieśniami, gdy do rządzenia przydanym ſobie ciałem, młodziuchna iego z nieba zſtąpiła duſza. Widzieliśmy każdą iey cnotę buynym, w tak czyſtym luſtrze wſchodzącą, wzroſtem, iako w wioſiennym wzraſtaią lilie czaſie. Niewidomie zawſze przy twoim byliśmy boku. Myśmy temy,

my, o pociecho! każdą ſprawę, każde twoie uważali życzenia; miło każdą przez cnotę wzruſzoną widzieli łezkę. Rozſtała ſię teraz, o! wybieraycie ſię ſpieſzno, aby ią przywitać y rayſkiemi uwięczać różami; boć ſię teraz z ziemnym na wieki rozſtała prochem.„

„ Leży iey zwłoka ---- leży tam na kſztałt więdnieiącego kwiatu; ziemio matko zabierz te prochy! niech z nich co wioſna miło pachnące wſchodzą kwiaty! Każdym wioſny nawrotem, chwalnemi twą uroczyſtość obchodzić będziem pieśniami; dniu uroczyſty! w którym ſię pierwſzy z grzeſznikow ſprawiedliwy, porzuciwſzy ziemię, do wiecznego przenioſł uſzczęśliwienia. „ Temi śpiewaiąc ſłowy po lśniącym na ziemię ſpuścili ſię obłoku.

Kain w rozpaczy w pobliżſzym tu y owdzie błąkaiąc ſię gaiu, chciał uciec, ale gdzież ſpoſob uyścia przed ſwoim nieſzczęściem. Iak gdy podróżny przed świſzczącym umyka wężem, ucieka daremnie, daremnie ſię z iadu tchnącą paſuie gadziną, gdyż iuż

ſilnemi bok y gardło opaſała węzłami. Dokąd nieſzczęśliwy ucieknie? iużeż mu ſkrępowane ſſie pierſi, y nie uleczoną w ſerce przelewa truciznę. „Ah gdybym iuż, krzyknął; gdybym iuż więcey krwią płynącey brata nie widział głowy! uciekam, a krew iego w też tropy za mną! dokąd nieſzczęśliwy ucieknę! dokąd? ſpoyzrzenie iego oſtatne! ah! cożem zbroił! dręczyſz mnie ſprawo przeklęta przepaści mękami! - - - - zniſzczyłem moich dzieci mordercow, którzy ſię dopiero urodzić mieli! - - - - Co tam po gaiku ſzemrze? nie konaiącego to weſtchnienia? przez drżące nogi, od ſzęmrzącey daleko umykaycie krwi, daleko od okropnego śmierci ſtanowiſka! Powleczcie mnie krwią brata ſpryſkane y drżące kolana, powleczcie - - - - do piekła „ tak krzyczał, y uciekać zamyślał.

W tym ſię czarno chmurny przed nim na ziemię ſpuścił obłok. „ Kainie, ſtraſzliwy z obłoku odezwał ſię głos, gdzież brat twoy? Niewiem nieſzczęś - - liwy - - nie pil - - nu - - ięć iego„ tak ſię w niezmiernym zaiąki-

wał

wał pomieszaniu, y blady iako trup z wielkim odskoczył wzdryganiem. Zagrzmiało za tym w chmurze, piorunowy okolicznie krzaki y trawę przysmalił płomień, y Anioł z obłoku wystąpił. Czoło iego sądami Pana groziło, prawa żarzącym się piorunem uzbroiona była ręka, y lewą nad schylonym, od strachu y drżenia ku ziemi, wysoko podniesioną trzymał. Rrzekł, y zagrzmiało „stoy, drżyi! y słuchay przeklęcia wyroku! Tak Pan mówi: cożeś uczynił? twoiego do mnie z ziemi krew woła brata. Bądź więc przeklętym na ziemi, która swą rozdziawiła paszczękę, y braterską z twoich rąk połknęła krew. Będzieżli koło roli pracował, toć ci się ciernie y oset urodzą; tułaczem na ziemi będziesz y po niey bez ustanku błąkać się musisz.„ Zalęknionego drżenie y strach ogarnęły grzesznika. Schylony oczy ku ziemi spuścił, y stał iako wyrzekaiący się Boga bluźnierca, gdy Wszechmocny w srogych sądach Pan, ziemi się wzruszać, niebios rozstąpić sklepieniom, y grzesznikow w głębi przepaściach

rozsy-

rozſypać ſię w zgiełku zburzoney natury głos umieraiących o iego uſzy obiia, y z rozpadlin ziemi czarne ſię dymow z wybuchaiącemi ogniami wyſoko koło niego wznoſzą chmury; tak ſię chwiał y wzdrygał bratoboyca, takie śmiertelnie ſtruchlały w zaniemieniu miał poczucia; chciał w prawdzie przemowić, lecz lataiące zabroniły wargi, na oſtatek przecie, choć ſię oczu podnieść nie ważył, przebąknął. „ Zbyt ſroga! ah! zbyt ſroga zbrodnia moia, wiecznego nie godna odpuſzczenia! opowiedziałeś mi dziſiay wyrok przeklęcia w obecności ziemi, a gdzież - - - gdzież ſię przed twoim ukryię obliczem? Niedoſiedzieć na mieyſcu y błąkać ſię muſzę! Oh! żeby mnie pierwſzy, który mnie potka, oh! żeby mnie zbrodnio zabił! „

Niech tego, któryby cię zabił ſiedmiorażna potka pomſta, rzekł głos Pana grzmiącego. „Nie uſtaiący ſtrach y gryzące, każdy pozna z Ieſtow y twarzy twoiey, ſumienie, że z przechodzących koło ciebie każdy powie: otoż bratoboyca, Kain! y w tym zalęknio-

lękniony od ścieſzki odleci, którą cię twe błędliwe prowadzić będą kroki. „ Po tym przepowiedzianym Anioł zniknął przekleń-ſtwie. Niknący obłok ſtraſznemi ſię rozhuczał grzmotamy, y kręty pobliżſze drzewiny połamał wicher, wyiąc okropnie, iako w nieſłychanych rozpaczaiący zbrodzień mękach.

Kain w niemym zwątpiały zagłuſzeniu, ani ſię z mieyſca ruſzył; ſtał długo, y wiatry przykre, ieżące ſię iego koło głowy o czoło y twarz obiiały włoſy; na oſtatek przecie z pod głęboko zmrużoney ſpoyzrzał powieki, y lataiącemi przebąkiwać zaczął wargami; „ Oh gdyby mnie był zniſzczył, ze wſzyſtkim zniſzczył, żeby żadney między tworami o mnie iuż nie zoſtało poznaki! albo - - - gdyby zgruchotanego piorunem - - - głęboko był w ziemię pogrążył! - - - aleć chowa mnie do nieſkonczoney nigdy męki. Ia, w obecności ſtwarzania przeklęty, obrzydły natury wyrzutek - - - ſam ſobie obmierzłem! - - - oh! czuię ich - - - czuię cię tęſkności piekielna, ciebie rozpaczy y ciebie gryzące ſu-

mie-

mienie, które mnie, swym szkaradnym towarzystwem, od Boga --- od wszelkiego opuszczonego tworu, wiecznemi ---- prześladować macie mękami! Oh! co to czuię! ---- przepadniy ręko! któraś się porwała, y do morderstwa pałkę wywinęła! uschniy przy kadłubie iak gałąź przy drzewie! przepadniy godzino, w którey mnie sen piekielny złudził! niech ziemia za każdym twoim wyie nawrotem! ----- czemuż to naturo szkaradnych, obrzydzenia twego, nademną iuż nie okazuiesz znakow? przeklętą iesteś gdzie tylko moia postoi noga! ----- gdzieżeś, żebym ci klął? ---- atoliż się do piekła wrócił? zwodzicielu! ---- nadstawco sinu przeklętego! Oh żeby cię beź konca te, które mnie teraz martwią, trapiły przeczucia! ----- nie mogę ci nieszczęśliwy gorzey kląć! ---- Ha! otoż go widzę! ---- iak to płomień z piekła wysoko wybucha! iak to się przeklęci tryumfuiąc do mnie uśmiechaią! Ha! uśmiechaycie się potępieni, uśmiechaycie się do nieszczęśliwego! albo ---- możeżli ulitowanie

was

was zmiękczyć, mieycie go nademną! od wiekow bowiem żaden Szatan takowego ieszcze nigdy nie miał uczucia!„ To rzekłszy do blisko leżącey potaczał się kłody, na którey w swych zaniemiały usiadł mdłościach. Po głębokim długo zadumieniu zadrżał, y „ktoż tam zawołał, szeleszcząc koło mnie przechodzi! ---- zabity! słyszałem ci iego chrapania, toczącą się iego słyszałem krew! O bracie! --- bracie! przez niewypowiedziane me udręczenia, poprzestań nieszczęsnego prześladować! ----
W tym znowu ciężko wzdychaiąc dumał, y zamilkłszy bezsilnie usiadł.„

Tym czasem obok swey żony oyciec rodzaiu ludzkiego wyszedł z chaty. „Iakim to nas ślicznym, rzekła Ewa, poranne słońce wita światłem! ozłoconą zdaleka się przebiiaiącą lekkie mgły zasłaniaią odległość! Wyidźmy do owey piękney krainy y przeydźmy się po rosie, aż oczekuiąca nas, mnie do chaty, ciebie w pole, powoła robota. Coż to, moy miły! za piękność ziemi chociaż w przekłeństwie! piękna wprawdzie, ale w porowna-

niu

niu z Raiem, ah! moią ſtraconym winą, taką maiąca piękność, iaką y ty w pierwſzych twoiey niewinności miałeś czaſach, wzgłędem odwiedziaiącego nas Anioła. Patrz kochany! iak ſię każdy twor raduie! iak miłe z krzakow y wierzchołkow ſłychać pioſneczki! iak ſię każdy domowy około chaty weſeli zwierz, y ſłońce wſtępuiące albo głoſem radoſnym, albo zabawnym wita ſkokiem!,,

Odpowiedział Adam, ,,y owſzem Ewo! piękna ziemia y chociaż wyklęta, nieuſtaiącemi przecie przytomności, y nieſkonczoney dla nas dobroci oznaczona śladami; dla nas, którzyśmy ſię przez opłakaną załoſny upadek y przez nayſzkaradnieyſzą niewdzięczność, łaſki y miłoſierdzia niegodnemi ſtali, y wſzelkie nawet do niey ſtracili prawo. Wſzechmocny! daleko, zaiſte! dobrotliwſzym y miłoſiernieyſzym ieſteś niżli ięzyk iąkliwie wyrazić, duſza pomyśleć może. Wiedźmy duſzo! na owe błonie kwieciſte, gdzie ſię Ablowa po roſie paſie trzóda; może Bogoboynego

nową

nową iaką pieśń Stworcy swemu śpiewaiącego zastaniem syna.

„ Niech ci moie, kochany! przy samym miłego słońca wschodzie, powiem myśli; ułożyłam w tym koszyczku naytłuścieysze mego zbioru figi, y winogrona suszone; póydę myślałam, w pole do Kaina pierworodnego mego, y on mu przyniosę owoc, aby się nim spoczywaiąc po robocie, posilił. Niech bowiem każda myśl, każdy krok błogosławione będą, które do owey czarney, że my go nie kochamy, myśli, skutecznie zmierzaią wybicia. „

„ Iak baczne to Ewo kochana! pieszczotliwe twe troski. Dziękuięć rzekł Adam, za przezornieyszą twą radę. Póydźmy do Kaina! Niech nie mówi; Abla tylko kochaią; może iego, do poczucia mocy wdzięczności w tak przyiemnym poranku, skłonnieysze znaydziemy serce. „ To rzekłszy wzaiemnie się prowadząc, Ewa z koszyczkiem na ręku, na pole pobiegli. „Szczęśliwa nasza godzina! rzekli

y biegli; gdybyśmy, w tey miłey poranney porże, w którey uśmiechaiąca się natura każdą dotkliwą wzbudza czuyność, wzbudzone iego do wdzięczności znaleźli serce!,,

Iuż zaroślin miiali krzaki, zkąd Ewa przodem wybiegła; ,,a tam ktoś leży? zawołała, y zalękniona nazad się cofnęła; ----- Adamie! ah! czemuż się to wzdrygam? Ablu! Ablu! Kochanku! obudź się. Niechże wdzięczne synowską miłością rozpalane twoie na mnie spoyzrzy oblicze! obudź się! ah! z niewygodnego kochanku ockni się spania!,, W tym bliżey przystąpili. ,, Ah! trwogo!,, Krzyknął Adam, y drżąc odskoczył. ,, Krew ---- krew z czoła płynie --- koło głowy!,, -- O! Ablu kochanku wołała Ewa, y martwą iego podniosłszy rękę, blada iak trup na drżącego Adama powaliła się piersi. Ztrwożeni oboie zaniemieli. W tym się Kain uciekaiąc pełen rozpaczy po gaiku, ku zabitemu niewiadomie zbliżył; zoczywszy go y zaniemiałego z trwogi oyca wspołzmarłą w ręku

trzy-

trzymaiącego matkę; „ iam iego zabił, krzyknął ia! lękaycie się tego grzmotu! iam go zabił! przeklęta godzina, w któreyś mnie syna w miłych ci na ow czas z żoną spłodził pieszczotach! przeklęta owa godzina, w któreyś mnie niewiasto urodziła! Iam iego zabił!„ tak Kain krzycząc uciekał.

Iak owa, dla każdey zosobna doskonałości kochaiąca się, siedzi para, gdy w pośrzod straszliwey nawałności, y duszącego od piorunow waporu, ręce do modłow składa. Nie żywi iedno o drugie wsparte siedzi, y na pozor tylko żyią; tak pierwszych rodziców, zaniemiała, wybladła y wryta, drżące wyiowszy serce, długo ieszcze siedziała para. Ocknął się Adam naypierwey - - - - „ Gdzież -- ie-stem? tak mówił ucinaiąc słowa; iak me ser-ce bi-ie! - - - Ah Boże! - - - tak - - - tam leży! O ia biedny, wielce biedny oyciec! Ah! iak się to mego przyczynia utrapienia! własny go brat pozbawił życia! sam to wykrzyknoł, nas przeklinał y uciekł. O trwo-

go! śmiertelne przechodzą mnie mrozy! synem moim, który mnie przeklinał, y synem, który tu zabity we krwi leży. Moy synu! Cożem nieszczęśliwy za nieszczęścia, cożem za utrapienia na mnie y na moie sprowadził dzieci! O Ablu, Ablu! ------ a nie budzisz się to Ewo do lamentow? umarłaś mi w ręku, y w tym mnie nieszczęśliwego ---- zostawiłabyś ucisku? lecz --- chwała tobie! ---- zimna śmierci przez moie kości przechodzi, y ściska mnie dreszcz ---- gaśnie oko! ---- ah! opoźniasz się śmierci! O przybądź mi, ze wszemi przybądź okropnościami! --- a ty się opoźniasz! ---- O Boże! Ablu moy synu, naylepszy moy synu! znowu zawołał, nad martwym ciałem zapłakał, y śmiertelny w raz z żałosnemi wylał pot łzami ---- a budzisz się Ewo! daley mówił, ah! do żalow niewypowiedzianych! otwierażsię znowu oko twoie? co za spoyrzenie droga w utrapieniu towarzyszko! z zalaney twoiey zrzenicy!

Ada-

Adamie! rzekła Ewa głoſem umieraiących. --- „Nie, iuż grzmiącego nie ſłychać więcey złorzeczeńſtwa; przeklinał nas głos mordercy! mnie ſamą przeklinay bratoboyco! mnie nieſzczęśliwą! iam naypierwey zgrzeſzyła! O Ablu, ſynu naydroższy!„ W tym z rąk Adama na zabitego padła ciało; „moy ſynu, wołała, moy ſynu! y nad oſtygłym ięczała. O Boże! zaſłupiałym na mnie iuż nie powodzi okiem! ſynu, ſynu, ockniy ſię! daremnie wołam, ah daremnie! umarł! --- Oto śmierć! -- śmierć po wypełnionym, w przekleńſtwie nam przyſądzona, grzechu! a ia --- ah! męko nie wypowiedziana! wzdryga ſię wnętrze --- iam naypierwey zgrzeſzyła! O mężu, naydroższy mężu! nie przymawiaż mi okrutnym każda twoia łza wyrzuceniem, żeś odemnie zwiedziony zgrzeſzył! ---- odemnie upominay ſię krwi twego ſyna! odemnie biedne upominaycie ſię dzieci brata! mnie bratoboyco, mnie przeklinay! iam naypierwey zgrzeſzyła! O ſynu, ſynu! mnie mnie nie-

ſzczęśliwą twoia krew obwinia matkę!,, Tak narzekaiąc martwe rzewnemi łzami oblała ciało.

Tu niewypowiedzianie żałoſny na żonę ſpoyzrzał Adam, y iak mnie ,, to rzekł; martwiſz Ewo! przez wſpolne naſze zaklinam cię Ewo boleści, przez wzaiemną zaklinam cię niewiaſto miłość! zaniechay tego na cię, iak cię ſerdecznie kocham, wyrzucania! martwi mnie bowiem, ah! nie znośnie martwi! O naſtępności okropne! zgrzeſzyliśmy oboie; Bóg przecie z wyſokości na naſze patrzy żale; tak Boże! pozwalaſz nam na tym przekleńſtwa padole z naſzego do ciebie wyciągać ręce utrapienia! nie ze wſzyſtkim zniſzczyłeś grzeſznika; żyiemy Ewo! chociaż powłoka umiera, to przecie duſza, ieżli ſię cnotą rządziła, do wiekuiſtey żyie nadgrody Było by to ulgą --- ulgą rany goiącą; gdyby nie brat iego zaboycą! ah Boże! gdyby nie brat iego zaboycą! ah Boże gdyby nie brat zaboycą!,,

Tak

Tak ſynu kochany! wołała Ewa y ieſzcze załośniey zapłakała ; „ otworzyłać śmierć okropna wrota do wyiścia z tego utyſkow padołu, a nie mielibyśmy, zoſtawieni w utyſku, za tobą płakać? Iak to tam twoia leży zwłoka! Ah zniknoł, z odmienionego, wybladłego y krwią właſną zmazanego lica, ow ſynowſkiey miłości uśmiech; nie przemowią więcey uſta ową domowy Anielſkiey podobną ſłodyczą! y niepuſzczą ſię więcey z oka, ah! zaſtupiałego! owe łzy radości, któremi ſię przedtym zakrapiać zwykło, gdy mą przez twą cnotę wzbudzoną miłość, nie wypowiedzianą miłość, y uradowanie widziało! O! iak my to głęboko w nieſzczęściu zagrzęźli! O grzechu, grzechu! w iakiey ſię to ſzkaradney coraz ſzkaradnieyſzey pokazuieſz poſtaci! Iam twa y - - - twego zaboycy nieſzczęśliwa matka! Ablu, Ablu! kochany! wołała y nad zdrętwiałym bardzo długo w załoſnym milczeniu y mdłościach leżała ciałem. W tym ową okropnie załobną przerwał Adam ſwym narze-

kaniem cichość. „ Ia nieſzczęśliwy ! O! iak to opuſzczonym! co to za puſtynia, --- co to za żale y ſmutek, gdzie ſię ieno obrócę! Rozciąga ſię ſmutek w kſztałcie okropnym, nademną y nad całą rozciąga ſię naturą! Ah! umarł, który mi życie pociechą, miłą zabawą, y ſzczęśliwości ſłodził nadzieią! ſkruſzono podpory, na których ſię moie wſpierało ufanie, --- ſkruſzono! kochany Ablu! tyś to umarł! ah! ---- a ty Kainie! ---- iak to gwałtownie ſię wzdrygam! ſtałeś ſię uciekaiącym ſtraſzydłem, natury ohydą! O Boże, który na naſze patrzyſz utrapienie, Boże! zbytecznego ſmutku odpuść nam żale, odpuść gdy wzdychamy, y iako robacy, (coż bowiem grzeſznik w prochu przed twoim obliczem) na pół zdeptani robacy w tym tu przed tobą tarzamy ſię prochu! „ tak Adam narzekał.

Stał potym blady y zaniemiały; iak w czarno ciemnym puſtym cypryſowym gaiku nad mchem obroſłym grobowcem żałości ſtoi poſąg nad żałoſnym głowa iego nachylona

była

była widowiſkiem, y ſtraſznie okropna koło niego panowała cichość, niż ſię ku Ewie potoczył, obumarłą iey rękę od martwego odciągnął ciała, y wielkim miłości poczuciem do ſwęgo przyciſnął ſerca. „ Schyliwſzy ſię nad nią, Ewo rzekł ockniy ſię! droga mi żono! -- oczuć ſię miła duſzo! -- podnieś oblicze od umarłego doſyć iuż łzami namaſzczonego ſyna, y ſpoyzrzyi na mnie! nieday ſię przezwyciężać żalom! azaś ubolewania twoie, wſzelkie wzaiemności na mnie męża twego miałyby głuſzyć względy? podnieś twe oblicze towarzyſko droga! a ſpoyzrzyi na mnie. Słuſznieć nie wymowne śmierci czuiemy ſtrachy! ſłuſznie nas utrapienia wſzelkie, y ſroge po upadku naſzym przerażaią naſtępności! nie utulonym przecie żalem w prochu ſię tarzać, obrażą y grzechem; wyſtępnym ieſt to wyrzuceniem iak gdyby nas wieczna zbyt ſrogo ukarała ſprawiedliwość: O Ewo! oczuć ſię z lamentow rozpaczaiących; oczuć ſię pierwey, nyż wieczna dobrotliwość wſzelkie

przed nami zawrze pocieſzenia zrzodło!„ Tak Adam wołał; a Ewa ſwą twarz od ſynowſkiego podnioſłſzy ciała, łzami napełnione wprzod na Adama, a potym na niebo powiedła oczy. „ O Boże! daruy mi nieſzczęśliwey! daruy kochany mężu! niewypowiedziany móy ſmutek! a ty mnie ieſzcze kochaſz! mnie! wſzelkiey nieſzczęśliwości, bratoboyſtwa y krwi roźlaney przyczynę! Adamie! o niechże łzy płaczącey na twoię ſpłyną rękę; niech na ciało ſyna, na krew wytoczoną ſpłyną.„ ---- To rzekłſzy twarz łzami zalaną na Adama ſchyliła rękę.

Tak oboie o ſiebie wſparci żałoſnym płakali iękiem, gdy ſię oſoba w iaſno świecącey nad niemi przechodziła poſtaci; wonnieiące, wolnego iey ſtąpienia ślady, oznaczały kwiaty. Pokoy na wypogodzonym czele przyiemność, pocieſzenia obiecuiąca, w blaſku oczow y w niebieſkich panowały uſt y lic piękności; kſztałt iey wyſmukły białe, nad obłok ſrebrny iaśnieyſze, w błyſzczące

rozpu-

rozpuszczone fałdy, otaczało odzienie; w zbliżeniu swoim, żywszą okolicznie oświecała zieloność. „ Podnieś Ewo! rzekł Adam; podnieś twe zalane oko! y twoie wstrzymay wzdychania. Zbliża się kształt niebieski, patrz, iak to postępuie, y miłym swoim, pokoy y pocieszenie znaczy Iestem! iuż w mego smutku ciemności cokolwiek zaświta pociechy! Nie płacz Ewo, wstań, a wyidźmy naprzeciwko temu z nieba posłowi! „ W tym się Ewa wsparta na mężu podniosła, a Pański też przed niemi stanął Anioł.

Przypatrywał się zadumiony pierwszemu z umarłych; obrocił się po chwilce niebieską do Adama y żony o niego wspartey, przyiemnością, mile ułagodzone z iego blasku na nich spływało światło, y uprzeymo wdzięcznym do nich odezwał się głosem. „ Pokoy wam płaczącym nad syna zwłoką! pokoy błogosławionych! Pozwolił mi Wszechmocny! was w smutku zanurzonych nawiedzieć. Większym nad moie, zaden z Aniołow,

którzy zawſze ludzie otaczaią, waſzego nie kochał przywiązaniem; zawſze przy iego byłem boku, owe tylko wyiąwſzy momenta, w których mnie Naywyżſzego gdzie indziey powołały rozkazy. Często, gdy w górnych myślach wyſokim ku niebu lotem iego ſię wznoſiła cnota, y albo do wylania łez radoſnych, albo do chwalnych iego wzbudziła pieśni śpiewania (nie raz ci to Aniołowie ſtroże ich za nim śpiewali) Anielſkie mu poſzepnąłem myśli takie, iakie ziemnym przyodziana prochem poiąć może duſza. Nie płaczcie nieutulono, iak gdyby ze wſzyſtkim bydź poprzeſtał. Nie godzi ſię nieukoionym duſz nieśmiertelnych żałować ſmutkiem; wſzak iego duſzę śmierć od cieleſnych, które ią ku ziemi pociągały, uwolniła pętow, y owa dopiero błogoſławiona ziściła ſię pora, gdzie cnota, rozum y chęć poznania rzeczy bez nayınnieyſzey przeſzkody naywybornieyſzey rządzić ſię mogą wolności prawidłem. Szczęśliwym ieſt, w towarzyſtwie Aniołow, bliż-

ſzym

ſzym Bogu, ſzczęśliwſzym nad duſzy, w prochu bawiącey, poięcie. Opłakuycie go kochani! lecz z utuleniem. Krótki to bowiem tylko czas, że go niemieć będziecie! Waſci to ſamych nie za długo za nim śmierć zabierze, w nieiednakowey prawda poſtaci, ale zawſze iako pobożnych z utęſknieniem dawno oczekiwana przyiaciołka! Taki ci mam od Pana rozkaz powiedzieć Adamie: oddaſz prochnieiące ciało ziemi, wykopieſz dół, y ziemią martwe przyrzuciſz ciało. „ Tak Anioł rzekłſzy, y niebieſką ieſzcze raz na nich ſpoyzrzawſzy przyiemnością, cieſzącym ſwoym ſpoyzrzeniem ztrwożonych, z głębi żalow wydźwignął duſze. Tak ſię znużony, po długey, po rozpalonym dzikich puſtiń piaſku, odprawioney drodze, chłodzącym z czyſtego zdroiu napoiem poſilą podróżny. Z ciężkiego zemdlony byłby upadł pragnienia, gdyby nie w śrebrnym ku niemu ſię toczącą potoku, nieſpodzianie był zoczył krynicę. Weſoły przy niey ſpoczywa; ſzemrzący bowiem zdroiowy

ſtru-

ſtrumik w okolice, gdzie ſię każda do niego natury uśmiecha piękność, ciekawe powoduie oko. Tam ludzki goſpodarz w ſwoie go przyiąwſzy chłodniki, wſzelkiego mu chętnie nayzyznieyſzego udziela poſiłku.

Adam nad rozchodzącym ſię długo zdumiały blaſkiem, wyſoce wſpaniałym był wzruſzony poczuciem. „ Pokóy y błogoſławieńſtwo tobie przyiacielu niebieſki! za niknącym zawołał Aniołem. O Boże! iakoż to łaſkawym! Weyzrzawſzy na uciſki naſze, nakazuieſz Aniołom, z niebieſkim do nas przybywać pocieſzeniem. A myśmy, gdy nas wſzędzie bytność twoia otacza, gdy na nas łaſkawie patrzyſz, gdy każdego naſzego weſtchnienia ciekawą, Aniołowie obroniciele, pilnuią bacznością, myśmy ſię w prochu mieli tarzać, iako od twego odrzuceni oblicza? Maſzli ſię naſza bez utulenia żalić duſza, y chociaż w drodze wieczności, do nieſkończonego dąży uſzczęśliwienia, żadney iuż nie przyiąć pociechy? przeto nie przyiąć pocie-

chy,

chy, że w tey króciuchney drodze kolące znayduią się ciernie? Winniśmy w prawdzie pożalenia nieboszczykowi, zerwała bowiem śmierć naymilsze z nim obcowanie; lecz daleko więcey winniśmy za grzesznika łez y modlenia. O Boże! iakby nas pocieszyło, gdybyś go nie ze wszystkim od twego odrzucił oblicza! O Boże! on ci to pierwszym, któregom spłodził, y Ewa w boleściach urodziła. Aleć nie trzeba nam wątpić Ewo! żeby Bóg kiedy się za nim nie ustannie modlić będziem, swego mu nie przywrócił miłosierdzia. Nie bylibyśmy inaczey owey nieskończoney godni dobroci, wedle którey, zamiast tego, żeby grzeszników na wieki odrzucił im się raczey przyrzeczeniem słowy niewyrażonym oświadczył, gdyśmy drżąc. ---- Nie łaski ale wyroków zapalonego oczekiwali gniewu.,, Nie odciagaymy się Ewo Pana wypełnić rozkazow. Poniosę ciało przed nasze chaty, y ziemi zmarłego oddam zwłokę. ,, Kochany rzekła Ewa, y mąiać się z głębi żalow podnosi

dusza;

duſza ; ieżlim ieſzcze ſłaba na umyśle , toć ſię wzorem bluſzczu ſłabiuchnego , który ſię o rośleyſze wſpiera drzewa , na ważnieyſzym twoim pocieſzeniu , y na twoiey gruntowniey-ſzey weſprę cnocie.„ W tym Adam zmarłe na ſwe barki podźwignął ciało, y oboie, ſam pod żałoſnym płazcąc ciężarem, Ewa o bok iego wſparta ſzlochaiąc do ſwoiey powoli powlekli ſię chaty.



PIEŚŃ
PIĄTA.

Tym czaſem z nieſpokoynego ſnu ockniona, z ułożonego ſkorami trwożliwie porwała ſię Tyrza łoża. Iako ſtrudzony porywa ſię podróżny, gdy w ſwoim znużeniu ſchronienia pod ſkałą znalazłſzy, w ſtraſzącym od niey przytłoczonym ſię widzi marzeniu; od przyiacielſkiego przeſtrzeżony Anioła, umyka ze

ſtzachu, y iuż iuż walącą ſię poſtrzega ſkałę; w tym towarzyſza pracowitey ſzuka podróży, nie wiedząc że pod ſkałą zabity leży; tak ſię Tyrza ze ſtrachu porwała, y „co mi ſię to za ſtraſzydła, rzekła w nocnych przyśniły marach! ſtraſzydła tak nie wyraźne, że ich nawet nazwać nie mogę. Witay miłe poranne ſłońce! tyś to trwożącym uſtąpić kazało marom. Witaycie kwiaty przyiemne dozoru mego zabawy! troſkami oſłabioną rożmaita waſza w poranku otrzeźwi wonność; y wy weſeli ---- powietrza mieſzkańcy, iak weſołym to iutrzne waſze pioſneczki wibiiacie trelem! Niech moie wraz z waſzym ſię łączy śpiewaniem; y niech ſię wraz z dziękami otrzeźwioney całey natury, moie wychwalania y dzięki wonnieiącym w górę wzbiiaią zapachem! O Stworco y Utwierdzicielu! iąkliwie tylko wyrażone oddaie ci moia duſza chwały y dzięki! gdy nas ciemność nocy y iey marne opaſały przywidzenia, wſzędzie bytność twoia błogoſławiącym nas bacznie piłnuie okiem. O! wznoście ſię chwalenia, y dzię-

y dzięki moie, wznoście się wraz dziękami całey otrzeźwioney natury. Wtym wyszła była z poszod kwiatow, z których skrzydlaste, w tym iak się pączki ich porozwiiały, pierwsze zapachy strząsały wiatry. „ A przecoż daley rzekła, „tęskność piersi moich ogarnęła? czemuż się moie ieszcze wzdryga serce? y coż to niezwyczayne owe znaczą trośki? nie mogę ich słowy wyrażić, straszne, iako powstawaiące nad horyzontem, na kształt gór potężnych, chmury. Urywa się tedy głós rozweselenia, y drżące, spodziewaią się nawałności y burzy, niwy. Gdzieżeś Ablu! moy bracie! ty ---- moiey duszy połowico! śpieszę ciemnemi obciążona troskami, spieszę do pieszczot twoiey miłości, iako błądzący po nocy w czarno ciemney pustyni, ze strachu pierzchliwy, lotnym pospiesza pędem podrożny.„

To mowiąc, spieszno pobiegła; gdy na przeciwko niey wychodząc z swoiey iey zastąpiła Mehala chaty. „ Pokóy tobie Kochana siostro! wołała; a dokąd tak śpieszno? do-

kąd, rozpuſzczonemi bez ſtroiu y kwiatow włoſami.„

„Spieſzę rzekła Tyrza, ſpieſzę do pieſzczot lubego mego! Nie zwyczayne mnie we śnie zalękły, y do tych czas me ſerce przyſiadły ſtraſzydła; nie ſpłoſzył ich śliczny poranek! zaczym do lubego mego śpieſzę. Oh! nie uſtąpią nawet w miłych męża pieſzczotach, gdyż ich przyozdobioney kwieciem wioſny, y całey natury ſpłoſzyć nie mogę przymilenia.„

Weſtchnąwſzy na to Kaina odpowiedziała żona; „a zkąd bym ſię ſioſtro ſzczęśliwa! pocieſzenia ſpodziewać miała, gdyby nie od łaſkawie kochaiących oyca y matki, od ciebie Tyrzo, y od kochanego twego męża? y owſzem to u was ciężkie troſk tęſkliwych, którym mnie mruczliwa kaina niechęć, codziennie ſmutnieyſzą do ziemi przyciſka, z ulżeniem z ſiebie zrzucam brzemie! Ah! wyſtawuięć ſobie całą z pięknościami ſwemi naturę, iako iedynę załoſney ſwey niechęci, y górżkiego nieſmaku zrzodło, y nieznośny w robocie

upa-

upatruię ciężar którey w prawdzie wyciąga rola, lecz ſowicie buyną nadgradza zyznością; a coż za nienawiść na brata! --- ah! iak mnie to ona marwi!,

Zapłakała Mehala; a równie dotkliwa łzami ſkropiona ſioſtra do ſwego ią przyciſnąwſzy ſerca; „ kochana rzekła; ah! iak to często owa nienawiſna, mnie y męża mego, w nieprzeſpanych nocach do wylania gorzkich łez, przymuſza zawziętość! w ten czas, iuż załamuiemy ręce, iuż gorące do Boga wznoſiemy modły, żeby iego łaſki promień, przyćmione, z pod którego cienia tak nie zdatne, każdą iego cnotę głuſzące, wyraſta zielſko, oſwiecał ſerce! Dopiero by to wdzięczna, w luſtrze kwieciſtey wioſny, do naſzych chatek powróciła ſpokoyność, y zaſępiaiące czoła rodziców uſtąpiłyby ſmutku godziny.,,

Na to Mehala łzami w oczach; „ ah! moieć to, rzekła; odprawione opółnocnych nie raz godzinach, modły! Gdy tedy po cichu płacząc załamanemi ſię modlę, y łzami za-

 lewam,

lewam, rękami, gdy głośnieyſze czaſem leżącego przy moim boku budzą wzdychania y ſzlochy, to mnie gromem ſwoiego zaſtraſza głoſu, że mu ſen, iedyne, iak mówi, odmściciela na przeklętey mu zoſtawiono ziemi, przerywam ſzczęście. Ah Tyrzo! teć to moie, gdy przy goſpodarſkim zachodzie doma ſiedzę wzdychania y modły. Płaczą tedy niewinne me dzieci, y w ſwoich koło mnie zabawach, z ubolewaniem moich łez poſtrzegłſzy wylanie, iąkliwie y podchlebnie; czemuż to, pytaią ſię; za-ſmu-co-na pła-czeſz matko? Ah Tyrzo! ſchnę przy tak ugryźliwym ſmutku, na kſztałt ukrzywdzonego, od przychłodnych zaroſłey krzewiny cieniow, o wilżącą roſę, y ogrzéwaiące słońca promienie, kwiatu. Ieſzcze przed świtem dziſiay z domu wyſzedł, ah! iak ſtraſzny! Nigdy ieſzcze takiego na iego czele nie było poſępu; nigdy ieſzcze ogniſty, z pod brwi ſpuſzczoney dzikim poyzrzeniem, gniew z zapalonego tak nie błyſkał oka. Klął próg przeſtępuiąc. Słyſzałam y zadrżałam. Przeklinał godzinę, w któ-

którey się wodził; takie to miłego poranku przywitanie było. Przedziera się wprawdzie iego, przez ową pochmurność, cnota, y wypogadza się umysł, (wszakżeś Tyrzo nie raz sama doświadczyła) iako zalawszy się łzami, martwiących nas uraz, prosił odpuszczenia; lecz owa miła po krótkiey znowu chwili niknie iasność, niknie iako słońce, które pod czas dni pochmurnych w zimie dopiero błyśnie, aliżci się za ciemnym w tym oka mgnieniu, kryie obłokiem; na ostatek przecie, nieustannie Tyrzo iak naypokorniey o to Boga prosić będziem, y w tey żyię nadziei, na ostatek wypogodzona wiosny pora, wszelkie posępne szczęśliwie rozpędzi chmury.

W przeciągu tego Mehali mowienia, Tyrza blednieiąc, swego krzakom nastawiła była ucha; „Co to z tamtey drzewiny za żałosne pochodzą tony? To rzekłszy zadrżała ---- nikt ieszcze dotąd bądź w nayostrzeyszych tak nie narzekał boleściach! ---- Siostro! ---- od krzaków tamtych! ---- Mehalo! ah!

ah ! zbliża śię lament ! --- Boże! „ ---- w tym Tyrza na śiostry powaliła śię ręce.

Wychodził potaczaiący śię Adam z pomiędzy drzewiny, y żałośnego brzemienia, śynowskie na swoich dźwigał ramionach ciało. Idąca o bok y ulegaiąca na nim Ewa swe niewymownym żalem wnet na skrwawionę powodziła zwłokę, wnet znowu w pukle łzami skropione ukrywała oczy.

Tyrza iak w ostatney skonania godzinie wybladła na drżącey śiostry leżała rękach, lecz y Mehala zemdlona niemogąc utrzymać śiostry, padła na ziemię. Iak trzy miło-cre towarzyszki (tą kochaiących śię wzaiemnością ieszcze dotąd żadnych nie było) gdy przy wieczoru letnego porze, za ręce śię wodząc przy niwie dochodzącey przechadzaią śię pszenicy; y w pośrzód ognistych nieśpodziane koło nich piorónow bicia zagłuszone ku ziemi lecą; a potym dwie z nich, ocknąwszy śię z zagłuszenia y strachu, struchlałe zniszczoney towarzyszki popiołu przed sobą widzą kupkę; tak strachem przerażone ocknęły śię śiostry, y

zabi-

zabitego przed sobą uyzrzały. Adam te tak okropne na trawę złożywszy brzemię, płaczącą, żeby się nie zachwiała, trzymał żonę ---- „gdzież iestem? wołała Tyrza gdzież? o Boże! --iescze tam leży! ---Ablu! --- ah! czemuż się to oczucić musiałam? --- obmierzłe światło! ---- ah! ia nieszczęśliwa! ---- Mehalo! ah ia nieszczęśliwa! --- iescze tam leży! -- leży umarły! -- O trwogo! na moię iako piorun zwaliłaś się dzisiay głowę! -- obmierzłe światło! czemuż sięto oczucić musiałam. „

„Tyrzo! urywczym Mehala odezwała się głosem; nie trwoż się myślą ---- myślą nayokropnieyszą! ---- wszakże y mnie --- iako piorun przeraża! --- Tyrza, ah! ---- lecisz to znowu! ---- Tyrzo obudź się! przystąpmy! nie ze wszystkim iescze widzieliśmy nasze nieszczęście! -- nie umarł, ---- przystąpmy do niego, na twoy się to głos, na twoie zapewnie obudzi się pieszczoty! „

Tak mowiąc zemdloney drżące, iedna na drugiey nachylone do zmarłego ciała pota-

czały się siostry. --- „O! iak to tam stoią y płaczą! Adamie! Ewo! ---- wzdrygam się!„ --- tak Tyrza urywkami mowiąc przyzabitym stanęła. ---- „Ablu! --- Ablu! kochanie moie! --- ty moie szczęście moie życie, moia duszą! --- obudź się! ah! utrapienie! nie obudzasz się! --- Ablu! ---- słuchayże mego żałosnego wołania! słuchay! ah! słuchay twey żony!„ W tym się na zmarłe, chcąc go obiąc, rzuciła ciało; lecz ranę y krwią oblane obaczywszy skronie, głośnym nażad cofneła się krzykiem, y wszystka struchlała. Blada iako marmór, srogo otwartym y zsłupiałym okiem, podobna siadła do trupa, y wzaniemieniu wszelkie rozpaczy znać w niey było wzruszenia. Stoiąca wedle niey Mehala zachodziła się w płaczu, załamywała ręce, zalane iuż na niebo, iuż na zabitego powodząc oczy, rzewnie płakała.

Srogością ich żalow tkliwe Adama wzruszyło się serce. Chcąc ich pocieszyć zapłakał, y łkaiąc, „kochane! przemowił; ty moia Mehalo! y ty moia Tyrzo! ah! żebym wasze, nie-

nieſzczęśliwy ukoił żale! - - - Ah! nie płacz - - cież bez utulenia! - - - gdyśmy - - Ewa y - - ia naſzych - - - nadtym to - - - ciałem nie mogli utulić - - ſzlochów; z pociechą z góry w niebieſkiey odwiedzał nas Anioł piękności. Nie płaczcie rzekł; bez utulenia! - - - bez utule - - nia, iak gdyby waſz zmar - ły - ſyn ſwoie ze wſzyſtkim ſtracił - - - ieſteſtwo. Pocho - - waſz ziemną zwłokę, od pętow bowiem ciała uwolniona duſza, ſzczęśliwa, ſzczęśliwſza nad poięcie w prochu zoſtaiącego ducha. Krótki to tylko czas, że bez niego ieſteście, po którym w raz z nim ſzczęśliwſzemi będziecie, niżeli w śmieciu ziemi zoſtaiąca kiedy poiąć może duſza. Kochane! nie poniżaycież, nie utulonym y świętokradzkim błogoſławionego, żalem.,,

Tym czaſem ieſzcze wryta y zaniemiała ſiedziała Tyrza, gdy żona Kaina załamuiąc ręce, w ſwoim tak narzekała żalu. ,, Oycze! drogi Oycze! dayże nam płakać! o iak załośnie martwa iego leży zwłoka! ah! porzuciłeś nas Ablu! ty naſza pociecho! ty na-

ſza

ſza roſkoſzy! --- ciebie opłakiwać, aż do zgonu życia opłakiwać, nayſłodſzą nam będzie zabawą! Przeprawiłeś ſię prawda do ſzczęśliwości, nad którey oczekiwaniem twe ſię oko wiele świętemi zalewało łzami; świętey pobożności łzami, któremi y ia owey ſzczęśliwey wyglądam przyſzłości! --- oh! płaczemy za tobą z tych cieniow śmierci! porzuciłeś nas! --- płakać za tobą aż do pożądanego zgonu życia, nayſłodſzą nam będzie zabawą! --- Kainie, Kainie! --- a gdzieżeś był iak brat umierał? O! gdybyś go w ten czas braterſką, ieſzcze był uściſkał miłością, o umieraiącego proſił błogoſławienie; o! iakby cię obumarłemi iuż rękoma do ſwego był przytulił ſerca, y ſinieiącemi iuż śmiertelnie pobłogoſławił uſty! cobyś to ſobie był za pocieſzenia, co za kordyał poſilny na przyſzłe twego życia zyſkał czaſy! ---- ale --- Boże! ---- co to cię za nowa boleść mdleiącą ſchyla! ---- leciſz to Ewo ku ziemi! ---- czegoś ſię tak ſtraſznie ztrwożył Adamie! ---- przeczuwania okropne! --

gdzież

gdzież Ewo! Adamie! gdzież Kain? gdzież móy mąż? „

„Dokądże go? Leżąca na ziemi odezwała się Ewa; ---- dokąd wieczna prześladuie pomsta? O Boże! nieszczęśliwy! on ---- ha! wstrzymuy się myśli okropna! mnie samą piekielnemi przerażay mękami, myśli nayokropniey szkaradna! ah! ia nieszczęśliwa! cożem to musiała? ---- Rzuć piorunem zawołała Mehala, rzuć go matko! --- niech cała nademną wygrzmi chmura! -- Ah! --- iuż piorunowe me serce przenikaią myśli --- Oycze! matko! nie ochraniaycie! ---- Kain, Kain, o niewypowiedziana męko! ---- on go zabił Mehalo! --- Tyrzo! on go zabił„ krzyknęła matka, y w niewymownym zaraz zaniemiała żalu.

Zadumiona z trwogi żona Kaina mowę zamknęła, w zstupiałym łzy się zatrzymały oku, zimnym czoło oblało się potem, y sine zdrętwiałey latały wargi; po chwilce dopiero, „ on! krzyknęła, swego zabił brata! trwogo! gdzieżeś bratoboyco! dokąd, dokąd

twoia

twoia cię zapędza zbrodnia ? A niemściłeś się Boże śmierci braterſkiey twoich piorunow pociſkiem ? nieſzczęśliwy nie ieſteś więcey ? - - gdzieżeś ? dokąd cię twoia zanieſła rozpacz ?„ tak się rozchodząc w żalu, ſwoie na głowie targała włoſy.

„Bratoboyſtwo ! wołała Tyrza - - - - a iakże mógł pobożnego, cnotliwca ? - - - muſiał ci na niego pełnym miłości pozierać okiem ! Kainie ! przeklęta niech będzie - - - - przeklęta. - - - - O Tyrzo ! nie przeklinayże go ! proſiła Mehala, nie przeklinay go Tyrzo ! twoim ci bratem, a moim mężem ! nie ! modlmy się raczey za grzeſznika ! Wſzak uchodzącą płynący krwią, litośnym ieſzcze na niego pozierał okiem, y błogoſławił mu cnotliwiec ! Proſi teraz za nim, y przed Boſkim wſtawia się Maieſtatem ! Nie mamyż naſze z ziemi wraz z iego złączyć modłami, żeby przed niebios wſtępowały Pana ? O nie przeklinay go Tyrzo ! nie klniy bratu ! - - - - Dokądże mnie żale porywaią ! rzekła Tyrza ; nie przeklinałam go Mehalo ! nie klęłam nie-

ſzczę-

ſzczęśliwemu!,, ---- W tym na zabitego upadła ciało, y w głuchym bardzo długo ſmutku ſpryſkane krwią lice y ſine całowała wargi; na oſtatek częſtym mowić zaczęła ſłow urywaniem; ,,ah! czemuż, gdyżeś padł, ſinieiących twych warg pocałować nie mogłam! czemuż mi oſtatne miłości z twoich uſt nie dano uſłyſzeć oświadczenia? Ah! by to, by w ten czas umieraiące twe --- ieſzcze raz na mnie ſpoyzrzało oko, y żebym tedy --- ah! żebym w oſtatnym twoim umarła była uściſkaniu! ---- ah! żebym umarła była, y wedle twego martwe moie ſpoczywało ciało! Lecz w niewypowiedzianey pozoſtaię żałości. Zadnych Naturo nie maſz piękności, któreby moich nie mnożyły żalow; gdy w waſze, cieniſte altany, wſtąpię chłody, zda mi ſię, waſz pytać mnie ſię będzie mroczek; gdzież ten, który radoſnego pełen zachwycenia, w naſzym cię uściſkał przyciemku? ſzemzrzące pytać ſię będą zdroie; gdzież ieſt? --- opuſzczonam! ---- odtąd w cieniu waſzym płakać, odtąd nad waſzemi ięczeć będę brzegami!

gami! opuścił mnie na zawſze - - - ah! na zawſze na zawſzeć go z tym zſtupiałym y wygaſłym okiem, z tą trupią ſinnością, zmazanemi krwią licami y czołem przytomnego mieć będę - - - o płyńcie moie łzy, nieuſtannie na prochnieiące ſpływaycie ciało! - - Ah! oneć to ową śliczną, które nayzacnieyſzą do mych pieſzczot zniżyło duſzę, było powłoką! Iak to widocznie każda, w miło powabney piękności wſpaniale iaśniała cnota! w łagodnym ocz ſpoyzrzeniu, y w wdzięcznym uſt y lic iaśniała uśmiechu! Odbiegła teraz ciała, zbyt bowiem czyſta, zbyt ſzczęśliwa do obcowania z podległemi śmierci ludźmi, do obcowania zemną. O! płyńcie moie łzy! na prochnieiącą nieuſtannie ſpływaycie powłokę! póki wedle iego pleśniny pragnąca ma duſza, ſwego radośnie nie złoży prochu.,,

Tak żaląca ſię Tyrza nad ciałem płakała. Dwuraźną Ewa, przypatruiąc ſię ſwych corek żalom, udręczona była boleścią. ,,O! Dzieci! krzyknęła; co to za poczucia waſze przy mym ſmutku wemnie wzbudzaią boleści!

iak

iak mnie to waſze martwi utrapienie! co to narzekania wąſze, za gryzące dla mnie wyrzuty! ---- dla mnie, któram z grzechem nie odwołane śmierci na świat ſprowadziła przekleńſtwo. Daruycie! ah! daruycie mi nieſzczęśliwey! daruycie biedney, która was w boleściach urodziła matce!,, Gdy tak narzekała, corki iey do nóg upadłſzy ,,zaniechay wołały, zaniechay takowych do nas wyrzutow odezwy, y nowym naſze żałe nie obciążay udręczeniem! o! zaniechay tego ty ---- któraś nas w boleściach urodziła! ---- nie nazyway wyrzutami naſze ięczenia y ſzlochy! --- O! żebyśmy żalom rozkazywać mogły, żadneby więcey wzdychanie naſzych pierśi ściſnąć, ani oka żadną nie mogła zalać łezka. Ale nie możnać im ſię oprzeć; iak ſię to naturze, iak naywzaiemnieyſzey oprzeć miłości? One to rzewnego wymagaią łez wylania.,, W tym gdy leżąc u nóg matki zalanemi ku niey żałośnie wſpoyźrzeły oczyma, Adam temi odezwał ſię ſłowy. ,, Mili! nie odciągaymy ſię dłużey do pełnienia Naywyżſzego rozka-

zow; oddaymy tę zwłokę, naſzych łez y narzekania przyczynę, ziemi matce. Czas wſzyſtko goiący y rozum zwyciężca naſze ukoią żale; zaślubioney tedy dziewicy, weſelnego oczekuiącey dnia, który ią ślubnemi z oblubieńcem na zawſze łączy węzłami, rownać ſię będą pragnieniom ---- Odday ią ziemi matce, rzekła, ſpoyzrzawſzy na oyca zalana łzami Tyrza; lecz oycze kochany! niech ieſzcze raz nad nią zapłaczę, a potym ią oddaſz ziemi.,, W tym zmarłe obiąwſzy ciało płacząc nad nim leżała.

Gdy za tym Adam dół w ziemi kopał, y Ewa z Mehalą płacząc przy iego ſtały boku, niewinne z ſwey chaty nadeśli Kaina dziecka. Przybliżyli ſię coraz więcey, iedne drugie prowadząc za rączke y boiaźliwie ſię potaczaiąc. ,, Iozyaſzu Kochanku! rzekł Eliel złotokędziory, co to za narzekanie? przyſtąpmy bliżey; oto Abel! iak to leży! iak blady, iak to ſkrwawione kędziory! tak braciſzku! zabity na ofiarę leży baranek. Elielu kochany! odpowiedział Iozyaſz mnieyſzy;

Patrz

Patrz iak Tyrza nad nim płacze, patrz, a iego zſtupiałe nie obraca ſię oko. Odeydźmy, wzdrygam ſię y lękam tego widowiſka; miiaymy go co prędzey, y do płaczącey ſpieſzmy matki! Ominąwſzy więc ciało, y do matki przyſzedłſzy, wſpinali ſię do iey uściśnienia; y czemuż to, Matko pytali, wſzyſcy płaczecie? czemuż tam Abel iako ofiarny leży baranek? „ Uściſkawſzy ſwe dzieci y nad niemi zapłakawſzy, odpowiedziała Mehala; „Miłe dzieci! Z ziemnego śmierć iego duſzę wyrwała prochu, y do wiecznego z Aniołami przenieſła uſzczęśliwienia; to ſię nie obudzi więcey rzekł Eliel y głośno zapłakał. Nie obudzi ſię więcey ten, który nas pobożnych ponauczał pieśni! który nas tak uprzeymie kochał! - - - ten Iożyaſzu który nas na przeciw ſiebie na ſwoich poſadziwſzy kolanach, z nami o Stwórcy, o Aniołach y o natury rozmawiał cudach; nie obudzi ſię więcey! Oh! iak to naſz oyciec powróciwſzy z pola zapłacze! „ Tak mówili, y płacząc pomiędzy ſukni, która z biodr matki z wolna ſpadała,

tulili ſię fałdami. Iuż y Adam zaczęty wykopał doł; obudź ſię Tyrzo! kochana obudź ſię! nie odkładaymy powinnego tey zwłoki ziemi powierzenia! taki bowiem Tyrzo! rozkaz Pańſki; nie odwłoczmy go. „ Tak Adam wołał, przyſtąpił y powoli z ciała zabitego iey zciągnął ręce. Ocknęła ſię, y iak nad ſkościałym ciałem zaniemiała leżała, tak oczuciwſzy ſię teraz z świętego niby widzenia, „ prawda, rzekła; widziałam go, w niebieſkiey, ah! iak wſpaniale wſtępuiącego iaśności! widziałam uſzczęśliwionego! ---- Nie płacz Tyrzo! nie płacz, uſzczęśliwionym! w krótce przeprawiſz ſię do mnie, od wſzelkiego iuż więcey śmierci daleka rozłączenia. „ To rzekłſzy, y Anielſką uśmiechnąwſzy ſię przyiemnością, ſpływaiącym niebieſkim na iego ścieſzkę, zniknął, blaſkiem. Takowym z nieba ożywiona Tyrza pocieſzeniem, wypogodzonym do oyca rzekła czołem: „Pochoway oycze kochany! pochoway ziemną zwłokę. „ Wtym wſtawſzy z ziemi, ſtanęła przy matce y ſioſtrze, y tak

iak

iak y one rozpuſzczonemi ſwe zaſłoniła oczy lokami; Płaczący bowiem Adam zabitego ſkorami obwinął ciało, w grob ie położył y ziemią przyrzucił. Potym, „modlmy ſię, miła żono! rzekł; y miłe dzieci! modlmy ſię do Naywyżſzego y klękniymy tu wedle grobu.„ Poklęknęli więc koło grobu, Iozyaſz y Eliel przy matce; y pierwſzy rodzaiu ludzkiego, złożonemi na pierſiach rękomą, temi ſię ſłowy modlił, oyciec.

„O ty, który na wyſokości mieſzkaſz! Boże! ſprawiedliwości wieczna! nieſkonczona dobroci! tu przed tobą, tu my grzeſznicy w śmieciu, przy pierwſzego prochnieiącego, żebrząc do ciebie leżemy grobie! Niech naſze przed ciebie wſtępuią modły! weyzrzey łaſkawie na nas w dolinie śmierci y przeſtępſtwa będących ſiedliſku! Ah! wielkież przeſtępſtwo naſze; lecz twoia od wiekow więkſza łaſka. Cożeś my zmazani przed tobą? a przecie twego od nas nie odwracaſz oblicza. Wzdychamy w utrapieniu, któreś my ſami na naſze zwalili głowy; a ty litościwie na

naſze poglądaſz uciſki. Pozwalaſz nam z naſzemi ſię do ciebie udawać proźbami; nie opuściłeś bowiem grzeſznika. Chwała Tobie na wieki! chwała na wyſokościach w niebie! Nie rozkoſzna tylko w uśmiechach twe chwały wyśpiewuie wioſna; nie tylko wypogodzone o Tobie świadczy niebo; głoſzą cię trzaſkliwe, gdy ſię w czarnych chmurach gnieżdżą, grzmoty; wieiący po ziemi ogłaſza cię wicher, gdy dżdżow ſzumiące z nawałnościami ſprowadza polewy. Niech uśmiechaiąca ſię radość, niech cię ſtrapionych wychwala łza! Widzieliśmy śmierć, ow płod grzechowey złości! wkradła ſię do naſzego ſiedliſka w okropnie ſtraſznym kształcie od ſzkaradney, za rękę wiedziona, zbrodni; nie wyłaź tedy ziemia, nie ściągałyż ſię nad nią poſępne piorunow chmury; pierwiaſtek ſił moich ---- wzdryga ſię wnętrze moie! --- własnego śmierci podał brata. Nie odrzucay go od ſiebie, łaſko przedwieczna! ze wſzyſtkim; ſpoyzrzey na grzeſznika, aby duſza nad zbrodnią zadrżała, aby tarzaiąc ſię po ziemi

łzami

łzami oblał, y o odpuſzczenie wypełnioney złości, nie uſtannie błagał proźbą; y gdy go iey ſzkaradność niewymownemi iuż dość ſkatuie mękami, to twego zbawiennego pocieſzenia promień, w ſtrapionego niech zaiaśnieie duſzy! O Boże! Boże! nie odrzucay mey śmiałey proźby! Rozkopałem ziemię y łzami ſkropioną na zabitego narzuciłem ciało; ſłuchay modły naſze, od pierwſzego bowiem, ktory winy ſkazitelności dług wypłaca, wznoſzą ſię grobu. O! wyſłuchay nas Panie! wyſłuchay, kiedy za pierworodnym do ciebie płaczemy Panie! ah! niech przed twoią, Panie! nie ginie zapalczywością! Wyſłuchay! gdy do ciebie o północnych czuwaiąc będziem płakać, godzinach, y nie oſuſzoną nigdy zrzenicą od świtu aż do zachodu ſłońca o twe nad nim żebrać będziem miłoſierdzie. Lecz pokoy nam y błogoſławieńſtwo! Tobie, chwała na wieki! Zabrałeś zabitego do twego przybytku duſzę, y naypierwſza ſię tobie śmierci doſtała ofiara. Póydziemy za nim, do ciemnego ieden po drugim póydziem, grobu, y

przeprawiem się za nim do wieczności. O ty! którego skinienie niebiosa, słowo świat stworzyło, zginą niebiosa y ziemia, zniszczeią, ale ty na wieki wieków panuiesz. My w prochu żyiemy, który się wedle wymierzonego sobie rozsypie czasu; tyś nieodmiennie wiecżnym. Zbierzesz do siebie pobożnego w pokucie grzesznika który płacząc w nocnych narzeka ciemnościach, że iego cnota, iak od założoney doskonałości daleka kresu, tak ieszcze ludzkiey przyćmiona ułomności skazą. Zbierzesz ich z prochu ziemi, aby się wiekuistą, że oczyszczeni ze zmazy grzechow, Aniołom w czystości wyrowniaią, weselili radością. - - - - Zetrze bowiem niewiasty plemie - - - - O! niewypowiedziane przyrzeczenie! - - - zetrze wężowi głowę - - - - Podskocz ziemio! pochwały cała śpieway naturo! Chwalmy Pana w samym nawet grzmiącym nad naszemi głowami nieszczęściu! Upadł człowiek; z przyrodzoney swoiey srodze wypadł zacności; alec to szczęście, że go Bóg nie na wieki odrzucił, y że nawet zasiadaiąc

do

do ſądu, litościwym na niego pogląda okiem. Ten to, którego Bóg tak błogoſławionego był ſtworzył, upadł, y drżący ſchyloną ku ziemi głową grzeſznik w niewypowiedzianych, po upadku ſwoim, tęſknościach, wiecznego przekleńſtwa, wiecznego oczekiwał ukarania. Azaś łagodnieyſzego miał ſię ſpodziewać wyroku? lecz taiemnicę ową, że plemie niewiaſty głowę wężowi zetrze, cała uroczyście obchodzi natura. O wielce nie poięta taiemnico! wieloważne grzeſznika z Bogiem ziednanie! święta cię wprawdzie, ſtworzonych iſtot poięciem nie dościgła zaſłania ciemność! ---- dla tego przecie ſproſnemi w ciele śmiertelnym nie możem narzekać łzami, że y póty, póki zbliżaiąca ſię śmierć, z obrzydłego duſzę nie budza śmiecia, y od zaſłużonego przekleńſtwa nie uwalnia pętow, przemieniaiąca ſię tego życia, radością y ſmutkiem przeplątana, mara. Dopiero to w ten czas w okazałey wſtępuie wſpaniałości duſza, która przypomniawſzy ſobie ſwoią, pod zaſłoną ziemnego cielſka, doſtoyność, Boga ko-

chała, gdyż ią procz niezliczonych cudow, nieskonczoną, do swoiey miłości zapalał, dobrocią. O! widzę, iuż onę świętą widzę przyszłość! liczne tych, których śmierć do wiecznego przeprawiła życia, widzę pokolenia; czyste, iako ofiarowano od Aniołow przed Boskim Maiestatem na ołtarzach płomienie; wieczne, przy tronie nayczyścieyszym otoczonym światłem, w towarzystwie Anielskim wyśpiewuiące chwały. O! coż to za poczucia! iak się to moia dusza wznosi! takowego iescze nigdy nie miała wzruszenia! łkaniem iąkliwym chwałę ---- chwa-łę Tobie - nie - skonczo - na wyra - za do - bro - ci! w świętym rozpływa się zachwyceniu, y gdyby owym Xięcia Aniołow myślić zdołała natężeniem, toby swe, nie wymowić --- lecz tylko iąkliwie wyrazić ---- samym ieno poczuciem poiąć mogła myśli.„

Tu Adam swoie dokonczywszy modły, świętym y długim się zastanowił milczeniem. Tak y ci wszyscy, którzy koło grobu klęczeli cichemi zawartemi w samey duszy, długo mil-

milczeli, myślami. Uroczystą w okolicy natura oną świętę scenę obchodziła cichością, y iasne, wypogodzonego nad niemi nieba światło naymnieyszym nie było przyćmione obłoczkiem.

Chłodzącym po małey chwile mroczkiem, y spokoyną zbliżył się wieczor ciszą. Kain od przestrachu y gryzącego ścigany sumienia, po dzikich rozbłąkany pustyniach, już zmordowany naprzeciw wznoszącemu się siadł Xiężycowi, y grzmiącym w wieczorney owey cichości odezwał się głosem. „Tam od czarno ciemnych gór, pełny po przymroczonym niebie płynie Xiężyc, y iasność z miłym rozsiewa spoczynkiem. Co pod gęsto wyiskrzonym gwiazd sklepieniem oddycha y żyie, w miłym sił nabiera spoczywaniu, ludzki wyiąwszy rodzay. Z iego to chatek żałosne rozlegaią się narzekania głosy. Ia zapamiętały! ia dręczącego ich w domowych chatkach utrapienia sprawcą! Mnie to nieszczęśliwych, które się ku niebiosom w śrzod cichey wzbiiaią nocy, oskarżaią lamenta, y

ięki!

ięki ! --- Dziſiay ! ---- ſłuchaycież gwiazdy ! ſłuchay y ty Xiężycu , y w przygaſłym bledniy świetle ! --- dziś --- oh ! niech przepadnie ! --- krwią pierwſzego zabitego ziemia , twa ſię napoiła ſioſtra ! krwią którą iey nieſzczęśliwego , y na tym tu mieyſcu drżącego podała ręka ! --- krwią mego brata ! Odmawiaycie mi odtąd dobroczynnych waſzych ſpławow ; odmawiaycie ich ſprawionym odemnie rolom , y wſzyſtkim w których przebywam okolicom ! --- oh ! --- zabiłem brata mego ! --- Ukryway mnie poſępno czarna ciemności ! --- przed natury przenikaiącym ukryway mnie okiem ! --- pod twoią to zaſłoną w raz z moim umknę nieſzczęściem , --- w owe umknę ſtrony , gdzie po zbutwiałey ieſzcze nikt nie ſtąpał trawie ; --- obierę ſobie mieſzkania w niepłodnych ſkał rozpapadlinach , gdzie w głębi blotniſtego gadzin łożyzka , śmierdząca , podobieńſtwem łez , kroplami ſię ſączy woda , gdzie w ciemnych wyſoko nademną dziko wyrosłych krzewinach , drapieżnych ſępow nieba mi doyzrrzeć

zabro-

zabronią gniazda; tam narzekać, tam z płaczu ryczeć, tam śię w prochu tarzać będę; a gdy sen czarno skrzydlasty same straszące na mnie roztrzęsie mary, to iego obraz z skruszoną głową, y skrwawionemi przedemną stanie puklami.„

Tym Kain w pociemku nocy drżał y narzekał kształtem, potym przez długi czas zamilkłszy w nieszczęśliwości swoiey zatapiał się rozważaniu. Nocna nawet, iak gdyby ią z obszerney całey spłoszono okolicy, nie odezwała się ptaszyna, y oprocz głuchego szemrania, wszystko w głębokim spoczywało milczeniu. Zaczął znowu, obeyzrzawszy się z przestrachem. „Załuycie mnie pagórki, żałuycie mnie gaie! -- nieszczęśliwym! --- niewypowiedzianie nieszczęszliwym! --- atoli --- będący w nieszczęściu na drugich zarabia --- litość! Załuy mnie śliczna naturo! ah! dla mnie --- iuż więcey nie śliczna. Wy dobrotliwego wszędzie bytności Boga świadectwa! ale nie dla -- mnie; --- tym bydź nie może, lecz surowym na wieki

--- mści-

--- mścicielem! „ zamilkł y wnet znowu zaczął; „O teraz przecie płakać mogę; zalewa się oko łzami, gdy się dawniey ani zakropić chciało; Miłeście to w utrapieniu ulżenia znaki; z początku rozpaczy, ale teraz płaczącey żałości skutkiem! O! płyńcież moie łzy! raczże ich przyiąć ziemio! przeklętym prawda przed tobą; lecz przymiy ie chętnie ---- przymiy te żałosne moiey niewypowiedziancy nieszczęśliwości łzy! ---- Co mnie to za myśl napada! łzy mnie obficiey płyną! --- tak --- póydę pod tą ciemną nocy zasłoną do lamentuiących mieszkania, z niemi się ieszcze raz obaczę, y raz ieden ieszcze im pobłogosławię ---- pobłogosławię? --- ia? --- Wiatry gniewliwe wzgardzone owe wpółwymowione rozniesą błogosławieństwo! ia nieszczęśliwy! --- nie moia to więcey rzecz im błogosławić! ---- póydę przecie --- póydę, pobłogosławię, a potym ---- ah! a potym w daleke oddalę się od nich krainy. ---- Daleko od ciebie Mehalo! - daleko od naszych oddalę się dzieci, --- na wieki oddalę. Zalem prze-

zwycię-

zwyciężony iuż daley przemówić nie zdołał, więc zamilkł, ku chatom poszedł, y swą samotną rzewnemi łzami skropił ścieszkę.

W tym wedle zielenieiącey się, od zabitego na schylaiącym się zwolna wystawioney pagórku przeszedł altany; „rozwiń się rzekł błogosławiony gdy ią osadzał; wysoko się rozwiń, do użyczenia, bawiącym się w tobie poźnych wnukow prawnukom, miłego chłodu; w twoim to sobie powiedzą mroku: na tym tu mieyscu z swoim się pierworodnym poczuła Ewa, tu płaczącego, iako pierwszą dni samotnie przepędzonych, pierwszy raz na świat widała pociechę; nazwała go Kainem, y w radosnym go uściskawszy ucałowaniu, otrzymałam cię, rzekła Kainie od Pana.„ Przeszedł tamtędy bratoboyca, lecz twarz odwrócił, y przeiętego ze strachu mrozem, drżące pod nim ledwie unieść mogły kolana. Tak drżąc wedle oyca przechodzi grobu, który zgrzybiałemu z pola mdło przychodzącemu y łaknącemu starcowi, śmiertelną zamiast żywiącego pokarmu podał truciznę; przecho-

dzącego

dzącego bowiem, żałobne grobow ſzemrania, y miłe wieńcow, któremi pobożne, pozoſtałych popiołow urnę, opaſały ſioſtry, przeſtraſzaią wonności. Był ią przecie, choć z przeſtrachem minął, y przyſtępywał, coraz bliżey do chatek. Załobnym y puſtym że wſząd otoczone milczeniem, dla zaroſłych nad niemi drzewek gęſtości, pomiernym y to tylko bladym Xiężyca oświecone były światłem. Zoczywſzy ie zapłakał y ręce załamał; w bardzo długim zaniemieniu nawet ſłowa nie przemowił; tak wielce nie wypowiedziany wzmagał ſię w iego ſercu głęboki ſmutek. Pełen ſtrachu w owey puſtey ſtoiąc cichości - - iak tu ſpokoynie rzekł; milcząca ſpoczywa żałość! atoliż owe ſzeplenienia - - - - nie wzdychania to? nie pochodzące to z nocnych nie przeſpanych lamentow od chatek ięczenia? Oto! - - - - w tym tu pociemku prześladowany od piekła wzdrygam ſię, którym waſze chatki w płaczu obrocił mieſzkania! - - - - którym, ah! przeklęty waſze ſpokoyność y wſzelkie domowe zniſzczył pociechę! a mogęż ſię owym wa-

ważyć tchnąć powietrzem, które ſię waſzemi wzruſza ięk..mi? które pobożnych żalom, żalom nad moią poświęcone zbrodnią? Uciekay! błogoſławionych nie gwałć świętokradzko ſiedliſka! --- Ah! umknę iuż nieſzczęśliwy! lecz niech me rozpaczaiące ieden albo dwa tylko momenta na was ſpoyzrzy oko! pozwolcie --- pozwolcie nieſzczęśliwemu kilku ieno, przed wami, ſkropić ſię łzami, ſkaleczone naymniey ieſzcze raz przy ſrogich ſwych boleściach, przy was załamać ręce; a potym umknę --- Bądźcie błogoſławieni! O! bądźcie błogoſławieni ---- wy! --- ah! --- ia nieſzczęśliwy! omało, żem świętokradzko, nayświętſzym tylko ſłużące węzłom y temu, co nayprzyiemnieyſzego w ſercach ludzkich zbudza poczucia, nie zelżył imiona! bądźcie błogoſławieni! --- Ah, --- żeby waſze ile ich tylko bydź może, wraz z czarną nocy ciemnością uſtąpiły utrapienia, y na ziemi przedemną przeklętey w nieodſtępnie wiernym towarzyſtwie do mego ſię przyłączyły katowania! O! Zebyście o tym wiecznie za-

 pomnieć

pomnieć mogli, którego obraz ustawicznym was przerażać musi smutkem y żalem; ah! żebyście o nim wiecznie zapomnieć mogli! --- otoż! strasznie sroge nieszczęśliwego życzenia!„

W tym płacząc w pociemku drzewek stanął, y w żałosnym narzekaniu ręce załamywał; gdy się ktoś z wolna postępuiąc wedle niego przeszedł. Przestraszonego śmiertelne przeięły mrozy, chciał uciec, ale nie mogł, y bezsilny przy drzewkach na ziemię upadł.

Z samotnego swego w owey żałosney nocy porwała się była Tyrza posłania, y wyszedłszy, zalana łzami przy grobowym, w trawie rosą zwilżoney siadła wzgórku. Pasuiąc się załamywaniem rąk w wyiskrzone nieodwrotne swe oczy wlepiła niebo, potym upadłszy na grób, narzuconą swemi ziemię oblała łzami. „Tu! tak się żaliła; tu moia spokoyność! --- tu pod tą ziemią --- która me żałosne łzy połyka ---- wszelka moia leży pociecha! ah! --- to mi żądnego w nocy,

któ-

którą mi ſamym przepędzić przychodzi lamentem, żadnego nie zoſtawiono ulżenia, albo ſpoczynku? O! płyńcie moie łzy! wy to, gdy was godzinami wylewam, gdy każdego bez braku czaſu w tey to ſmutney cichości przy okropnym śmierci wyſtawionym Maieſtacie, ięczę y ſzlocham, żałoſną ſprawiacie ulgę. W niebieſkim cię wprawdzie kochany widziałam świetle, o iak wſpaniałego! lecz ah! nie miałabym za tobą płakać? Wydarło mi cię nazawſze; w tym życiu napełnionym uciſkiem y żalem na zawſze wydarło! do upadły ſię byłam ſpłakała, ſpłakała do mdłości, przy drogim naſzey miłości zadatku; poſilaiący ſen iego zamrużył oczki; ah! uśmiecha ſię we śnie, y nie maiąc dotąd żadnego ludzkiey biedy poznania, niewiadomie ponieſioney nie czuie ſtraty. Daremnie na puſte małżeńſkie rzuciłam ſię łoże, daremniem ſnu wzywała. Smutna ſię na nim ſamotność z trapiącym pokładły umartwieniem. Ah! pokładły ſię na zawſze, tam, gdzie wzaiemna małżeńſka miłość, z nayſłodſzym w twoich

pieſzczotach przemieſzkiwała ſpoczynkiem; ſpoczynkiem, który mi na zawſze w tym troſkliwym wydarło życiu! od brata, nieſtety! wydarło! ---- gdzież nieſzczęśliwy? gdzież go iego katuie zbrodnia? O! wieczna dobroci! ---- nie pogardzay, kiedy o twe nad nim nieuſtannie wzdycham miłoſierdzie! nie pogardzay żebrzącą mą proźbą! gdy pokutuiącym ſkruſzony żalem, w prochu ſię tarzać, płaczem do ciebie wzdychać, y o twoie żebrzeć będzie miłoſierdzie.,, Tak mówiła gdy głośne ſzlochania dalſze hamowały mowienie. ,,Iak częſto, pochwilce zaczęła, w górę podnioſſzy oczy. ---- O! iakżeś częſto miły Xiężycu wzaiemney naſzey bywał świadkiem miłości! gdyśmy ſię rękoma obiąwſzy w twoim ſamotnie przechadzali mroczku! O! iakżeś częſto przyświadczał, gdy mnie ſłodkie iego uſta świętey nauczały cnoty. Tu teraz prochnieiąca iego leży zwłoka, y twoie ſmutno przyćmione iego grób oświeca światło. Tu oyca pobożnego y ſerdecznie kochaiącey matki nayſłodſza leży pociecha! Ah! tu moy drogi

gi mąż ſpoczywa!„ Zanurzona potym w głęboko głuchym żalu zamilkła, aż żałoſne po cichey okolicy powiodłſzy oczy co to ſię od tamtey, rzekła; za blaſk przyiemny, nad innych altan iaſnością iaśnieyſzy, odbiia altany? święte y górne w głębi żalow moich porywaią mię myśli, iaſne iako ty Xiężycu, gdy w nocney wſtępuieſz ciemności. Iak to owa iaśnieie altana! w któreyś ſię Ablu nieraz pod czas wieczorney zemną pieścił zorzy, y radoſnym, mnie do ſwego ſerca przytuliwſzy, płaczem mówił: co to za ſzczęśliwość, cnoty bydź hołdownikiem! co za błogoſławieńſtwo w tym ſię kochać, z którego wſzelka, iako z zrzodła, natury wypływa piękność! Co za uſzczęśliwienie; gdy każda naſza na baczących Aniołow applaus zarabia ſprawa! A możeż ſię iakakolwiek rozkoſz z poczuciem przytomnego, w tym zbiorze ſtworzonych śliczności, Boga, z poczuciem łzy radoſne wyciſkaiącey rowniać cnoty? prowadzącego iey prawidłem życia, żadne śmierci, bądź, co bądź, nie przerażą ſtrachy; gdyż o nie-

nieſkonczona dla grzeſznika łaſko! przeświadczeni ieſteśmy, że od nieśmiertelney duſzy, aby ſię górnym do wieczney ſzczęśliwości przebrała lotem, ſkazitelne tylko odłącza ciało. Tyrzo zwykłeś mówić, y żywiey do ſwego przyciſkać mnie ſerca: Ieżli ſię z tym światem wprzod niż ty pożegnam, ieżli przodem do wieczney ſię przenioſę ſzczęśliwości, to twe zbyt długe nad mym prochem hamuy płacze, coż one od Stworcy tobie wymierzone dni w porownaniu do wieczney bez końca ſzczęśliwości, gdzie ſię z ſobą znaydziemy. O droga mi, żywſzym do ſerca mego tuląc cię wzruſzeniem, odpowiedziałam, duſzo! y ieżli mnie śmierć prędzey niż ciebie zabierze, to ani ty zbyt długim, nad mym prochem, lamentuy płaczem, zeydziemy ſię bowiem z tamtey ſtrony grobu do użycia nieuſtaiącey na wieki ſzczęśliwości! --- Ah! --- nie zanurzay ſię duſzo w nowych nieutulonych żalow zamętach! wſtaway niewzruſzonym wſparta pocieſzeniem, które cię o twey nieuchybney upewnia nieśmiertelności. Wſzelkie

kie twe minąwſzy żale, w ową weyzrzey ſzczęśliwość, która im ſię więcey zbliża, tym więcey przyciemne y coraz odmienne teraźnieyſzego życia ſkraca ſceny. Miałaby duſza bydź zniſzczoną, w znikomy wraz z ciałem rozſypać ſię proch, ah! coby mnie tedy na świecie pocieſzyć mogło! nad twoim w ten czas bez utulenia płakałabym grobem, y o ſwoim proſiłabym zniſzczenie; lecz nieśmiertelną; wiec pod ſwoim nieſławnie nie polęże żalem. Wy, których ſię lekkolotne koło mnie unoſzą ſkrzydła, świadczcie Aniołowie, że ma duſza pod ſwoim z nieſławą nie polęże żalem; wſzakże nieśmiertelną iako y wy! ---- a czemuż to ieſzcze łzy moie płyną? O płyńcie! iego was poświęcam prochom, gdyż ſię do wiecznego przedemną przenioſł uſzczęśliwienia. ---- Nad twoim grobem, genſtſzemi znowu oko zalewa ſię łzami! ---- O nie zanurzay ſię duſzo w nowych żalow nieutulonych zamętach! ---- rozkwitnie nad twoim kochany! grobem, nie mało go wprawdzie ſkropi łez, żałobno cieniſta altana, w

którey nayuroczyſtſze moie przepędzać godziny, y świętym zdięta zachwyceniem, oczekiwaney wieczności cieſzyć ſię będę widokiem; w tych to nad grobem zaſtanowiła ſię słowach. Otoż! coby ſtrapione ożywić mogło duſzę; lecz, że brat iego zaboycą, to, to nayſrożſzym iey umartwieniem! --- Wſzechmocny! klęknąwſzy potym na ziemi, temi modliła ſię słowy; o słuchay! żebrzącey słuchay pokorne proźby! Niech zbrodzień, u Ciebie znaydzie łaſkę, y będąc grzeſznikiem, twego niech dozna miłoſierdzia. Ah! o to Cię od zaiaśnienia wieczorney gwiazdy aż do nadchodzącey proſić będę poranney zorzy.„

Drżał tym czaſem ſtrachem przeięty Kain w drzewinie, y w pełnym rozpaczy mówić zaczął ucichu: „umknę! --- precz niecnoto! ----precz od tey świętey ſceny! precz --- nieſzczęśliwy! czemuż nie mogę? ---- Ah! nie tłoczcie ſię koło mnie, wy ---- Ah! piekielne mi drogę tamuią maſzkary! ---- O daycie ---- daycież mi ſię umknąć! ---- ſtraſzydła piekielne daycie mi od tey świętey

uciec

uciec ſceny ! ---- nie mogę nieſzczęśliwy! ---- iak ſię to żali! y ia uciec nie mogę! --- iuż nie żali ſię więcey; --- O! cnoto! cnoto co za pociecha! co za pociecha dla mnie, ah! dla mnie na wieki ſtracona! ah! nieſzczęśliwym! bez nadziei, bez naymnieyſzey oneyże iſkierki! oto! dopiero mego nieſzczęścia czuię ſrogość; co to za męka! nowa ſłowy niewyrażona męka! --- nie, --- okropnieyſzego w twych bezdennych przepaściach niemaſz piekło dręczenia! niemaſz! ---- modli ſię --- o! zamną! --- modli ſię zamną, --- a niemaſz mnie to w nienawiści, a nie przeklinaſz to nieſzczęśliwego? niewypowiedziana to łaſka! Ah! co to czuię, co to przy tak wyſokiey cnoty czuię iaſności! ona dopiero ſtraſznieyſzym, moie przed oczy nieſzczęście mi wyſtawia widokiem, widokiem wyſtawia czarnym y ciemnym iako przepaściſtą przy weyściu do piekła otchłań; dopiero to ſzkaradność gryzącey mnie czuię zbrodni! wyraźniey y okrutniey nad piekielne czuię męki! ---- y modliſz ſię to za mną

Tyrzo! --- precz wam, precz zbyt śmiałe życzenia! nie możeż ich wysłuchać Boże, boś sprawiedliwy! ---- odchodzi od zabitego grobu ---- o! mogęż się ważyć nieszczęśliwy w iey się tarzać śladach, y skropić ie niewypowiedzianey moiey męki łzami! Nie ---- cofniy się owszem z wzdryganiem, ow oświecony od Xiężyca wzgórek grobem iego! --- struchlałym od świętego cofniy się mieysca! --- uciekay zapamiętały!„ Tak krzyczał y odleciał; umknął potym, ale znowu się zastanowił, y ręce łzami skropione w niezmierney załamywał rozpaczy. '„Oh nie mogę uciec, a iak bym mogł! --- ah! --- Mehalo! ah! --- moie dziatki! a iakbym się od was oddalił, na wieki oddalił! żebym przed wami bynaymniey raz nad moim, tarzaiąc się w prochu, nie zapłakał nieszczęściem! przed twoim się Mehalo nie tarzał y płakał obliczem! możebyś mnie litosnemi skropiła łzami, może uchodzącego błogosławiłabyś męża! lecz ---- ia od Boga przeklęty! twego mam pragnąć

błogo-

błogosławienia! nienawiedź mnie, przeklinay! moiać na to zasłużyła zbrodnia! twoim tedy złorzeczeniem y całey natury obarczony przekleństwem uciekne. O! męko! - - - - piekielna słowy nie wyrażona męko! nie - - - - nie mogę uciec! miła żono! miłe dzieci! nie mogę. - - - - Idę, idę, żebym przed wami płakał, w prochu się tarzał, y potym się puszczę - - - - puszczę w odległe puste krainy. „ W tym się Kain, chociaż grób z daleka miiał, wszystek przecie przeięty strachem ku swoiey udał chacie. Tu znowu struchlały y iako trup wybladły zatrzymał się, póki się nie odważył drżącemi chociaż, potaczaiąc się, do chaty wstąpić nogami.

Siedziała Mehala przy bladym Xiężyca świetle, sama blada iak y on, gdy go lekka zastania chmura, y wzdychaniem y płaczem na samotnym rozkwiliła się postaniu. Załosne koło niey dziecek szlochania tym bardziey iey powiększały ucisk. Skoro męża uyzrzała, głośno zawoławszy, zemdlona na swoie upadła posta-

poſtanie. Płaczące tym czaſem przybiegli dzieci, y oyca obiąwſzy kolana, łkaiąc „ utul oycze! rzekli; płaczącą utul matkę! ah! coż to za żale naſze napadły chaty! --- Witay oycze! --- ah! --- iakoż to długo twoy przeciąknął powrot!„ tak ſię łkaiące na oyca wſpinali dziecka. Sam między niemi ſię potaczaiąc oblał ich łzami, y nie mogąc w ſwoim niewypowiedzianym przemówić żalu, upadł przy nogach żony na ziemię. Dzieci go otaczaiące, zaſzedłſzy ſię w płaczu, zemdloną obudzili matkę. W tym u nóg leżącego y genſtemi zalanego łzami obaczyła męża; Kainie, Kainie! wołaiąc przy rzewnym włoſy targała płaczu. Urywczym Kain odezwał ſię z ziemi głoſem. „ Daruy Mehalo! o daruy mi, że nieſzczęśliwy bratoboyca! płacząc przed tobą y w prochu ſię tarzaiąc, moie ieſzcze raz wynurzać ważę ſię żale; oſtatney tey w niewypowiedzianym nieſzczęściu nie odmawiay mi ulgi! nie odmawiay iey! Ah! nie przeklinay mnie Mehalo, że ſię przed

tobą

tobą tarzać odważam. Przeklęty od Boga, niesłuchanemi dręczony mękami póydę, y puszczę się w puste świata krainy. O! nie przeklinay! --- nieszczęśliwego nie przeklinay męża! w niewymownym Mehala żalu; „ Kainie! zawołała, Kainie! brata naymilszego zaboyco, moy mężu! --- o Kainie, Kainie nieszczęśliwy! cożeś to uczynił!„ W tym Kain, owym żałosnym, które wszelkie iego duszy znaczyło męki, na nią poglądaiąc spoyzrzeniem; „ niech ona, odpowiedział ginie godzina, w którey mnie przeklęte, swego snu namknięciem złudziło piekło! -- Ah! płaczące te dziecka z głębi przyszłego wyrwać chciałem nieszczęścia, y wydarłem mu życie! ---- niech ona przepadnie godzina! y Bogoboynego zabiłem brata! a teraz --- ah! owa szkaradna, piekielnemi mnie na wieki katuie mękami, zbrodnia. Zapomniy o mnie, zapomniy o mężu! lecz --- nie przeklinay mnie Niewiasto! oh! nie przeklinay! Iuż cię porzucę, będąc od Boga przeklęty

wraz z dziećmi y ciebie porzucę, y póydę.„ Nie utulonym, ſwe drobne nad Kędziorawemi głowami załamuiąc rączki, dziecka koło niego ſzlochali płaczem; a Mehala z poſłania o bok ſwego o ziemię zwaliła ſię męża; „przymiy! rzekła; przymiy łzy, ſzczere politowania mego świadectwa! „ y w tym go niemi hoynie płacząca ſkropiła; „a chceſz ſię to oddalić w puſte daleke krainy! o! iakże bym ſię tu w tych zoſtać miała chatach; gdybyś, opuſzczony w Samotności, po dzikich tym czaſem w żalu ſię miał zanurzać puſtyniach? Nie - - - - z tobą ſię to Kainie oddalę; z tobą to póydę; iak bym cię z puſtą bez pomocy miała puścić dziczyznę! czyliżby mnie każdy żałoſny, którymby ſię głucha w okolicy odezwała natura, odgłos, nader troſkliwemi temi nie przerażał myślami? moy ſię to może nadgłaſza, moy to może w śmiertelney bez ratunku narzeka y ięczy tęſkności!„ tak rzekła; Kain w pomieſzanym radością y ſmutkiem ku niey wſpoyzrzał zachwyceniu; „Boże! krzyknął; a co to

ſłyſzę?

ſłyſzę ? --- tyś to Mehalo ! tak --- żadna mnie nie łudzi mara ; tyś to ſama ! ---- o! Boże ! co to za ſłowa ! --- nie Mehalo ! doſyć to dla mnie nieſzczęśliwego pociechy, że mi ſprzyiaſz, że mnie nie przeklinaſz ! o cnoto małżonki ! azaliż nayſzkaradnieyſzey zbrodni wraz zemną miała cierpieć karę ? O ! zoſtań ſię przy Bogoboynych ! w błogoſławionych zoſtań przybytku ! nie --- niemaſz oſtroſiekącym nieſzczęścia wraz zemną podlegać ciosom ! zapomniy nieſzczęśliwego, któremu, iako przed całą wyklętemu naturą, iuż żadne do miłego ſpoczynku nie zoſtaie mieyſce. Zapomniy biednego, ale mu nie klniy ! Nie, Kainie ! nie, odpowiedziała Mehala, z tobą ſię oddalę, w dzikie z dziećmi naſzemi za tobą póydę puſzcze ; wſpolnie ciężar nieſzczęścia z twoim dźwigać będę ulżeniem ; do łez pokuty twoiey, przy twoim mödląc ſię boku, y moie przyłączę, wſpolnemi przed Bogiem ſtaniemy modłamy, y naſze na kolana przy nas padłſzy dziatki, chociaż ląkliwą, ale

nie-

niewinną za tobą będą błagać Boga modlitwą. Nie pogardza Wszechmocny grzesznika pokutą. Z tobą się Kainie oddalę; póty nie ustannie przed Bogiem płakać y pokornym wzdychać będziem modleniem, póki od ziednanego sędziego, w duszy nadzieią żyiącey, pocieszenia nie zaiaśnieie promień - - - - y Kainie! Pan w niebie króluiący, pokutuiącego wysłucha modły grzesznika!,,

W tym Kain zawołał; ,, O ty! iakże cię nazwę? - - - iak? Aniołem świętym! O! iakież to pocieszenie w przyćmioney iaśnieie duszy! Mehalo! żono! y owszem odtąd dopiero się ważę, dopiero cię do mego ważę się przycisnąc serca. Ah! gdybym ci moie mogł wyrazić poczucia! ale darmo, nie mogę, y ani łzy, ani naywdzięcznieysze miłości wystarczą oświadczenia; ,, to rzekłszy, głowę do Mehali przytulił piersi, y w zachwyceniu duszy, niewiedząc, iakby swe pełne dziękczynienia inaczey mogł wynurzyć wzruszenia, uchyliwszy się na bok, wnet dzieci,

wnet

wnet żonę całuiąc, do swego ich przyciskał serca. W tym naymiłościwsza między niewiastami przyłożywszy naymłodsze swe dziecko do piersi, prawą rękę podała mężowi prowadzącemu swoią drugie dziecie prawicą. Eliel y Iożyasz swe łzy otarłszy, z radością przed rodzicami wybiegli z chaty. Płacząca oglądała się ieszcze w okolicy Mehala, y „ bądźcie błogosławieni! rzekła mili moy, których porzucam! bądźcie błogosławieni! W krótce powrócę z mieysca, na którym osiądziemy, do wyproszenia z pokorą waszego dla mnie y dla mego męża błogasławieństwa„ w tym stanęła, y w niepewności na pozor wątpliwey, coby czynić miała, na porzucone od siebie obeyzrzawszy się chaty, zapłakała. Lecz balsamicznieysze, niżeli wiosna w swoich zawiera skarbcach, wątpliwą otrzeźwiły zapachy. „ Póydź cna niewiasto! odezwał się niewidomie wdzięk głosu miłego, przez sen rozkoszny matce wspaniołość twoiey opowiem duszy, y iakoż o bok pokutuiącego wyszła

męża, dla wyproſzenia mu miłoſierdzia u wſzechmocno-ſprawiedliwego Sędziego.,,

Swiecił Xiężyć gdy z chaty wyśli. Poſtępuiąc w ſwey drodze y częſto ſię na znikaiące z oczu ich obzieraiąc chaty, nieraz zapłakali; a tak w daleke, puſte y śladom ludzkim ieſzcze nieznane zaśli krainy.

KONIEC.

